Nr. 305 · Niedziela, 25 grudnia 1932

Numer zawiera 16 stron
Rok 122

GAZETA LWOWSKA

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty we Lwowie:
bez doręczenia do domu miesięcznie . . . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . . . . zł. 5·30
na prowincji:
z przesyłką pocztową . . . . . zł. 5·30
za granicą . . . . zł. 8·—

Telefony: REDAKCJI 27, 71-02. ADMINISTRACJI 21-17.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZIMOROWICZA 15 I. p.

Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

CENA NUMERU 20 gr.

W. BARANOWSKI.

Z ROZMYŚLAŃ PRZEDŚWIĄTECZNYCH.

Święta... Ze wszystkich świąt najbardziej domowe i najbardziej rodzinne. O czem więc myśleć, jeśli nie o domu i o rodzinie w tej chwili. Powiecie anachronizm... Bowiem dom i rodzina, w jej dawnem, pełnem treści, znaczeniu stają się dla współczesnych czemś co raz bardziej powieściowem, związanem ze wspomnieniami raczej niż z rzeczywistością. Życie rodzinne — już słyszę zastrzeżenia — to dziś luksus, dostępny tylko ludziom o pewnej skali zamożności. Setki tysięcy są go pozbawione prawie. Życie rodzinne musi bowiem mieć ramy, na które mało kogo stać. Chyba wybranych... Życie rodzinne to zacisze, to pewien dosyt, to spokój, to harmonia... A iluż to ludzi może marzyć o czemś takiem w tych czasach. W czasach przełomu i fermentów, w czasach walki o byt, zaostrzonej jak nigdy, w czasach powszechnego zmęczenia.

Tak mówią jedni, i tych można zrozumieć, ale inni dodają: Rodzina to dogasająca resztka życia klanowego. Z patrjarchalnością się skończyło. Indywidualność z konieczności, indywidualność z dojrzałości przedwczesnej, indywidualność z osamotnienia w duchowych i materjalnych zapasach — oto co jest epoki naszej wykładnią... Nie przytulna, pogodna i rozkoszna zbiorowość, dająca każdemu czas na rozwinięcie w porę skrzydeł, a zmordowanym zapewniająca wypoczynek.

Rodzina!... Żali jest ona jeszcze podstawową komórką narodowego bytu?!... Żali rola jej dawna trwa? Żali nie zastąpiło jej w funkcjach najważniejszych społeczeństwo, państwo?!... Co dać może domowi swemu — żonie, dzieciom borykający się z trudnościami bytu nad wszelką miarę ojciec? Czem podsycać jest w stanie przygasające ognisko rodzinne pracująca codziennie poza domem matka-wyrobnica... fizyczna, czy umysłowa, wszystko jedno. Czem związane są z nimi w szkole publicznej właściwie i między ludźmi wyrastające dzieci. Ile czasu mają wszyscy oni na miłość wzajemną, na życzliwość, na dbałość o siebie i na tulenie się duchowo w jednym uścisku?!....

Chcą, próbują tego zapewne, usiłują stworzyć, jeśli nie stworzyć, nie zbudować to zaimprowizować przynajmniej jaki taki dom, ale idzie to ciężko. Nici, łączące wszystkich w całość, rwą im się w ręku. Różniczkują się, rozbiegają wbrew woli. Chaos ogarnia świat, niosąc w sobie zaczątki nowego „ładu”. Tak sądzi wielu. I z uśmiechem pobłażania spogląda na czepiających się starych, przeżytych form. Sens ich zapodział się gdzieś bowiem. Sens ten był w duszach. A dusze wyziębły i opustoszały i zerwały z błękitnemi marzeniami o pięknie i cieple rodzinnego współżycia.

Po przez szlaki pokrętne, kamieniste, strome coraz więcej kroczy wędrowców samotnych, zapatrzonych w swoje własne troski i w swoje własne cele, albo w cele wszechludzkie wielkie, — jedni i drudzy dalecy są od romantyzmu „szczęścia rodzinnego”. Nie wierzą w nie, widząc w niem przeżytek niekonkretny. Dzisiejszy idealista jest sceptykiem zarazem. Śnią mu się wielkie o nową ludzkość boje, ale dawne kapliczki uczucia i błogosławieństwa miłości budzą w nim wątpliwość co raz większą. Przeciwstawia im hasła bojowe i radość bezwzględnego czynu.

Takie idzie, takie jest już w dużym stopniu, nowe pokolenie, mające starych, zacofanych zluzować na Bożym świecie. Bierze ono na siebie wielki trud i wyrzeka się tego, co sądzi, że osłabiać, rozczulać je może tylko zbędnie, nie dodając sił potrzebnych. Nie chce ono czynić z życia religji, rozumie je jako wysiłek tylko — przyznajmy — zarazem burzycielski i twórczy. Ale instynktu kontynuatorstwa nie posiada. Nie chce nadbudowywać. Stare fundamenty ma w pogardzie... Zmurszałe — mówi.

Ale my, którzyśmy dawniej wyrośli, spoglądamy na tych fantastów młodych choć nieraz bohaterskich, z żalem. Czujemy bowiem, iż biorą ponad moc swoją. Iż wznoszą zamki powietrzne. Cóż z tego, że ktoś rzekł, iż tylko z zamków powietrznych powstają pałace na ziemi. Ten frazes piękny powtarza aż zbyt wielu. Lecz go nie rozumieją. Same tylko zuchwałe utopje nie wystarczą. Grunt do budowy jutra jest w dniu wczorajszym. Kto dniem tym gardzi — ten wytrąca sobie z pod nóg podstawy tworzenia. Kto nie szuka oparcia o ufność innych, o wiarę, o uczucia — buduje w stratosferze.

My dawniejsi z lat albo z pojęć przywykliśmy żyć na ziemi i cenić wszystko co nam pięknego daje. Cenić więc także i kochanie wzajemne, tę ostoję samopomocy i współdziałania największą, najjaśniejszą. A zaś gdzież tkwi ona silniej i głębiej jeśli nie w rodzinie. Dlatego każdy kto jest jej pozbawiony, wydziedziczonym nam się zdaje i zbłąkanym. Bo rodzina nie jest egoizmem zbiorowym, jest, lub powinna być przynajmniej, szkołą miłości. Taka tylko spełnia swą wielką rolę. I taką zachować, uratować musimy, jako dobro niezmierne dla wszystkich.

Więc gotowiśmy podjąć walkę o treść rodziny, o jej trwałość, o prawo do niej wszystkich. Będzie to walka nietylko o chleb dla ludzi lecz i o kochanie. Z tego kochania bowiem wyrosły, jak myślą sięgniemy, prawie wszystkie dusze, które później światło swe dawały krociom. Była, jest i będzie zawsze rodzina najczystszą krynicą prawdziwej moralnej kultury i najnaturalniejszą szkołą wzajemnych poświęceń. O tem pomyślmy dziś, komu to jest dostępne, przy wigilijnym stole i trwajmy w obronie szlachetnego Dobra, na jakie co raz więcej zewsząd zakusów. Dobro to dźwigać należy wwyż i udostępniać wszystkim — lecz nigdy — burzyć.

—o—



ZOFJA STRYJEŃSKA — W STAJENCE

Oto jest szopka z polskiej wioski,
Duch ją wypełnia dzisiaj boski.
Niewiasta święta, obok Cieśla —
Tyle malarki dłoń wykreśla...
Prostota cichej chłopskiej wiary,
Dogmat niezłomny, jak świat stary,
Wpatrzone w cud radosne lica
I wieczna, dziwna tajemnica...

Przed sądem doraźnym w Łodzi stanie pięciu terorystów.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (G). Z Łodzi donoszą: Śledztwo w sprawie zamachów bombowych w Łodzi ustaliło, że oprócz Kucheiaka, bezpośredni udział w zamachu brały cztery osoby, Rzetelski, Wiśniewski, Renosik i Klimczak.

Kucheiak wręczył bombę Wiśniewskiemu i Rzetelskiemu, którzy korzystając z chwili, kiedy w pobliżu Województwa było mało przechodniów, wyjęli zapalnik i rzucili bombę. W chwilę potem przechodziła ulicą Mindla Filozof. Ujrzawszy na chodniku paczkę, schowała ją szybko pod fartuch. Niebawem nastąpił wybuch, który rozszarpał ją w strzępy.

Bombę pod Magistrat podłożyli Klimczak i Renosik.

Pięciu zamachowców łódzkich stanie w najbliższych dniach przed sądem doraźnym.

Archiwum partji komunistycznej wykryto w Warszawie.

MASOWE ARESZTOWANIA WŚRÓD WARSZAWSKICH KOMUNISTÓW.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (Sz) W pierwszych dniach grudnia Urząd śledczy w Warszawie otrzymał poufną informacje, że na terenie Sopot i Gdańska przebywa często podejrzany osobnik, przybyły jakoby z Warszawy, który przegrywa olbrzymie sumy w kasynie sopockiem. Nad osobnikiem owym została roztoczona obserwacja, na podstawie której ustalono kontakty i spotkania między nim a innymi podejrzanymi osobnikami.

Przed paru dniami osobnik ów, mający przy sobie kilka walizek, miał zamiar wyjechać z Warszawy. Zatrzymano go na dworcu w chwili, gdy wsiadał do pociągu, odjeżdżającego do Gdańska. Sprowadzono go do Urzędu Śledczego, gdzie po rewizji osobistej i rewizji walizek ujawniono większą sumę pieniędzy w różnych walutach, oraz szereg dokumentów komunistycznych.

Policja, mając taki materjał, przystąpiła do rewizji u osób, których nazwiska znajdowały się w notatkach zatrzymanego osobnika.

Między innemi wykryto archiwum komitetu centralnego Polskiej Partji Komunistycznej oraz dość znaczne sumy pieniędzy w różnych walutach. W związku z tem, na podstawie decyzji władz sądowych, 36 osób osadzono w więzieniu.

Apel do Władz sanitarnych.

Sposób sprzedawania mleka we Lwowie urąga najprymitywniejszym wymaganiom hygjeny. Pomijając już roznoszenie mleka po domach w naczyniach, do których z powrotem sprzedawczynie zbierają różne odpadki domowe, jako karmę dla bydła, praktykowany sposób kosztowania mleka przez publiczność z jednego i tego samego naczynia stać się może rozsadnikiem najrozmaitszych chorób. Byłoby więc wskazane jak najrychlejsze **wprowadzenie w życie świeżo wydanych przepisów o obrocie mlekiem**, a rzeczą niedawno zawiązanej „Ligi mleka" spopularyzowanie wśród ludności **spożywanie mleka wyłącznie pasteuryzowanego**, jak to ma miejsce w miastach Europy zachodniej.

—o—

Polsko-sowiecki pakt o nieagresji wszedł w życie z dniem wczorajszym.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (Sz.) 23 bm. o godzinie 12 w południe Minister Spraw Zagranicznych p. Józef Beck, oraz poseł pełnomocny ZSSR. w Warszawie p. Włodzimierz Antonow Owsiejenko dokonali wymiany dokumentów ratyfikacyjnych polsko-sowieckiego paktu o nieagresji i polsko-sowieckiej umowy koncyljacyjnej.

Przy uroczystej wymianie dokumentów asystowali wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, oraz członkowie poselstwa sowieckiego.

Obie umowy wchodzą w życie z dniem wymiany dokumentów ratyfikacyjnych a zatem z dniem 23 bm.

Represje G. P. U. wobec chłopów.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (G) Z Rygi donoszą: Na Ukrainie zapadło kilka wyroków śmierci, wydanych przez sądy doraźne oraz kolegium G. P. U. W Humaniu skazano na śmierć trzech chłopów, oskarżonych o kradzież zboża z magazynu rządowego. W innych miejscowościach rozstrzelano dwóch robotników Ukraińców, których oskarżono o prowadzenie agitacji wśród chłopów przeciw sowieckiemu planowi gospodarczemu.

G. P. U. dokonało pozatem licznych aresztowań. Znamiennem jest, że wśród aresztowanych znajdują się również Ukraińcy-komuniści, którym zarzucono, że pomagali ukrywać zboże.

Wielki wiec włościański w Glinianach.

Ubiegłej niedzieli, 18 grudnia z inicjatywy miejscowego Koła B. B. W. R. odbył się w sali Domu Ludowego w Glinianach wielki wiec, na który przybyło z okolicznych wsi ponad 1.000 ludzi obu narodowości.

Wiec zagaił poseł miejscowy p. Jan Dąbrowski, do prezydium wiecu weszli pp.: dyr. szkoły Hawlicki, Warecki, Kraus, Banda i dr. Lindbaum. Następnie referaty wygłosili posłowie: Limberger, Szajer, Klich i Dąbrowski.

W obszernej dyskusji wywołanej przemówieniami pp. posłów zabierali głos rolnicy: Dyczek, Gałan, Major, Szadłowska i dr. Sebeczko.

Mówcy poruszyli wiele bolączek, trapiących dziś rolnictwo i wysunęli cały szereg postulatów rolniczych, jak spłata długów, brak kredytów, wysokie ceny wyrobów kartelowych i t. p., na które zadowalająco odpowiedzieli posłowie.

Przedłożone rezolucje, wyrażające votum zaufania kierownikowi Rządu i prezesowi B. B. W. R., posłowi Sławkowi uchwalono jednogłośnie.

—o—

Rozejm dzięki interwencji Papieża.

Citta del Vaticano, 23 grudnia. Na skutek interwencji Papieża Boliwja i Paragwai zgodziły się na zawieszenie działań wojennych w przeciągu 24 godzin w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. (PAT)

17 dyrektorów koncernu Kreugera zasiądzie na ławie oskarżonych.

Sztokholm, 23 grudnia. Za podawanie fałszywych informacyj oskarżonych zostało 17 dyrektorów, członków dawniejszej dyrekcji koncernu zapałczanego Kreuger & Toll. Odpowiadać będą oni przed sądem w styczniu 1933 r. (PAT)

Straż gran. w walce z przemytnikami

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 23 grudnia. (G) Z Łodzi donoszą: Dziś o godz. 4 rano rozległy się strzały na torze w pobliżu stacji Łódź–Kaliska. To straż graniczna ścigała przemytnika.

Gdy znany władzom śledczym przemytnik Jan Madrowski przybył o godzinie 4 nad ranem na stację, straż graniczna postanowiła zrewidować jego bagaż. Madrowski rzucił się do ucieczki. Strażnicy oddali za nim kilka strzałów, które chybiły, jednak w rezultacie ujęto Madrowskiego. W jego bagażu znaleziono kilkadziesiąt kilogramów sacharyny i tytoniu, przemyconego z Niemiec.

Przemyśl, 23 grudnia. W Czerniowcach aresztowali funkcjonarjusze tamtejszej policji niejakiego Karola Bontasa, przy którym na dworcu czerniowieckim znaleziono większy transport kamyczków do zapalniczek. Jak się okazało, Bontus przemycił ten towar z Polski. (PAT)

Przemyśl, 23 grudnia. Dwóch kupców rumuńskich usiłowało przemycić przez zieloną granicę do Polski znaczny transport wódki. Spostrzegła ich rumuńska straż graniczna. Jeden z kupców zaczął uciekać, a wówczas strażnicy oddali szereg strzałów za uciekającym, zabijając go na miejscu. Drugiego kupca funkcjonarjusze rumuńscy aresztowali. Obaj kupcy pochodzą z Czarnohuzy na Bukowinie. (PAT)

Krwawa utarczka na pograniczu.

Wilno, 23 grudnia. Wczoraj na pograniczu polsko-litewskiem w rejonie Druskiennik straż graniczna litewska poczęła ostrzeliwać bandę przemytników, która usiłowała przeprawić się łodziami na teren Polski. Jeden z przemytników trafiony śmiertelnie kulą, utonął w rzece, dwóch wyskoczyło z łodzi i usiłowało wpław dostać się na teren Polski. Zostali oni ujęci przez KOP (PAT)

Notowania giełdowe.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (G)

Dewizy (transakcje):

Belgja 123'65, Londyn 29'66-29'67 Nowy Jork 8'925, Nowy Jork kabel 8'929, Paryż 34'85, Szwajcarja 172.

Obroty dewizami małe. Dolar gotówkowy w obrotach prywatnych 8'93 i trzy czwarte do 8'94. Rubel złoty 4'64 i pół. Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 212'25. Marki niemieckie banknoty w obrotach prywatnych 212'25. Funt szterling w obrotach prywatnych 29'72.

Papiery procentowe:

3 proc. pożyczka budowlana 38'50, 4 i pół proc. listy zastawne ziemskie 36, 5 proc. pożyczka konwersyjna 40'50, 6 proc. pożyczka dolarowa 54'50, 7 proc. pożyczka stabilizacyjna 54'13, 54'50, 54'00, 7 proc. listy zastastawne B. G. K. 83'25, 7 proc. obligacje B. G. K. 83'25, 7 proc. listy Banku Rolnego 83'25, 8 proc. listy zastawne m. Warszawy 45'13, 45'75, 45'50, 8 proc. listy zastawne B. G. K. 94, 8 proc. obligacje B. G. K. 94, 8 proc. listy zastawne Banku Rolnego 94, 8 proc. pożyczka budowlana B. G. K. 93. Bank Polski 86'25 –86'50, Lilpop 11'40, Haberbusch 37. Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie utrzymana, dla listów zastawnych mocniejsza. Pożyczka Dillonowska 60 do 60 i trzy ósme. Dla akcyj tendencja nieco mocniejsza.

LWOWSKA GIEŁDA PIENIĘŻNA.

23 grudnia 1932.

Dolar 8.93–8.93'50.

W transakcjach międzybankowych notowano: Nowy Jork 8.92—8.92'75, Londyn 29.70—29.85, Zurych 171.85 -172.15, Praga 26.40—26.46, Berlin 212.25- 212.75, Paryż 34.80—34.90.

Usposobienie słabe.

Giełda akcyjna nieczynna.

Następne zebranie giełdowe we wtorek 27 bm.

Temperatura we Lwowie w dniu 23 grudnia wynosiła: o godz. 7 rano ciśnienie barometryczne 743,95 temperatura —3,8, o godz. 1 w poł. ciśn. bar 743,56 temp. +0,4, o godz. 9 wieczór ciśn. bar. 742,82 temp. +1.6 stopni

Napad na bank polski w Brooklynie.

Nowy Jork, 23 grudnia. Polska Kasa oszczedności w Brooklynie była widownia napadu trzech bandytów. Weszli oni do banku i przedstawili sie jako urzędnicy federalni, którzy przybyli celem poszukiwania fałszywych pieniedzy, jakie w tej dzielnicy kursowały w znacznej ilości. Gdy Kowalski pozwolił im na przejrzenie kasy, bandyci związali go, zalepili usta plastrem i skradli z kasy 2000 dol., poczem szybko zbiegli. Kasa Polska była ubezpieczona i w godzinę później, towarzystwo ubezpieczeń, po przeprowadzeniu wstępnego śledztwa, pokryło straty kasy w zupełności. (PAT) Pies

Eksplozja w magazynie amunicji.

Rzym, 23 grudnia. Magazyn amunicji przy skole artyleryjskiej w Nettuno pod Rzymem wyleciał w powietrze. Wybuch spowodował śmierć 5 żołnierzy zajętych układaniem pocisków. Przyczyna eksplozji nie została wyjaśniona. (PAT)

Pocztówka która wędrowała 23 lata.

Genewa, 23 grudnia. Poczta włoska osiągnęła nowy „rekord". We wrześniu 1909 r. ze sanatorjum w Savonie została wysłana widokówka pod adresem weterynarza w Spotorno. Widokówka ta została dopiero dziś doręczona, przyczem adresat musiał dopłacić 60 centymów kary za nedostateczne ofrankowanie. Ze Savony do Spotorno widokówka wędrowała przez 23 lata. (PAT)

Pies wykrył mordercę.

Przemyśl, 23 grudnia. Pies służbowy z komisarjatu Straży Granicznej Rols wykrył mordercę zabitej przed paru dniami 9-letniej dziewczynki z powiatu horodeńskiego Marji Szłapak. Mordercą dziewczynki okazał się własny jej ojciec Leś Mykietczuk. (PAT)

Oskarżony o niedozwolone transakcje.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (Sz.) Z polecenia prokuratora wytoczono dochodzenia komendantowi głównemu warszawskiej Straży ogniowej drowi Prokopowi.

Stoi on pod zarzutem niedozwolonych transakcyj przy zakupnie maszyn dla warszawskiej Straży ogniowej.

50 wagonów cukru dla bezrobotnych.

Warszawa, 23 grudnia. Związek zachodnio - polskiego przemysłu cukrowniczego w Poznaniu i Związek Zawodowy polskiego przemysłu cukrowniczego b. Kongresówki, Wołynia, Małopolski i Śląska ofiarowały po 25 wagonów cukru, 500.000 kg. na rzecz Funduszu Bezrobotnych. (PAT)

Sukces rządu Paul Boncoura

Izba Deputowanych wyraziła rządowi votum zaufania 379 głosami przeciw 166.

Paryż, 23 grudnia. W zakończeniu wczorajszej sesji Izba Deputowanych przyjęła 379 głosami przeciwko 166 wniosek o wyrażenie votum zaufania dla rządu, postawiony na porządku dziennym przez radykalnych socjalistów.

Większość parlamentarna, która opowiedziała się za rządem, składa się z socjalistów oraz radykalnych socjalistów. Przy głosowaniu okazało się, że od tej czynności wstrzymało się więcej posłów niż można było się spodziewać. Opozycja przeciwko rządowi przesunęła się nieco więcej ku centrum. Wobec tych wyników głosowania rząd Paul Boncoura znalazł poparcie trochę bardziej na lewo niż poprzedni gabinet.

Warszawa, 23 grudnia. (G.) Z Paryża donoszą: Wyniki głosowania w Izbie deputowanych wykazały, że gabinet Boncoura jest popierany przez całą lewicę.

W kołach parlamentarnych brak jest entuzjazmu dla nowego rządu. Powodem tego nastroju jest obawa, że zależność od poparcia socjalistów może pociągnąć za sobą pewne posunięcia, które nie odpowiadają poglądowi innych grup lewicowych. Poza tem panuje niepewność co do sposobu, w jaki rząd rozwiąże piętrzące się trudności finansowe.

Prasa przyjęła wynik głosowania nad votum zaufania dla Boncoura z zadowoleniem. Dzienniki podkreślają naogół, iż nowy rząd jest kontynuacją gabinetu Herriota. Okres świąteczny przerwał na pewien czas namiętną w innym czasie walkę parlamentarną we Fracji.

„Petit Journal" podaje, że nie należy oczekiwać żadnych zmian ani w polityce zagranicznej ani w polityce wewnętrznej Francji. „Victoire" wyraża pogląd, że gabinet Paul Boncoura nie potrwa dłużej niż miesiąc.

Berlin, *23* grudnia. Expose Paul Boncoura prasa niemiecka przyjęła z nieukrywanem niezadowoleniem, podkreślając zgodnie fakt, że nowy premier kontynuować będzie politykę Herriota.

„Lokal-Anzeiger" twierdzi, iż program Boncoura jest dalszem umocnieniem traktatu wersalskiego i sądzi iż postulaty powszechnego rozbrojenia i praktycznego równouprawnienia zostały jego słowami odrzucone. (PAT)

Wręczenie nagród Ministerstwa W. R. i O. P.

Warszawa, 13 grudnia. Dziś w gmachu Ministerstwa WR i OP odbyło się uroczyste wręczenie nagród pp. Solskiemu, Osterwie i Pronaszce, odznaczonym w konkursie, zorganizowanym przez Ministerstwo WR i OP za najlepsze wystawienie sztuki Wyspiańskiego.

Nagrody wręczył laureatom osobiście p. minister Jędrzejewicz. (PAT)

P. Prezydent Rzplitej ojcem chrzestnym.

Brzeżany, *23* grudnia. Na prośbę mieszkańca wsi Augustówka Piotra Kanafarki p. Prezydent Rzplitej wyraził swą zgodę i zezwolił na wpisanie w księgach metrykalnych swego nazwiska w charakterze ojca chrzestnego 7-go z rzędu syna tego gospodarza. Dziecku ma być przy chrzcie nadane imię Ignacy. Równocześnie Pan Prezydent nadesłał dla swego chrześniaka za pośrednictwem p. Starosty brzeżańskiego książeczkę wkładkową PKO na sumę 50 zł. wraz ze swą podobizną. (PAT)

Ruch przedświąteczny w Warszawie.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, *23* grudnia. (G) Ruch przedświąteczny w Warszawie jest słaby. Wczoraj naogół w sklepach było mało kupujących. Dziś rano ruch nieco ożywił się. Naogół sklepy sprzedają na podarki świąteczne przedmioty bardzo tanie, przeciętnie do 2 zł. Dowóz ryb w tym roku jest bardzo duży, ceny naogół umiarkowane.

W tym roku warszawianie w pierwszy dzień świąt będą mogli po raz pierwszy jeździć tramwajami. Dyrekcja tramwajów wznawia ruch o godzinie 3 po południu.

Program gabinetu Boncoura.

Deklaracja odczytana w Izbie Deputowanych.

Paryż, 23 grudnia. Na czwartowem posiedzeniu Izby Deputowanych Paul Boncour odczytał oczekiwaną z wielkiem zainteresowaniem deklarację rządową.

Deklaracja podkreśla, że przesilenie gabinetowe rozpoczęło się w okolicznościach specjalnie drażliwych, w przededniu grożących znacznych spłat, przyczem prestiż Herriota ani jego polityka, nie były w niczem narażone na szwank.

Co do spraw wewnętrzno-finansowych, powinny być powzięte zarządzenia rządu dla zapewnienia budżetowi 1933 potrzebnej równowagi.

Narazie rząd domagać się będzie jedynie prowizorjum na styczeń, a potem postara się wprowadzić główną część zarządzeń, które rząd uważa za zbawienie dla kraju.

Obecna sytuacja w Stanach Zjedn. wymaga wielkiej ostrożności. W czasie przesilenia Herriot utrzymywał na szczęście ścisły kontakt z Waszyngtonem.

Jesteśmy szczerze wdzięczni Waszyngtonowi — oświadczył Boncour — że prowadzić możemy rokowania w dążeniu do osiągnięcia ogólnego rozwiązania, któreby zakończyło bezład, jaki powoduje ciągłe brzemię długów wojennych.

* * *

Podczas przemówienia premjera Boncoura w Izbie Deputowanych, ławy dla publiczności wypełnione były po brzegi.

W czasie odczytywania deklaracji rządu zachowywana była uroczysta cisza. Ustęp o konieczności przywrócenia autorytetu państwa wywołał burzę oklasków, podobnie jak ustęp o kompresji budżetu. Oklaskiwano też projekt zniesienia niepotrzebnych urzędów.

Lewica oklaskiwała ustęp dotyczący ochrony rynku francuskiego zbożowego i projekt środków zwalczania bezrobocia. (PAT.)

Paryż, 23 grudnia. Frakcja radykalno-społeczna postanowiła głosować za rządem, socjaliści zaś pod warunkiem, że program nowego rządu ich zadowoli. Centrum republikańskie (Tardieu) głosować będzie przeciwko rządowi Boncoura. (PAT)

—o—

Postulaty ludności polskiej w Czechosłowacji.

Praga, 23 grudnia. Poseł mniejszości polskiej w sejmie praskim dr. Buzek, zabrał głos w dyskusji budżetowej, domagając się uwzględnienia w ramach budżetu na cele kulturalne i gospodarcze potrzeb ludności polskiej na Śląsku, oraz usunięcia wszystkich jej krzywd.

Mówca zastrzegł się energicznie przeciwko niedawnemu przemówieniu komunistycznego posła Polaka Śliwki, który w bezprzykładny sposób atakował Polski rząd i zastrzegł się przeciwko antypolskim paszkwilom Vozki, świeżo wydanych drukiem.

Poseł dr. Buzek wskazał na szkodliwość tego rodzaju wystąpień dla dobrych stosunków czeskosłowacko-polskich, które znalazły swój dobitny wyraz w manifestacjach czeskosłowackich z powodu śmierci lotników polskich ś. p. Żwirki i Wigury. (PAT.)

Spotkanie Hitlera z Strasserem?

Berlin, 23 grudnia. W ciągu świąt Bożego Narodzenia w jednej z górskich miejscowości nastąpi spotkanie Hitlera z Straserem, celem porozumienia się co do powrotu Strassera na kierownicze stanowisko w partji. (PAT.)

—o—

Gabinet Mac Donalda poważnie zachwiany.

Londyn, 23 grudnia. Izba Gmin była 22 b. m. widownią sensacyjnego ataku wymierzonego przez Lloyd George'a przeciwko Mac Donaldowi na tle bezrobocia.

Atak przywódcy liberałów podcina osłabioną już znacznie ostatnio pozycję Mac Donalda.

Izba Gmin rozeszła się na 6-tygodniowe ferie pod wrażeniem, że o ile nie dni, to miesiące premjerostwa Mac Donalda są policzone. (PAT.)

* * *

Londyn, 23 grudnia. W odpowiedzi na gwałtowny atak Lloyd George'a przeciw rządowi Mac Donalda, bronił Mac Donalda minister rolnictwa, zwłaszcza ze względu na dodatnią politykę rolną rządu. Minister kopalń oświadczył, że pogłoski o zniesieniu kontyngentów węglowych są nieprawdziwe. (PAT)

—o—

Szereg nominacyj w armji.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (G) Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 22 grudnia r. b. przynosi zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o nominacjach szeregu oficerów z dniem 1 stycznia 1933 r.

Stopień generała brygady otrzymali pułkownicy:

Władysław Franciszek Seweryn dypl., Langner Władysław Aleksander, Mond Bernard St., Sawicki Kazimierz, Przewłocki Marjan Roman, dyplom.

Stopień kontradmirała otrzymał komandor Unrug Józef I.

Stopień pułkownika otrzymali podpułkownicy w korpusie oficerów piechoty: Kulman Władysław Józef dypl. dr., Krudecki Marjan, Załuska Jan II., Schwarzenberg-Czerny Bolesław, Miroszewski Artur Tomasz, Bratro Jan, Różycki-Kołodziejczyk Tad. dypl., Grabowski Zygm. II. dypl., Żurakowski Antoni Jan Józ. dypl., Szafran Jarosław dypl., Csadek Zygmunt, Korkozowicz Jan, dypl., Froń-Krasicki Mikołaj, dypl.

W korpusie oficerów kawalerji: Komorowski Tadeusz I., Safar Roman Józef, Piotrowiecki Aleksander, Smoleński Józef II. dypl., Filipowicz Juljan.

W korpusie oficerów artylerji: Robakiewicz Edward, Dembiński Włodzimierz Leon dr., Fyda Wojciech dypl., Englich Jerzy Marjan dypl. inż., Bigo Jan dr. dypl. Młodzianowski Wacław, Drejman Jan, Sulkiewicz-Hozman-Mirza.

Wiceminister Szembek na obiedzie pożegnalnym.

Bukareszt, 23 grudnia. Obiad pożegnalny min. Szembeka, wydany w min. spraw zagr. przez premjera Maniu zgromadził 90 przeszło osób.

Imieniem rządu przemówił wicepremjer Mironescu, wznosząc na zakończenie toast na cześć Rzplitej Polskiej. W odpowiedzi min. Szembek skreślił dzieje przyjaźni polsko-rumuńskiej i wzniósł toast na cześć Rumunji. (PAT)

Filipiny — niepodległem państwem.

Całkowitą niepodległość uzyskają w ciągu dziesięciu lat.

Waszyngton, 23 grudnia. Na odbytej 22 bm. wspólnej konferencji członków obu Izb osiągnięto całkowite porozumienie co do przyznania niezależności wyspom Filipińskim.

Na mocy porozumienia Filipiny uzyskają pełną swobodę w ciągu 10-ciu lat. Przewidywane jest zniesienie ograniczeń w dziedzinie emigracji i handlu. Stany Zjedn. utrzymają rezerwy wojskowe i morskie. Prezydent Stanó wZjedn. ma podjąć z rządem Filipin rokowania o zawarcie traktatu w sprawie stałej neutralności bezpośrednio od chwili uzyskania niepodległości. Powyższy układ został przyjęty przez senat. (PAT)

Decyzja — w ręku Roosevelta.

Londyn, 23 grudnia. Hoover ogłosił dziś oficjalnie swą decyzję w sprawie niepodejmowania rokowań z Europą w kwestji długów wojennych na własną rękę, zostawiając to całkowicie Roosceveltowi na tegoż życzenie, wyrażając jednak gotowość podjęcia rokowań według planu i wskazań przyszłego prezydenta. (PAT)

Waszyngton, 23 grudnia. Z ogłoszonego przez Biały Dom korespondencji między Rooseveltem a Hooverem wynika, że Roosevelt odmówił przyjęcia jakiejkolwiek wspólnej odpowiedzialności za mianowanie komisji dla zbadania sprawy rewizji długów wojennych i innych zagadnień międzynarodowych.

Roosevelt zaznacza, że pragnie zachować swobodę działania w chwili objęcia władzy w dniu 4 marca 1933 r. (PAT)

Zwłoki chłopca na dachu wagonu.

Wczoraj o godz. 18'50 na peron Dworca Głównego zajechał pociąg z Zimnej Wody. Służba kolejowa zauważyła, że na dachu jednego z wagonów leży człowiek. Przekonano się, że są to zwłoki młodego chłopca, z wielką krwawa raną na tyle głowy. Prawdopodobnie jechał „na gapę" na dachu wagonu i został uderzony niskiem przęsłem mostu. Stwierdzono wkrótce, że jest to 16-letni Edward Wilczek, syn emeryta kolejowego z Zimnej Wody. Zwłoki jego odstawiono do Instytutu Medycyny Sądowej.

Przez pomyłkę napiła się trucizny.

Wczoraj po południu 8-letnia uczenica, Zofja Kontorówna przez pomyłkę napiła się jakiegoś trującego płynu. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala.

Napad rabunkowy.

Urzędnik Syndykatu Zbożowego Mniszek Stanisław (zam. przy ul. Potockiego 67) doniósł policji, że wczoraj o godz. 19.15 napadło go w mieszkaniu dwóch nieznanych ludzi, którzy zarzucili mu na głowę palto, obalili go na ziemię, uderzyli polanem w głowę i zabrali z tylnej kieszeni 350 zł. i 35 dolarów.

Niezwykły zamach samobójczy.

Wczoraj po południu służąca Stanisława Pakielińskiego (Boczna Bilińskich 13 c) — Katarzyna Mykicz, powodowana niewiadomym impulsem, popełniła samobójstwo w niezwykły sposób.

Oblała się całą benzyną i podpaliła się następnie. Gdy cała stanęła w płomieniach, jak żywa pochodnia, wyskoczyła na parapet okienny i rzuciła się z wysokości II-go piętra na bruk podwórza.

Połamała obie ręce i nogi i doznała ciężkich obrażeń. Pogotowie ratunkowe w stanie beznadziejnym przewiozło ją do szpitala.

Nowe sprawki Kuchciaka wychodzą na jaw.

Łódź, 23 grudnia. W toku dochodzeń w sprawie podrzucenia bomb pod magistrat i Urząd Wojewódzki, stwierdzono, że wspólnikiem Kuchciaka byli m. in. Rzetelski, Renosik, Wiśniewski i Klimczak.

Sprawcami podrzucenia bomby pod Województwo byli Rzetelski i Wiśniewski, pod magistrat Renosik i Klimczak.

Obecnie wyszło na jaw, że te same osoby były również przed półtora rokiem sprawcami napadu na kasjera firmy Kroenig, któremu zrabowano teczkę zawierającą 20.000 zł.

Przy podrzucaniu bomby Renosik i Rzetelski mieli za zadanie tylko kontrolowanie wykonania rozkazu Kuchciaka przez Wiśniewskiego i Klimczaka. (PAT)

Pożar zamku pod Lipskiem.

Lipsk, 23 grudnia. Na zamku Weisenfels koło Lipska, dawnej rezydencji książąt saskich, ubiegłej nocy wybuchł pożar, który zniszczył znaczną część budynków i główną wieżę, która runęła. Szkody są olbrzymie.

W zamku mieściło się prezydjum policji na okręg mersenburski. (PAT)

Petarda w kasynie sopockiem

Gdańsk, 23 grudnia. Wczorajszej nocy bezpośrednio przed zakończeniem gry w kasynie sopockiem, pod jednym ze stołów z ruletą nastąpił wybuch petardy. Jak przypuszczają, wybuch miał wywołać zamęt, z czego korzystając sprawcy mieliby możność zabrania pewnej ilości gotówki ze stołu. Dotychczas nie ustalono, czy cel ten nie został osiągnięty. Wypadku z ludźmi ani uszkodzeń materjalnych nie było. (PAT)

DR. FRANCISZEK PAWLISZAK

Propagator bezpartyjnego patrjotyzmu.

Rzeczpospolita monarchiczna przechodziła w XVIII wieku głęboki kryzys. Rozdzielona moralnie już od początku stulecia między dwa stronnictwa, różniące się raczej ambicjami, niż programem politycznym, dawała z siebie smutny przykład kraju, wydanego na łup drapieżnych instynktów ludzi, dla których słowo partja stało się synonimem ojczyzny. Czasy saskie — to czasy bezsiły państwa, a wzrostu nadmiernego potęgi stronnictw, zwalczających się zaciekle i bezmyślnie.

Wielkie majątki, które wyrosły na kresach, mogąc być w ustroju absolutystycznym i dziedzicznym walnemi podporami tronu — w demokratycznym i wybieralnym — przemieniły się w niebezpieczne dla całości ogniska knowań rozlicznych, antagonizmów ostrych, a nawet separatystycznych konszachtów.

„Król daleko, a pan blisko" mawiano, chcąc określić stosunek drobnej i średniej szlachty do magnatów, rozporządzających olbrzymią siłą materjalną i moralną. Ta siła powodowała, że w łonie Rzeczypospolitej, opartej na fikcyjnej równości całej szlachty, dwa rody z resztek dawnych stronnictw austrjackiego i francuskiego zorganizowały partje, których działalność rzuca głęboki cień na całą naszą historję owych czasów.

Partje te — wobec opanowania wszystkich dziedzin życia przez magnatów — dawały swym członkom istotne korzyści i pozwalały spokojnie żyć, dawały nadzieję wybicia się, a w razie konfliktu z prawem możność wygrania przed trybunałem, pieniądzmi lub siłą zdobytym dla stronnictwa.

Krótkowzroczna i domatorska polityka szlachecka, tak lubiąca interes „rzeczy pospolitej" utożsamiać ze swoim własnym, nie przeczuwała, że przynależność do partji może mieć jakieś inne cele, jak chęć natychmiastowego zdobycia władzy.

To też chociaż zarówno Potoccy jak i Czartoryscy mieli poważne zasługi w dziedzinie teorji naprawy wadliwych urządzeń ówczesnej Polski — u obu interes rodowy i zaciekłość partyjna spychały na plan dalszy dobro publiczne, a fatalne metody korupcji, gwałtu, łamania prawa i szukania pomocy w „obcych agenturach" demoralizowały w zastraszający sposób tę resztkę uczciwości politycznej, jaka pozostała w duszach ludzi epoki saskiej.

„Familja" skupiała w swych szeregach niewątpliwie najtęższe umysły epoki. Ale głęboko przemyślane plany przebudowy państwa nie były jej wyłączną własnością. Właśnie „republikanie" — tak skrzywdzeni przez historję z powodu haniebnego finału Targowicy — mieli w swych szeregach ludzi, którzy śmiałością pomysłów reformatorskich zdystansowali wszystko, co wymyślili Czartoryscy.

Czartoryscy nie liczyli się z opinją mas szlacheckich, na którą znowu bardzo uważali Potoccy. Ta różnica, wyznaczając linię taktyczną dla metody obu stronnictw, była decydująca. Mimo to jednak postulaty powiększenia wojska i skarbu, reformy gospodarczej i sądowniczej, naprawy władzy wykonawczej i ustawodawczej — raz po raz zjawiają się w cyrkularzach wyborczych lub przedłożeniach sejmowych, nigdy jednak równocześnie. Jeśli przy władzy byli Czartoryscy — Potoccy za pruskie pieniądze zrywali sejm, by nie dopuścić do uratowania Polski przez przeciwników; jeśli Potoccy — „familja" przyzywała na pomoc Rosję i jednem słowem veta grzebano najzdrowsze plany i najradykalniejsze pomysły.

Nic więc dziwnego, że za Augusta II. dziesięć sejmów zostało zmarnowanych, a za jego syna, Augusta III. tylko jeden doszedł wogóle do skutku, chociaż właśnie sejmy były jedynym instrumentem, który skutecznie mógł przeprowadzić wycięcie z organizmu Rzeczypospolitej wad, zmywających jej granice z kart Europy.

Głęboka i oczywista była tragedja państwa, stojącego nierządem z powodu takich metod partyjnych, ale jasna się stała ona dopiero dla ludzi którzy potrafili wyzwolić się, umysłowo z panującej powszechnie wśród szlachty skłonności do apoteozowania wszystkiego co rodzime.

Przerwany za Sasów kontakt z krajami Zachodu nawiązywał się coraz ściślej. Ożywczy prąd nowych idej politycznych i nowych pomysłów państwowotwórczych oczyszczał atmosferę. Na kierowników narodu wybili się ludzie nie rodem, ale talentem, błyszczący wśród masy.

Ignacy Krasicki, jeden z pierwszych, stanął w szeregu bojowników o wykorzenienie zła. Biorąc przykład z prac starszego od siebie Konarskiego, poświęcił jasny styl i nadzwyczajną łatwość pisania na usługi propagandy po żytecznej, zdrowej, a przedewszystkiem przekonywującej.

Zaślepienie partyjne wydawało mu się złem największem. Dlatego „Monitora" Czartoryskich w krótkim czasie przerabia na pismo apolityczne, chociaż nieporozumienia z królem mąciły jeszcze nieco linję redakcji. Pierwszy rozbiór Polski rozwiał i te reszfki dawnych nawyków.

Krasicki, który brał cichy udział w pracach konfederacji barskiej, zrozumiał, jak wielkim błędem są ustawiczne kłótnie i jak szkodliwem jest zwalczanie każdej zasługi tylko dlatego, że przez przeciwników została zrobiona.

„Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego" stały się wyrazem tej opinii. „Dobry obywatel — pisał Krasicki — nie upadla swego umysłu poddaniem pod cudze zdanie. Słowo p a r t i a znaczy podobno z jednej strony wodzów, z drugiej partyzantów, a po prostu mówiąc tyranów rozkazujących i jurgieltowych posługaczów. W kraju, gdzie pod hasłem Rzeczypospolitej panuje wolność i równość, nie wiem, jak mogą znaleźć miejsce tak podłe i niegodziwe sytuacje. Nadto zuchwałym jest, kto śmie równemu rozkazywać; nadto podłym, kto dla zysku lub względów równego słucha. Niech najuboższy obywatel w obowiązkach mnie moich oświeci, pójdę za jego zdaniem, ale jurgielt roczny albo wieś dana w dożywocie nie otaksują sumienia mojego..." .

Jeśli się pominie ową specyficzną djalektykę, która tak charakterystycznie wyróżnia autorów XVIII w., właściwy zamiar autora uwypukla się w całej pełni. Partje, będąc jakiemiś pośrednimi związkami między państwem a obywatelem, tworzą się — jak sądził już Rousseau — „zawsze kosztem wielkiego związku", a ich członkowie licząc się tylko ze swą przynależnością do partyi, łatwo zapominają, że mają obowiązki wobec państwa.

To zapomnienie było zgubą Polski XVIII w. Dlatego Krasicki w trzy lata po dokonaniu na Rzeczypospolitej gwałtu pierwszego rozbioru, kiedy przerażona myśl szukała środków ratunku tego, co każdemu było najdroższe, znalazł go w nakazie ponadpartyjnego zjednoczenia i w propagandzie bezpartyjnego patrjotyzmu.

Popularność pism Krasickiego wywarła pożądany wpływ. Kapitał jego tezy, rozmieniony na drobną monetę przez całą falangę młodszych pisarzy, zorganizował zjednoczenie. Patrjoci, którzy w okresie Sejmu Czteroletniego osiągnęli rząd opinji polskiej, powstali właśnie na gruzach dawnych oślepłych we wzajemnej nienawiści partyj. Wszystko, co było lepszego w republikanach i w familji, w dawnych zwolennikach Sasów i adherentach króla, wszystko — z wyjątkiem zaprzedanych zwolenników Rosji — znalazło się na wspólnej platformie pracy dla państwa.

Niemała w tem zasługa Krasickiego, który ludziom, nie umiejącym żyć poza partją, pierwszy wskazał ideał odmienny, ale jakżeż celowy i pouczający.

—o—

Wszystkim Czytelnikom naszym i Przyjaciołom pisma śle najlepsze życzenia świąteczne

REDAKCJA.

MODLITWA PAŃSKA

(Z cyklu „Widzenie modlitw")

Ziemia jest czarna, kamienna, sucha —
niebo nawisłe płynnym ołowiem —
dokoła góry w piasku wydmuchach
ludzie się tłoczą głowa przy głowie...

Szemrzą... Głos idzie... Pomruk z podziemi...
Grzmot, stękający w człowieczej duszy —
słowo, jak chora krew się czerwieni
na pękających warg czarnej suszy —

Słowo za słowem nędzy urąga,
przez głód, przez klątwę rwie się do nieba —
aż się ktoś w tłumie krzyżem rozciągnął
i krzyk z trzew wydarł: „Panie, daj chleba!"

A tłum się ruszył, sfalował, schylił,
rozszemrał cały, jak ptactwa stado...
Teraz rąk pustych czarne motyle
w górę proszalną lecą gromadą

i krzyczą, kwilą, krążą na wietrze,
jak ptaki ranne przed chwilą skonu —
„O, Panie, Panie winę z nas zetrzyj
i nakarm głodne w swym wiecznym domu..."

Zadrżała góra ciemna, milcząca,
wstrząsła się ziemia od tego jęku —
strop pękł niebieski pod mocą słońca —
(ktoś w tłumie dziecię podniósł na ręku)

Śmiech się rozperlił znagła, rozświecił,
palce dziecinne trzepią się w górze —
„O, patrzcie, patrzcie! Chleb z nieba leci
i zwisł opłatkiem na złotej chmurze!"

A z górą czarną dzieją się dziwy —
coś się z jej wnętrza w słońce dobywa,
aż się okryła — gajem oliwnym,
ogrojcem szumi — rodzi — jest żywa...

i leci owoc Pańskiego chleba
z góry żywiącej w tłum wygłodniały —
Mało rąk ludzkich! Koszów potrzeba!
Bierzcie i dzielcie dla Bożej chwały!

Teraz już z góry toczą się rzeki
oliwnych pociech, słodkiej miłości...
Schodzi modlitwa między kalekie,
wrzody ich goi, członki im prości...

Modlą się rzędy białych pościeli,
wiotczeją wargi, stężałe męką,
białemi drzwiami wchodzą anieli
z pociechą chlebną, z kielichem w ręku...

A Słowo Pańskie z kalek zacisza
bieży w gąszcz miasta — śladem Judasza,
u krat na murze szarym zawisa,
bluszczem się wspina, mchem się doprasza,

w cele wspominań, w lochy udręki,
w kraty pamięci wkrada się, szare,
już w potępionych dusz weszło jęki
już łzami ręce obmywa krwawe

i już się budzą w ożywczym szlochu
przez sądy ludzkie praw odsądzeni —
Drzewo oliwne rozkwita w lochu
i Sędzia świata wszedł do podziemi

Modli się teraz tłum szaro-biały,
modlą się mury, łoża i kraty...
Aż się znienacka głosy przerwały —
marsz nóg podkutych zadudnił światem —

Idzie żelazo. Idą bagnety.
Idą armaty. Śmierć na sztandarach.
Modlitwa Pańska stoi naprzeciw
jakaś skulona, śmieszna, zetlała,

i naraz krok się złamał zwycięski —
rzędem golone chylą się głowy —
i weszło Słowo w szereg żołnierski
i pod sztandarem zwisło orłowym...

„Wywiedź nas, Panie, z pomiędzy cieni!
Prowadź nas ręką Swoją na boje —
i racz nas nie wieść na pokuszenie,
gdy pójdziem zdobyć Królestwo Twoje!"

I odtąd idzie Modlitwa Pana
w szarym mundurze, jak żołnierz boży,
i czeka codnia, konając w ranach,
kiedy się serce ludzkie otworzy.

Lecz wpierw się trupem przewalą wieki
przez rozhukany ocean świata,
nim człek ostatni wzniesie powieki,
by w wrogu dojrzeć swojego brata...

Wtedy modlitwa gołębiem sfrunie —
Od gwiazd do piekieł umilknie lament —
A Pan się zjawi w tęczowej łunie,
przyjmie gołębia i rzeknie: „Amen".

JADWIGA GAMSKA-ŁEMPICKA

JAK OBCHODZI SIĘ NOC WIGILIJNĄ

w Paryżu, Londynie, Berlinie i Moskwie?

Rozbawiony „Reveillon" — stateczny „Christmass" — mieszczańskie „Weihnachten" — bezbożny „Soczelnik".

Noc wigilijna w Paryżu — to zimowe wydanie „14-go lipca" rozbawiona ulica, bale pod gołem niebem, trwające do rana nocne przedstawienia w „music-hallach", czyli raczej karnawałowa noc, wyprzedzająca kalendarz, aniżeli uroczyste święto opromienione niegasnącym urokiem gwiazdy, która nad Betleem zapłonęła, by światu całemu obwieścić Radosną Nowinę.

Zamiast więc stołu wigilijnego — stolik restauracyjny, zamiast opłatka — confetti i serpentyny, zamiast choinki w domu — śmieszne, bibułkowe czapki na głowach, strzelające baloniki i... jazz-band.

Paryż tej nocy szaleje. Saturnalia zamiast Wigilji.

Dopiero następny dzień jest dniem święta. Zaczyna się Noel.

Ale do świąt Bożego Narodzenia przygotowuje się Paryż długo, uroczyście... w Halach Centralnych i w wielkich magazynach, jak „Aux Bon Marche", „Aux Printemps" i innych. W Halach gromadzą się takie ilości indyków, przeznaczonych do skonsumowania w ciągu jednej nocy, jakgdyby w ciągu całego roku Francuzi nigdy nie jadali tego smacznego ptaka — ogromna hala, od góry do dołu zawieszona dziesiątkami tysięcy ofiar tradycji.

Chyba one jedne podtrzymują konserwatywne zwyczaje Francji, a dzielnie towarzyszą im w tej kampanji... „marrons glaces", kasztany w cukrze, obowiązujący na przestrzeni całej Francji podarunek wigilijny. Od skromnych pudełek — do najkosztowniejszych puzderek, wykładanych brylantami, rzucają się w oczy owe „kasztany w cukrze" w każdej witrynie. Noc wigilijna we Francji jest nawskróś świętem dorosłych. Oni to najweselej bawią się na ulicach paryskich, po restauracjach, dancingach i wytwornych hotelach-palastach.

Dopiero pierwszy dzień Bożego Narodzenia jest dniem obdarowywania dzieci, które z całą łatwowiernością szukają podarków świątecznych w kominku.

Zresztą paryżanin usiłuje za wszelką cenę, bodaj dwa, trzy dni spędzić czy to w Nicei, czy w Biarritz, tam, gdzie jest cieplej i... gdzie niema obowiązku składania wizyt świątecznych.

Więc też specjalne pociągi, luksusowe „trains-bleu" wywożą co bogatszych na Południe. Ulica paryska i lokale pozostawione są „gminowi", który zawsze we Francji bawi się hałaśliwie i niewybrednie.

Symbol jedności mocarstwa w którem nie zachodzi słońce.

„Christmass" — to tradycja anglosaska, zapewne jednako niewzruszona, jak... kult dla królowej Wiktorji, respekt przed „policmanem" i wierność zwyczajom z Elżbietańskiej epoki.

Kulminacyjnym punktem wigilji angielskiej jest... pudding!

Troska o dobry pudding gwiazdkowy przesłania wszystkie inne bieżące zagadnienia. Niema chyba takiego domu w Anglji, któryby nie posiadał własnej, strzeżonej jak klejnot rodzinny, przekazywanej z pokolenia w pokolenie, recepty puddingowej.

Dokoła puddingu obracają się też wszystkie przedświąteczne zainteresowania, a najdokładniejszy chyba wyraz trwałości „idei puddingowej" i jej znaczenia stanowi... ofiarowany przez naród wiernopoddany Jego Królewskiej Mości, Królowi Wielkiej Brytanji, pudding gwiazdkowy.

Jak dalece poważna jest ta kwestia państwowego znaczenia, dowodzi fakt, iż corocznie, 10 dni przed Wigilją, zbierają się w londyńskim ratuszu przedstawiciele „Empire League". Towarzystwa popierania handlu z kolonjami, aby poczynić zakup wiktuałów, niezbędnych do przyrządzenia „królewskiego puddingu". Ubrani w uroczyste stroje udają się delegaci do słynnego magazynu kolonjalnego „Adelaide House" i sami wybierają najprzedniejsze smakołyki, których udział w puddingu jest zarówno konieczny, jak przewidziany przez rytuał.

A więc: mąka z angielskiej pszenicy, jabłka z Australji, rum z Jamajki, owoce z Afryki, Kanady Nowej Zelandji i t. d. Sporządzony przez specjalnego mistrza ten cukierniczy symbol jedności i bogactwa Wielkiej Brytanji, w noc Wigilijną, z wielkim ceremonjałem wręczony zostaje Jego Królewskiej Mości.

Przeciętny Anglik w noc Wigilijną, prócz purytańskiego rozczulenia przy dobrze zastawionym stole, doznaje „przepisowego" uczucia tkliwości dla „chłopczyka, który nie ma w domu i marznie w noc Wigilijną pod oknem bogacza"... Ten Dickensowski, „zamarzający chłopczyk" — to też tradycja, którą zresztą umiejętnie wyzyskuje Armja Zbawienia, maszerując ulicami Londynu w przededniu Wigilji i zbierając sporą kwotę na gwiazdkę dla małych bohaterów wielkiego pisarza.

Ulice Londynu są wymarłe z ukazaniem się pierwszej gwiazdy w noc Wigilijną.

„Christmass" — to solidny, stary Anglik w surducie zapiętym pod szyję, o nieco surowym wyrazie twarzy, ale dobrych, poczciwych oczach, kochający raz do roku dzieci.

Weihnachten.

„Weihnachten" — to „Kaiser, Küche, Kinder", sakramentalne trzy „K", któremi były władca Niemiec, dziś odpoczywający po trudach niefortunnego panowania, określił ongi istotę niemieckiej kobiety. Zabrakło Kaisera, dzieci też rodzi się mniej w Niemczech ale Küche, ołtarz domowego ogniska niemieckiej rodziny trwa niewzruszony.

Ale, jak każda uroczystość niemiecka, tak i „Weihnachten" ma w sobie dominującą cechę „wykręcenia się sianem" z dużych kosztów, przemijającym zewnętrznym efektem i... „praktycznością" na dzień następny.

Więc — „Gänsebraten", „Schweinsbraten", — bardzo solidne, w ilościach zawrotnych. Ale podarunki — to cały rozdział z psychologji niemieckiej. Niema takiego sklepu w Niemczech, nie mówiąc już o wielkich Waarenhausach, któryby na gwiazdkowe podarunki nie przygotował przedewszystkiem... włóczkowych pantofli, ciepłych szlafmyc i... „japońskich garniturów do herbaty".

„Weihnachten" to apoteoza mieszczaństwa niemieckiego, ryczącego na przemian, głosami zachrypniętymi od ciężkiego piwska, „Deutschland, Deutschland über alles" i „O, Tannenbaum, o, Tannenbaum"...

Jeżeli Berlin emancypuje się zwolna ze swych upodobań „K. K. K.", to jest to jedynie zasługą cudzoziemców, którzy napełniają to wielkie, koszarowe miasto międzynarodowym zgiełkiem.

Zresztą „Schweinebraten" góruje ponad wszystkiem.

Konspiracyjne choinki.

Dzień Narodzin „towarzysza Chrystusa", jest przez bolszewików traktowany jako jeden z pierwszych triumfów komunizmu.

Obdarte z wszelkich ozdób, prześladowane i sponiewierane, stoi drzewko Boże wśród zamarzniętej, bezmiernej przestrzeni, dzisiejszej Rosji i wspomina dawne czasy, kiedy „Soczelnik" był świętem Radości.

Dziś „konspiracyjne" choinki chronią się przed plugawą ręką „bezbożników".

Zamiast jasnej gwiazdy Betleemskiej, nad Rosją płonie złowieszcza, krwawa, pięcioramienna gwiazda, a głuche dzwony czterdziestu cerkwi moskiewskich płaczą nad ludem, któremu zabroniono radować się w tę noc Wigilijną z przyjścia na świat Tego, który biedakom i nędzarzom oddał swe Serce i Życie.

j. br.

—o—

MIECZYSŁAW OPAŁEK

Duchy w muzeum.

W pośrodku miasta stoi dom krzepki choć leciwy, inny od domów sąsiednich. Wparł się mocno i władnie fundamentami w ziemię i trwa tak niewzruszenie już od trzech wieków. Ludzie tu prawie nie mieszkają. W oficynce zajmuje dwie stancyjki cerber z rodziną, a zresztą rozsiadła się przemożnie i wygodnie w komnatach staroświeckich — przeszłość. Ktoś zebrał tu rzeczy osobliwe, jakąś broń poszczerbioną, spłowiałe i postrzępione w bojach sztandary, jakieś sprzęty i przedmioty niedzisiejszego użytku, dziwaczne i niezrozumiałe czasem, bogato niekiedy zdobione. Wszystko tu poważne, surowe, czasem dostojne i latami od współczesności mocno odległe.

W salach muzealnych panuje nastrojowy półmrok, a z konterfektów rozwieszonych na ścianach, spoglądają bystre źrenice rycerzy, jaśnieją mądre oblicza senatorów.

Mówi się tu głosem ściszonym, nawet może trochę nieśmiałym, jakgdyby przebywało się w towarzystwie osób sędziwych, osiwiałych, godnych szacunku i mało znanych. Ze starych portretów, z pancerzy i połśniewających oręży, wionie umarła wielkość i to, co nazywa się sławą. Chwilami doznaje się złudzenia, że gdzieś w pobliżu rozszumiały orle pióra czy też pawie kity hełmowe z pod Grunwaldu.

Jacy inni ci ludzie na płótnach bramowanych listwą pozłocistych ram! Ot choćby ten wasal pierwszy zaraz z brzegu, z pieczęcią w ręku. Chyba to Wielki Kanclerz Koronny we własnej osobie i tylko patrzeć, jak znak pieczętny wytłoczy na pergaminie, zaczem wyjdzie z kancelarji królewskiej przywilej dla miasta, lub akt nobilitacyjny, nagradzający czyjeś zasługi. A ów z czarną brodą na szabli oparty. Może to jeden z tych, co chadzali z Batorym pod Psków i Wielkie Łuki.

Ktoś trzeci znowu, wpiera się w nas smutnem przedziwnie spojrzeniem. Osowiałem okiem patrzy kędyś w dal, może na pola cecorskie, pełne sromoty i sławy niechlubnej.

Ileż mówią te portretowe postacie! Choć dziś nieme i nieruchome, to jednak zdaje się chwilami, że palec do ust podnoszą, nakazując milczenie — podziw i cześć dla przeszłości.

Niemi i nieruchomi. A przecie raz o północy, gdy bramy muzeum zamknięto i zwiedzających nie było, ożyły na chwilę martwe postacie na płótnach obrazów, przemówiły i gadu gadu, nawiązały ze sobą osobliwą pogwarkę. Zaczęło się od tego, że pyszny jakiś karmazyn w delji podbitej sobolami, zaśmiał się ni stąd ni zowąd jowialnie i szeroko.

— Czego to Waszmość rechocze się i brzuchem potrząsa — zapytał rubasznie sąsiad, odziany niemniej pysznie w jakieś szkarłaty.

— Śmiać mi się chce codziennie — odparł zagadnięty — ilekroć patrzę na tych ciekawskich, którzy przychodzą nas tu oglądać. Tak to wszystko kuso ubrane, w pantalonach jak fujarki, w surducikach przykrótkich, obcisłych. Mierni to zaiste krawczykowie być muszą, gdy sukna żałują i tak opacznie, na pośmiewisko, odziewają klientów. Za moich czasów, nie trzęsły się skąpstwem ręce mistrza kunsztu krawieckiego, gdy imał się nożyc. Śmiało je puszczał po aksamitach, adamaszkach, jedwabiach, aż urosła z tego szata przestronna, fałdzista, zacna, jak moja.

Na te słowa poruszyły się tu i ówdzie głowy na portretach i przytakiwać jęły w milczeniu.

Za chwilę dyskurs o strojach potoczył się dalej i jakiś mądrala zaczął basowym głosem tak z kąta wydziwiać:

— Gdzie podziały się dawne czapy okazałe, czaplą kitą zjeżone, z djamentowej agrafy sypiące iskry kosztownych blasków? Gdzie — pytam — magierki króla Stefanowe, gdzie kołpaki wysokie, gdzie kuczmy sobolowe z modrym wierzchem, takie wygodne w podróży podczas zimowych wichrów i śnieżyc? Dzisiaj piętrzą się na łbach cylindry dziwaczne. Dobre to na rury do pieców, albo je z właścicielem razem w pszenicy ustawić, jako straszaka na wróble. A owe meloniki baniaste — czy nie śmieszne? Dzieciskom dać, niech bawią się tem i na wodę niby baciki puszczają. Mówi przysłowie: co kraj to obyczaj, a jabym dodał: co stulecie, inne mody znajdziecie.

— I coraz głupsze — przypieczętował szlagon z rumianą twarzą i czerwonemi butami na nogach. Poczem mówił dalej, sapiąc od czasu do czasu:

— Popatrzcie waćpanowie na obuwie tych wiercipiętów co tu przychodzą. Djabelnie ciasne muszą być te ich buciki „warsiawskie", wyczernione szuwaksem, jak łysina u djaska.

Na wspomnienie Boruty, przeżegnał się ten i ów pobożnie, pełen lęku, a hreczkosiej z buraczkami na policzkach, tak dalej dowodził:

— O ile zacniejsze były za naszych czasów owe skórnie, ciżmy czy półbutki, jak oto te moje z czerwonego kurdybanu. Gdym paradował raz w nich po ulicach Piotrkowa trybunalskiego, przechodzący łyczek zrobił rezolutną minę i wcale trafną uwagę: „Poznać pana po cholewach". Powiedzenie to podobało się tak, że i to przysłowie pozostało już w naszej mowie.

Uśmiechnął się smętnie do dawnych czasów i wspomnień, w zadumę popadł i umilkł.

STEFAN KAWYN.

Czem była cyganerja warszawska?

„Dowcipni i szlachetnego serca, zawsze roztargnieni, o nic nie dbali, a z przyzwoitości się wyłamując, żyli jak motyle, jak owi dumający na cmentarzach a wzdychający do księżyca kochankowie romantyzmu. Robili z siebie satyrę społeczeństwa, które przebywało w niewoli".

Tak określa cyganerję warszawską z lat 1840—1843 Agaton Giller, kronikarz polityki i obyczajowości tych czasów, niezbyt zresztą przychylnie wobec „cyganów" usposobiony.

Było w ich życiu jednak coś więcej niż satyra społeczna tylko, niż chęć wyśmiania czasów serdeczną męką własnych swych serc. Była poezja młodości.

„Młodość, hasło dążeń wszelkich postępowych, młodość, ów wyraz strojny jako aniołów śpiew, potężny jako jęk potępieńców, cnota i wielkość, miłość i mądrość, twórczość, objęte w jednem uniesienia, zapału, namiętności ognisku. Młodość, ten wyraz boski, uczuty, jeżeli nie pojęty przez każdego, kto godzien zwać się człowiekiem, — zabłysła jaskrawą zorzą ponad piśmiennością Warszawy".

Tak pisze Edward Dembowski, syn kasztelański i rewolucjonista, entuzjasta i mecenas grupy artystów warszawskich, która stworzyła sobie odrębny, fikcyjny niemal świat istnienia wbrew rzeczywistości konkretnej, świat „rajskiej dziedziny ułudy, kędy zapał tworzy cudy, nowości potrząsa kwiatem i obleka nadzieję w złote malowidła."

Między bajką i prawdą oscylowało ich życie, wznosiło się w najwyższe regjony upojenia marzeniem z ciągłą świadomością dobrowolnej nędzy gospodarczej, jakiejś organicznej żądzy alkoholu i zatraty samego siebie. „Życie nasze jest długiem, ciągłem z snów budzeniem", — to stwierdzenie było specyficzną zaprawą młodzieńczego odczuwania świata. Szukali wyrazu na oddanie prawdy tych odczuć. Stąd dzieło ich było zawsze świadectwem procesu krystalizacji, nigdy zaś gotową formą ujęcia rzeczywistości. Seweryn Filleborn, J. B. Dziekoński, S. Z. Sierpiński, Włodzimierz Wolski, Roman Zmorski — to plejada błędnych gwiazd zatraconych w chaosie życia konkretnego i w wizjach młodzieńczej duszy, żądnej zmiany i swobody.

W młodości tej, którą wypisali na swym sztandarze, zawarty był przecież entuzjazm życia, poświęconego służbie idei i marzenie, które zacieśniało horyzonty możliwości konkretnego czynu, ale otwierało przed ich oczyma głębie ducha i szczyty myśli. Sztuce - poezji służyli w życiu swem i idei. Artyzm stał się kształtem ich życia i wyżyną, do której je podciągali. Dwa pojęcia: artysta i człowiek utożsamiały się bez reszty: artyście nie było nic obce co ludzkie, — człowiekowi, co artystowskie. Życie było dla nich sztuką, ale sztuka nie była dla nich życiem w teraźniejszości, stawała się poza niem. Często sztuka z życiem walczyła o moc, o pierwszeństwo, o wpływy, o rząd dusz. Była to odwieczna walka Kalibana z Arjelem. I walkę tę stoczyli cyganie warszawscy... z klęską. Miała wprawdzie cyganerja swoją własną, zdecydowaną politykę literacką, która stanowiła jedynie nawierzchnię polityki politycznej; w okresie chaosu, niepewności, pomieszania języków, w okresie strachu przed nieznaną nocą, płaszczenia się przed siłą obcą, nienaską, z północy, — stworzyła wprawdzie jasny, określony, jednolity program działalności artystowskiej i społecznej, w działalności tej tyle odnalazła i okazała godności siebie, dumy i odporności, — ale w rezultacie uległa. Uległa w swoim czasie i w swojem miejscu. Na ziemi był bój z przemocą, ale za błękitami zwycięstwo.

Walki, które staczali codzień jawnie na miejscach publicznych z generałem Abramowiczem o niegolone brody i włosy, o nocnik niesiony wyfraczona kawalkada, były to tylko chytrzenia się z władzą, partyzantka godna Zaliwskiego, Zawiszy, Konarskiego, dopingowanie czujności Paskiewicza na tę zewnętrzne pozory, na te ekstrawagancje, a usypianie, chloroformowanie na innych, ważniejszych terenach myśli o czynie polskim. Uroczyste przeprowadzanie eksmitowanego kolegi po pod Zamek, pod nosem Paskiewicza urastało do symbolu: E pur si muove! Była to tylko „powieść o Aldony losach", kryjąca prawdziwy serdeczny wallenrodyzm ich myśli i twórczości. Nauczył ich Adam, jak żyć z wrogiem maja.

Zdawałoby się napozór, że właściwie nic nie wygrali, przesiedziawszy się od czasu do czasu w murach cytadeli, malowanych niewinną zieloną farbą trującą, kolorem... nadziei. Ale jednak był to zdobyty zarazem olbrzymi szmat marzeń polskich:

Warszawa a wraz z nią całe Królestwo Polskie nie było jednym wielkim „żywym trupem", o którym pisał Słowacki w „Kordjanie", że się na widok cara podniósł i uśmiechnął. Warszawa żyła! Jej sercem była cyganerja warszawska.

Świadomi swej klęski w życiu, żyli potęgą rozpaczy i rozpaczą zwalczali dziki szał losów. Wyrzuceni byli w życiu dobrowolnie poza nawias pojęć, określających stosunek do świata. — Stąd ów ból tułactwa ziemskiego i fakt, że w twórczości byli i tacy, co wszystkie struny trącali po kolei, „prócz jednej struny — prócz struny wesela". Stąd budownictwo nadgwiezdnych wież.

Gdy rzeczywistość konkretna nie dawała dostatecznych odpowiedzi co do przyszłości własnej, następowało cofanie się w światy poza nią, w świat fantazji, entuzjazmu, głupstwa na przekór, ekstrawagancji życiowej i życiowego „bałagulstwa". Tworzenie światów odrębnych poza światem rzeczywistym, aktualnym jest formą walki, protestem przeciw niemu. Im intensywniejszą jest owa twórczość wizualna treści świata utopijnego, tem namiętniejszy protest, tem gwałtowniejsza reakcja. Wymykanie się ciągłe z uścisków teraźniejszości, życie w marzeniu ponad nią, w marzeniu, czyli w świecie wyższych wartości, to polityka ówczesnego prawdziwego człowieka, potrzeba organiczna jego czystego serca i duszy szlachetnej, młodej.

Ziemskie drogi, koleiny młodych, pełne bezdroży w określeniu poety przedstawiały jeno próbę czynu, gdy godzina wybije o przedświcie:

Przez noc droga do świtania —
Przez wątpienie do poznania —
Przez błądzenie do mądrości —
Przez śmierć do nieśmiertelności!

—o—

Wigilja i Boże Narodzenie w przysłowiach.

Każde niemal święto lub uroczystość ma swoje odbicie w przysłowiu. Lud polski szczególnie lubował się w tych przysłowiach, które stosownie do okoliczności najczęściej były prognozą na urodzaj lub pogodę.

Boże Narodzenie zwane dawniej Godami było jednym z najulubieńszych tematów przysłowiowych.

Ze świąt Bożego Narodzenia prorokowano, jaki będzie urodzaj i przedewszystkiem jaka pogoda w roku przyszłym. I tak mówiono:

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus [rodzi,
W Zmartwychwstanie śnieg z mro- [zem kołaczom przeszkodzi.

Albo:

Po trawie Gody
Na Wielkanoc lody.

Mówiono też:

Śnieg w Boże Narodzenie, gdy na [sady spadnie
Kwitnąć będą obficie, to i prostak [zgadnie.

Jak widzimy głównym tematem tych przysłów to urodzaj lub pogoda. Inne natomiast przypowieści głoszą:

Na wigilję każdego choćby wroga [przyjąć należy.

• • •

Kto rano w wigilje wstaje
Ten przez cały rok będzie ospały.

• • •

Jeśli na Gody mróz za nos cap —
To na Wielkanoc będzie, klap, klap!
A jak na Gody klap, klap, klap. —
To na Wielkanoc mróz za nos cap.

• • •

Wigilja piękna i jutrznia jasna
Będzie stodoła ciasna.

• • •

Ponieważ od świąt Bożego Narodzenia dnia już przybywa, mówiono:

Na Boże Narodzenie
Przybyło dnia na kurze stąpienie.

* * *

O świętym Szczepanie głosi następujące przysłowie:

Kto na świętego Szczepana, co rok [zmienia pana
Zła na nim sukmana.

Trudno nie przyznać ludowi polskiemu pomysłowości i fantazji w tworzeniu oryginalnych przysłów i przypowieści okolicznościowych, które częstokroć z powodzeniem zastępowały dzisiejsze... komunikaty meteorologiczne.

N.

Czekał na to widać mężczyzna dorodny, z pięknym jasnym wąsem. Pod czas przemówienia poprzednika kręcił się niecierpliwie i kilkakrotnie usta otwierał, jakby pilno mu było coś rzec. Też kiedy uspokoiły się duchy w komnacie, opowiadać jął długo i chełpliwie cuda o swoim żupanie, wspaniałym naprawdę. Kapały zeń blaski szczerego złota, szczerozłotemi nitkami przetykana była bowiem wzorzysta materja zwana złotogłowiem lub altembasem, a wyrabiana w Turcji, ojczyźnie błyskotliwego piękna i przepychu.

— Przyznacie panowie — mówił właściciel żupana — że w najbogatszej szacie wystąpiłem tu między wami, a kto mi waży się przeczyć, tego na udeptaną ziemię wyzywam.

— Veto! — zakrzyknął z przyzwyczajenia snadź, jakiś sejmikowy szlachetka, przywdziany skromniutko w kontusz falendyszowy z sukna niderlandzkiego. Ale pod groźnem spojrzeniem przedmowcy, które błysnęło z pod nastroszonych brwi jak cięcie szerpentyny — pomiarkował się i umilkł.

Tymczasem ochłonąwszy z gniewu, zachwalał tak dalej swój bogaty przyodziewek, magnat w złotolitym żupanie:

— Tę delję, która tu widzicie obok mnie na fotelu, spinam pozłocistą klamrą pod szyją. Kuśnierz podbił ja sobolami, które jak wiadomo waszmościom futrem sa najzacniejszem. — Setny kołnierz opada z mej delji na ramiona i plecy, a taki on suty, że mawiać zwykli żartobliwie znajomkowie: „Niewiadomo, czy kołnierz przy delji, czy też delja jest przy kołnierzu"?

Inna znowuż zacna jakaś persona z portretu, narzuciła na żupan wzorzysty, opiętą, uszytą do figury i bogato szamerowaną ferezję. O ferezji tej tak opowiadał właściciel, zamknięty w złotem więzieniu barokowej ramy:

— Kupiłem ją, za Miłościwego Króla Jana III w Warszawie, u krawca Adamczyka na Nowem Mieście. Zdarzyło się tak, że po potrzebie wiedeńskiej, pojawił się król na mieście w ferezji zdobycznej. Adamczyk człek obrotny i zmyślny, zabrał się duchem do roboty, naszył podobniusieńkich ferezyj tej samej barwy i kroju co królewska, ile tylko się dało i co waćpaństwo powiecie, w jednym dniu sprzedał wszyściutkie. Do nieszpetnej stąd doszedł fortuny, wywianował córy, synów wyprowadził na ludzi, a siła miał dziecisków, bo aż dwadzieścia ośmioro żyjących.

Ładny dochowek — zaśmiała się brać szlachecka zebrana na muzealnym nocnym sejmiku, poczem jeden z niej temi słowy podtrzymał rozmowę:

— Nie tak bogaty w potomstwo był krawiec, co uszył mi kontusz, w którym mnie tutaj zacni komilitoni widzicie, ale oddać trzeba Igiełce sprawiedliwość, że biegłym był w swojem rzemiośle i choć na króla Pana Miłościwego, uszyćby godnie potrafił. Ten oto kontusz zładził mi z aksamitu niebieskiego, a przyznacie waćpanowie, ładnie odbija ten kolor przy żupanie srebrzystym. Złotolitym pasem ze Słucka okręciłem biodra i nie masz piękniejszego stroju sarmackiego nad kontusz. Hej, bywały ci czasy, bywały, gdy człek wąsa z fantazją podkręcił, wyloty na plecy zarzucił i po lśniącej tafli pawimentu posuwiście i z powagą prowadził poloneza! Gdzie te czasy panowie, gdzie te zwyczaje?

Jęli widno głęboko rozmyślać nad rzuconem pytaniem — skargą, bo cisza chodzić poczęła po amfiladzie sal. Na tę ciszę czekały zdaje się nietylko rozmowne, co gadatliwe białogłowy. Zaczem potoczył się swarliwy dyskurs o szatkach niewieścich, delijkach i szubkach futrzanych, sukniach zapinanych „pod gardło" czyli pod szyję, a zładzonych z kosztownych liońskich i genueńskich materyj. Mówiono jeszcze o giezłach, koszulkach szytych z najdelikatniejszego płótna, batystu czasem i jedwabiu, a zdobionych niekiedy koronkami, wyszyciem z perełek, lub pozłocistym bogatym haftem. Sprzeczano się o stroiki na głowach, a były to czepce poważne, czasem zawoje z lekkiej materji, zwane podwikami, to znowu kwefy przeróżnej wysokości, uformowane kształtnie z koronek. Zaostrzył się spór wśród fraucymeru i byłby przeciągnął się niewiadomo jak długo, gdyby nie głos poważnej i sędziwej matrony, niski, władny, w tonie i akcentach jakiś rozkazujący, lubo przerywany od czasu do czasu, z powodu astmy.

— Dawniej dziewczyna, gładyszka wabna — mówiła matrona — tkaneczką główkę stroiła, kwiatkiem róży i fiołków. Do ślubu szła zasię w wianuszku ruciannym, rozmarynowym czy mirtowym, białym przysłonięta welonem. Dziś na kobiercu ślubnym panny nowomodne w kapeluszach nierzadko stawają. Obraza boska!

Przy słowach ostatnich uniosła ramię hic mulier i zamierzyła się na kogoś wachlarzem. Uderzenie zatrzymało się jednak na ramie portretu i suchy trzask, niby kropka po zdaniu, zamknął rozmowę duchów w muzeum.

Po muzealnych salach powiała znowu cisza. Niedługo pojaśniały zlekka szyby w oknach gotyckich. To budzący się świt kładł na nie nieśmiałe spojrzenia. Z każdym kwadransem stawały się śmielsze te spojrzenia, aż strzeliły złotemi iskierkami słońca, które wyłoniło się na wschodzie takie same jak codzień, w tę samą co przed wiekami, pozłocistą delję odziane.

Obudziło się życie w mieście. Zazgrzytał zamek w bramie muzealnej, cerber, jedyny żywy mieszkaniec gmachu, otworzył wielkim kluczem dębowe staroświeckie podwoje. Przyszli oglądać dziwa przeszłości ciekawscy, a choć były na nich pantalony jak fujarki i kuse bardzo mieli na sobie tużurki, — wąsate i brodate postacie z portretów już się nie śmiały — pełne powagi i dostojeństwa.

ADAM FISCHER.

Wigilijne podłaźniki.

Drzewko wigilijne w tej postaci, w jakiej ono znane jest u nas szczególnie w zwyczajach miejskich, ma stosunkowo niedawną, bo zaledwie kilkudziesięcioletnią przeszłość. Ale prócz tego raczej zachodnio - europejskiego drzewka mamy też swoje własne rodzime drzewko wigilijne, które właściwe jest dla Polski południowej. Taką choinkę wiesza się szczytem na dół u głównej belki powały, zwanej „tragarzem“ w Małopolsce, a „sosrębem“ na Podhalu. Sosenkę przystrojona w jabłka, orzechy, zawiesza się u powały nieraz bezpośrednio nad stołem wigilijnym, a nazywa się ją „podłaźniczką“ lub „podłaźnikiem“, w Krakowskiem „sadem“, a w Jarosławskiem „wiecha“. Nazwę podłaźnika nadaje się także temu, który na wilje chodzi po chałupach z życzeniami szczęścia, a szczególnie urodzaju. Także i to zielone drzewko ma na celu wywołanie urodzaju w roku przyszłym, dlatego posiada ono rozmaite cudowne właściwości podobnie jak wigilijne potrawy, owoce, słoma i siano, służące do ubrania stołu wigilijnego.

Wśród ozdób, jakie przystrajają podłaźniczkę, wyróżniają się szczególnie charakterystyczne dla Polski tak zwane „światy“, wylepiane z opłatków, które może zastępują czasem dawne jabłko, a powstały pod wpływem kościelnym. Warto zaznaczyć, że najstarsza wiadomość o polskich światach znajduje się w „Horsztyńskim“ Słowackiego. W wielu wypadkach świat wyodrębnia się od podłaźniczki, a w związku z tem powiększa się jego rozmiar i upodabnia się wtedy do innej ozdoby powały, jaką są tak zwane „pająki“.

Pająki są ozdobą powały niezwykle stara i są zarówno oryginalne pod względem swej konstrukcji ze słomy i kolorowych bibułek, jak też ze względu na bogatą treść wierzeniową z niemi związaną. W Polsce zbliżają się one często do wieńców dożynkowych, a jednak zawiesza się je w izbie nie w okresie dożynek, ale w czasie świąt Bożego Narodzenia, ponieważ właśnie te święta skupiają w sobie zabiegi, mające na celu wywołanie urodzaju.

Najprostsze są kuliste pająki tak zwane wbijane: polegaja one na tem, że w grudkę wosku, gliny lub w ziemniak wbija się źdźbła słomy, na które nadziewa się rozmaite kolorowe gwiazdki, kółka lub kwadraciki. Forma ta znana jest także w Małopolsce wschodniej. Prócz tego są w Polsce znane także pająki plecione, których główną konstrukcje tworzy krzyż drewniany, owity słomą w ten sposób, że powstaje jakby płaski kwadratowy daszek, od którego idą rozmaite dodatkowe ozdoby.

Dla Polski, a szczególnie dla ziemi kurpiowskiej są charakterystyczne pająki łańcuchowe, upinane na powale w ten sposób, że tworzą duże gwiazdy, których promienie rozchodzą się łukowato na wszystkie strony. Nieraz wzorują się one na kościelnych świecznikach. Inny zupełnie typ przedstawiają słomiane pająki ostrosłupowe, które w formie szczególnie prymitywnej występują na Podhalu. Lud wyrabia je w okresie czterech tygodni przed Bożem Narodzeniem, nizając słomiane cewki na nitki i wiążąc je w piramidy, albo też wbijając patyczki w rozmokłe ziarnka grochu. Natomiast na Wileńszczyźnie klei się ze słomy bardzo misterne pająki w kształcie gwiazd ostrosłupowych. Bardzo rzadkie są szczecinowe pająki ostrosłupowe, które lud wyrabia z końskiego włosia lub szczeci świńskiej.

Pająk miał nieraz także kształt korony. Taką wigilijną koronę w Makowie wykonywano z orzechów laskowych przywiązywanych składanemi na krzyż słomianemi witkami do drucianego szkieletu, okręconego zieloną, drobno strzyżoną bibułką, imitującą mech. Korony te pozostają niewątpliwie w związku z koronami weselnemi, w jakie przystrajano pannę młodą.

Wreszcie pająk ma często kształt kościelnego świecznika, zupełnie wyraźnie wzorowanego na kościelnych świecznikach lub na lampach wiecznych. Dlatego w ziemi skalmierskiej umieszczano świecę wigilijną w pająku, który ma kształt kościelnego żyrandola. Pająk służy do obrzędowego światła w noc wigilijna przeznaczonego prawdopodobnie dla dusz zmarłych. Lud podhalański objaśnia to w ten sposób, że „gdzie światła nima, tam Pan Jezus po kolendzie nie zańdzie“.

Do przystrajania powały służą w Polsce także rozmaite ptaszki często bardzo kunsztownie wykonane z drzewa, skorupek jaj, papierków i innych dodatkowych materjałów. Bardzo często wiesza się je w okresie Zielonych Świąt, więc możnaby na tej podstawie objaśnić genezę ich wpływem kościelnym. Ponieważ jednak występują te ozdoby w formie od tych wpływów kościelnych także niezależnej, więc powstaje wątpliwość, czy te drewniane gołąbki nie mają jakiegoś dawniejszego źródła. Tem więcej, że lud nasz także ptaki zaprasza do uczty wigilijnej, przyczem wyraża to w formie bardzo starej: „Ptaszęta, wróbięta, chodźcie ku nam obiadować, a jak teraz nie przyjdziecie, to nie przychodźcie cały rok“. W okresie Bożego Narodzenia lud wykonuje rozmaitego rodzaju ptaszki, służące do ozdoby stołów, pułapów, półek, szafek itd. W Bocheńskiem dawnemi laty nawet chleby wigilijne przystrajano ptaszkami z ciasta. Przeto istniało zupełnie rodzime psychologiczne podłoże do powstania zwyczaju zawieszania u powały ptaków drewnianych. A choć forma ich jest nawet nowa, to jednak treść wierzeniowa z niemi złączona jest bardzo dawna i nieraz bardzo pierwotna.

Wierzenia te związane z naszemi podłaźniczkami, oraz rozmaite ich formy opisał i omówił bardzo wyczerpująco dr. **Tadeusz Seweryn** w pracy p. t. „Podłaźniki“, wydanej nakładem Muzeum Etnograficznego w Krakowie. (Kraków 1932. Str. 111+64 rycin). — Książka ta zasługuje na przeczytanie, ponieważ w formie bardzo przystępnej zaznajamia z zagadnieniami niezmiernie ciekawemi z dziedziny naszych wierzeń ludowych. Tekst objaśniają bardzo liczne doskonale zestawione ryciny. Ktokolwiek więc choć trochę zajmuje się sztuką ludową i ludowemi kultami, powinien pracę tę poznać, a książkę propagować, by w ten sposób umożliwić dalsze wydawnictwa instytucji tak zasłużonej, jak Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

ZORJAN OGIEŃSKI

WIGILJA 1932

Pędzę za pastuchami
do tej dalekiej stajenki —
...choć co krok nogę mą razi zły kamień,
nic to — do Ciebie idę Jezusku maleńki

Już blisko......
.....niedługo w stajenkę wepchnę się niską
między baranki, pastuszki, trzy króle
— — — pokornie ucałuję nóżki Jezusowe —
— — — potem cichutko w kąciku się skulę.....

.....a może Dzieciątku bajeczkę opowiem
— — — o błękitnych duszach, o sercach ze złota —
— — — o ludzkich radościach, łzach i śmiechu — w przestwór wzlotach....

. . . .
. . . .

A gdy jasełek rozwieje się legenda cała,
w noc wigilijną na czatach stanę
u zbiegu rozchodzących się miejskich ulic!!
— całować się będę z każdym przechodzącym panem!!
— każdą żebraczkę do serca będę tulić...

I będę wołać: Chrystus się narodził!!!!!!
— przed lat tysiącmi w stajni, dziś w nas samych może
Radujcie się, radujcie, — dziś — jutro i codzień....
— czyż nie czujecie, że się w sercach waszych bóstwo tworzy?!

DR. STEFANJA ŁOBACZEWSKA.

Gwiazdka
młodych kompozytorów polskich.

Zebranie jury Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, które odbywa się corocznie w Warszawie, to chwila bilansu współczesnej polskiej twórczości muzycznej, jedna z najdonioślejszych w naszem życiu artystycznem i kulturalnem. Dokonywa się bowiem wówczas wybór kompozycyj do jury Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, które ostatecznie ustala program międzynarodowego dorocznego festiwalu.

Różnie już bywało na owych zebraniach jury w Warszawie. Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej jako oficjalna sekcja Towarzystwa Międzynarodowego istnieje od roku 1927, właściwie więc zaledwie parę lat, a jednak miewało już chwile ciężkich zmagań wewnętrznych. Praca jego skierowana ku celom wybitnie ideowym, natrafia u nas zawsze jeszcze na warunki bardzo ciężkie, niezawsze też wykazywała i sama nawet polska twórczość muzyczna takie nasilenie ideologji współczesnej, które usprawiedliwiałoby dostateczne współudział Polski w pracach Towarzystwa Międzynarodowego. Karol Szymanowski jako jeden z założycieli „Młodej Polski“ przez długi czas stał samotny w swem dążeniu do najlepiej zrozumianej współczesności. Aż przyszła chwila, gdy zabrało głos nowe pokolenie muzyków polskich, pokolenie wychowane już w kontakcie z wszelkiemi kierunkami współczesności na Zachodzie i wyszkolone na wzorach własnej muzyki nowoczesnej, stworzonych przez Karłowicza, Różyckiego i Szymanowskiego. Niewiadomo właściwie dokładnie, jak i kiedy się to stało, faktem jest jednak niezbitym, że jeszcze przed paru laty nie było u nas, poza Szymanowskim muzyki naprawdę współczesnej, zaś dziś reprezentowane są już w niej wszelkie możliwe rodzaje i kierunki, i to kierunki o coraz bardziej własnem, specyficznie rasowem obliczu.

Nigdy zaś może jeszcze ów bilans współczesnej muzyki polskiej nie wypadł tak pomyślnie, jak właśnie w tym roku. Polskie jury, które obradowało z początkiem grudnia w Warszawie, zakwalifikowało aż osiemnaście kompozycyj do jury międzynarodowego. Zakwalifikowało je zaś z czystem sumieniem, bez kompromisów podyktowanych fałszywą ambicją narodową, znalazło bowiem na swym stole obok utworów kompozytorów znanych, cały szereg innych o nazwisku jeszcze prawie lub nawet wcale nieznanem. A więc przedewszystkiem kompozytorów, którzy reprezentowali Polskę już na poprzednich festiwalach międzynarodowych: J e r z y F i t e l b e r g (syn Grzegorza Fitelberga), który nadesłał koncert wiolonczelowy, J ó z e f K o f f l e r ze swemi znanemi już we Lwowie z koncertów Miłośników Opery Warjacjami na orkiestrę smyczkową, baletem i kantatą, R o m a n P a l e s t e r jeden z najmłodszych, którego „Taniec z Osmołody“, transmitowany przez Radjo z Filharmonji warszawskiej był świetną próbką jego bujnego talentu, a na ich czele raz jeszcze K a r o l S z y m a n o w s k i ze swą Czwartą Symfonją. Dalej T a d e u s z J a r e c k i, jeden z naszych najśmielszych eksperymentatorów w muzyce, M a k l a k i e w i c z, autor symfonji, Pieśni japońskich z orkiestrą (wykonywanych już zresztą na festiwalu międzynarodowym) i kilku koncertów, obecnie pracujący na polu wokalnej muzyki kościelnej a cappella, K o n d r a c k i, świetny znawca folkloru podhalańskiego, W o j t o w i c z, którego chóry dziecięce zyskały w zeszłym roku we Wiedniu duże powodzenie, P e r k o w s k i i wielu innych. Wreszcie najmłodsza generacja kompozytorów warszawskich, uczniów K a z i m i e r z a S i k o r s k i e g o: N e u t e i c h, S z a ł o w s k i, i świetnie się zapowiadający M a c i e j e w s k i. To chyba wystarczy, aby muzyka polska zdobyła sobie zasłużone miejsce na arenie międzynarodowej, zwłaszcza, że poziom wszystkich tych kompozycyj bez wyjątku jest bardzo poważny, ich znajomość techniki i rzemiosła kompozytorskiego nie ustępuje zupełnie najlepszym wzorom Zachodu.

Bez względu na decyzję jury międzynarodowego możemy więc rok bieżący uważać za chwilę wielkiego triumfu muzyki polskiej. Nie wolno nam jednak zapominać o tem, że ten wielki wysiłek twórczy w kierunku nowych wartości artystycznych nie powinien i nie może pozostać odosobniony. Każdy artysta tworzy dla społeczeństwa, pragnie i sztuka oddźwięku w tem społeczeństwie. Dopiero w przeżyciu słuchacza staje się dzieło muzyczne tem, czem je chciał mieć kompozytor w chwili jego poczęcia: środkiem duchowego porozumienia się człowieka z człowiekiem. Artysta tworzy to dzieło sztuki swą krwią i męką serdeczną, my je winniśmy przyjąć, dać mu możność realizacji i oddziaływania na jak najszersze warstwy społeczne.

Ostatniemi czasy coraz częściej pojawiają się dzieła współczesnych kompozytorów polskich na programach koncertów nawet t. zw. popularnych. Coraz częściej, a jednak jeszcze za rzadko. Dzieła te powinny trafić do wszystkich, stać się naszym chlebem codziennym, przejść nam w krew i kości. Każdy z nas winien im w tem dopomóc, w miarę swych sił. **Będzie to najpiękniejsza gwiazdka młodych kompozytorów polskich.**

WIGILJA PRZED STU LATY*).

24 grudnia 1932 — dzień dzisiejszy. Może jest nam źle. Bo to kryzys — nędza i nie wiadomo, czy rok, który przyjdzie, będzie lepszy. — Ale mimo wszystkich smutków, jakiś blask pada na wieczór ten w każdym domu. Obok pierwszej oczekiwanej gwiazdy — świeci jeszcze druga — wspaniała gwiazda ZISZCZENIA marzeń i dążeń wielu generacyj!

Wpatrzonemu w tę gwiazdę jawią się długie dziesiątki lat, które przeszły. Co roku była wigilja... ale nie co roku na własnej ziemi, w ciepło ogrzanym, jasnym pokoju niósł się zapach drzewka świerkowego nad białym obrusem. Bywało nieraz bardzo ciemno: czasem tylko wśród tych mroków świeciła gwiazda Nadziei!

Nie tak dawne to czasy, kiedy szary żołnierz wkopywał się w zimny śnieg, żeby było... cieplej. I, jak o największem szczęściu marzył o tem, żeby choć w ten świąteczny wieczór ucichły świsty kul i żeby choć kawałek opłatka z domu... A gdy spełniło się marzenie, to tym białym opłatkiem łamali się w milczeniu... i oglądali swe wytarte mundury. Czasem ktoś gałązkę świerkową przyniósł, którą w myśli zdobili tysiącami świateł. A ze słowami kolendy mieszały się marzenia o Polsce!

Poprzez bój legionowy można spojrzeć jeszcze dalej, o wiele dalej...

Rok 1832 dobiegał kresu. Po krwawych zmaganiach powstania listopadowego opromienionych zbawienia słońcem, snuła się beznadzieja i zwątpienie. Szara rzeczywistość przysłoniła mrokiem złociste rojenia wygnańców z ziemi ojczystej.

Z zapartym tchem wsłuchiwali się w dal, czy coś się w podziemiach nie kotłuje. Czasami słychać było jakieś pomruki, wiały jakieś wiatry bezszelestne niby zwiastuny wielkiej zawieruchy. „Burza wygnała nas z domu — burza nas znowu do domu przywiedzie" — roili wygnańcy.

Niekiedy szmery potężniały w wielki hymn wolności, cichł on jednak prędko zduszony przez rządy władcze. Ludy Europy wspaniale, radośnie witały znużone wojska polskie idące na tułaczkę. Ale był to czczy entuzjazm — do czynnej pomocy było bardzo daleko. Rząd francuski znużony wieczną niedolą Polaków, pragnął ich się pozbyć z kraju. Proponowano bojownikom wolności zaciąganie się do legji cudzoziemskiej, złożonej przeważnie ze straceńców. I chociaż w bezczynności marniały szeregi ludzi czynu — nie chcieli Polacy walczyć za obcą sprawę zdala od tych grzmotów podziemnych i od tej atmosfery europejskiej, która przesycona krzywdą i niesprawiedliwością, zapowiadać się zdała niedaleką oczyszczającą — wymarzoną burzę...

To też mimo aktów teroru władz pruskich, które przewiozły na okręcie „Lachs" z Gdańska oddział żołnierzy polskich z podoficerami na czele, by przeładować ich na okręt francuski, zmierzający do Algieru, udało się dzielnym wiarusom swą zdecydowaną, nie ugiętą postawą uzyskać wylądowanie na ziemi francuskiej. A po dłuższej kwarantannie i pobycie na wysepce Aix dostali wreszcie z końcem grudnia 1832 r. pozwolenie do wymarszu do zakładów wojskowych polskich w południowej Francji i złączenia się tam ze swoimi.

Kolumna piechoty ruszyła do zakładów w Puy dokąd przybyli 24-go grudnia 1932 r. „I gdy zaświtał dzień ten, wyszli żołnierze polscy w Puy pod dowództwem swych oficerów traktem do Clermont w towarzystwie władz miejscowych i gwardji narodowej na spotkanie naszych żołnierzy, którzy po wielu trudnościach, by Algieru uniknąć, przecież dziś do nas przybywają.

Pierwsza przybyła kolumna z samych starych podoficerów 4 pułku piechoty złożonych. Miło nam było witać te męskie lubo młode rysy. Spoglądać na te polskie wytarte mundury, witać znajomych i słuchać opowiadania przygód, które wytrwaniem swym zwyciężyć umieli" — pisze w pamiętniku z Puy kapitan Józef Zieliński — wspominając o spotkaniu całego szeregu znajomych, towarzyszy broni, co uważa za zapowiedź lepszej przyszłości.

Piękną wilję zgotować postanowiono strudzonym przybyszom. Zabrano ich do swych kwater, by otrząsnąć się mogli z pyłu podróży, przyodziać odświętniej i pośpieszyć na ucztę wigilijną, sporządzoną wspólnym wysiłkiem, wspólnym sumptem. Nie zabrakło choinki świątecznie przystrojonej, ze skromnemi darami, nie zabrakło tradycyjnego snopa słomy, ku zdziwieniu Francuzów, i szopki, arcydzieła feldwebla Kalinkowskiego, gdzie trzej polscy królowie w kontuszach i przy karabeli witali niebiańską dziecinę prośbą, by gwiazda betleemska zawiodła utrudzonych wygnańców z powrotem pod strzechy wolnej ojczyzny...

We wielkiej, choiną zdobnej koszarowej sali zasiedli pospołem do wieczerzy żołnierze z oficerami, by przełamać się opłatkiem z jednem i tem samem życzeniem na ustach i w sercu.

Kapelan Jasiński wspomniał o tych wszystkich, co w oddali, w tej samej chwili, z tą samą myślą zasiadają do uczty. Uczczono powstaniem tych braci, co w kaźniach Sybiru, w kazamatach nerczyńskich w gorszej jeszcze niedoli krzepią się myślą spełnionego obowiązku i tęsknie wyglądają gwiazdy Nadziei.

„Rzewny to był widok patrzeć na te poważne i dzielne twarze wzruszone uczuciami" — pisze kapitan Zieliński — „widzieć krople łez spadające mimowolnie na nasępione sarmackie wąsy i słyszeć ten okrzyk grzmiący na obcej ziemi — w niedoli — pełnią siły — „Jeszcze Polska nie zginęła!".

Rozwiązały się języki. — Rojono, że to może kres niedoli... tułaczki... poniewierki. Wesołość ogarniać poczęła zgromadzonych. Odezwały się przemówienia coraz bardziej opanowane, tryskające humorem, rozległy się kolendy, śpiewy, wiersze. Feldwebel Kalinowski dzielny wiersz zaimprowizował, a młody oficer Wierzejski zaintonował piękną pieśń ukraińską na nutę „Hej Kozacze!". Rozrzewnienie coraz potężniejsze ogarniało zebranych, późno w noc brzmiały wiwaty, wznoszono bliskie sercu polskiemu toasty... Z. K.

*) Cytaty i opis wzięty z niewydanych pamiętników kapitana Józefa Zielińskiego, uczestnika powstania listopadowego.

W prastarem miasteczku.

Pasterka w Betleem.

Jednem z najmniejszych miasteczek, które najuroczyściej obchodzi najpiękniejszą mszę św. Chrześcijaństwa, Pasterkę, to miejsce urodzin Chrystusa — Betleem. Tysiące pielgrzymów różnych narodowości w najrozmaitszych szatach i strojach gromadzi się w wieczór wigilijny w prastarem Betleem, aby wziąć udział w uroczystej Pasterce celebrowanej w kościele Bożego Narodzenia. Długie sznury pielgrzymów suną wąskiemi, krętemi ulicami, prowadzącemi z Jerozolimy. Samochody posuwają się wolno pośrodku pielgrzymów pieszych lub też usadowionych wygodnie na osłach i mułach. Tu i ówdzie zatrzymują się rzesze pobożnych, aby podziwiać piękny klasztor Eljasza, grób Racheli, mury Mędrców ze Wschodu czy też Dawida i inne miejsca znane ze Starego Testamentu.

Rzecz charakterystyczna, że jakkolwiek postęp zmienił charakter niejednego miasteczka orjentalnego, Betleem nie zmieniło się niemal zupełnie. Jest dzisiaj tem samem prastarem miasteczkiem o małych, wąskich, krętych uliczkach, fatalnych brukach i niezwykłej ilości kościołów. Poza sygnałami kilku samochodów, poza dźwiękiem radja lub gramofonu, odzywającym się zresztą bardzo rzadko, głęboki spokój spowija to święte miasto. Niema w jego murach niemal żadnych śladów nowoczesnej techniki. Do Betleem nie prowadzi żadna linja kolejowa, a jeśli czasem zalopocze nad niem samolot, mieszkańcy zadzierają głowy z takiem zdumieniem, jakby patrzyli na cud...

Najpiękniejszą z licznych zresztą świątyń betleemskich jest świątynia Bożego Narodzenia. Jest ona równocześnie najstarszym kościołem chrześcijańskim. Zbudowała go cesarzowa Helena, matka Konstantyna Wielkiego, ta sama święta Helena, która również na górze Oliwnej w Jerozolimie kazała zbudować dwa kościoły.

Jak twierdzą stare kroniki, kościół Bożego Narodzenia nie podlegał żadnym zmianom od czasu swego założenia. Zmienili się tylko ludzie, którzy do niego wchodzą przez wązkutkie drzwi, podobne raczej do szpary w murze... Dyplomatyczni przedstawiciele państw katolickich, oraz inni wybitni Europejczycy w strojach wieczorowych, stoją tutaj podczas uroczystości wigilijnej ramię przy ramieniu z wieśniakami z Betleem i ich żonami, noszącemi średniowieczne ubiory.

Nabożeństwo wigilijne celebrowane jest w kościele Bożego Narodzenia przez jednego z wielu arcybiskupów.

Książka polskich obyczajów*).

Historja obyczajowości w dawnej Polsce stanowiła przez długie lata tę dziedzinę naszej kultury, o której mówiło się bardzo wiele, a wiedziało w istocie... bardzo mało. Był to jak gdyby barwny, bogaty chaos, wszystkim niby to bliski, niezwykle ponętny i zajmujący, lecz rażący swojem nieuporządkowaniem zawsze wtedy, gdy przyszło zasięgnąć pewnych konkretnych wiadomości.

Wprawdzie już w pierwszej połowie XIX w. i później pojawiały się prace, poświęcone naszej obyczajowości, występowali tacy badacze i kronikarze dawnego obyczaju, jak Łukasz Gołębiowski, W. A. Maciejowski, Wójcicki, Wiszniewski, Grabowski, J. I. Kraszewski i inni — dzieła ich jednak były niewystarczające; miały bowiem albo charakter dość surowego zbioru materjałów, albo opracowań napoły zbeletryzowanych, bez głębszej odpowiedzialności naukowej. Równocześnie w czasopismach polskich, literackich i codziennych, przepadały gdzieś w ukryciu setki artykułów, dotyczących codziennego życia i obyczaju dawnej Polski.

W nowszych czasach wziął się do poważnego traktowania obyczajowości staropolskiej wytworny i zamiłowany badacz „Życia polskiego w dawnych wiekach", śp. Władysław Łoziński; ostatnio wystąpił z pomnikową „Historją kultury polskiej" prof. Aleksander Brückner, rzucając wśród mnóstwa innych zagadnień, na tle przepastnej swojej erudycji i szczegółowości — także liczne obrazy staropolskiego obyczaju.

Prace Łozińskiego i Brücknera utorowały znakomicie drogę dalszym badaniom. Brakło atoli dalej dzieła o naszej obyczajowości, obejmującego całość zagadnień (Łoziński jej nie dawał), a przeznaczonego dla szerokich sfer inteligentnego, czytającego ogółu. Brakło książki, napisanej jasno, pięknie, przystępnie, opatrzonej w odpowiedni materjał ilustracyjny, — książki, do której z łatwością można by się udać po radę, którąby w każdą bibljoteczkę domową wniosła zapach dawnego obyczaju i radość minionej swojskości.

Taką pracę otrzymujemy obecnie w pięknem dziele prof. Jana St. Bystronia, świetnie wyposażonem (typograficznie i ilustracyjnie) przez znaną firmę warszawską Trzaski, Everta i Michalskiego, walnie już zasłużoną około popularyzacji wiedzy i kultury w dalekich kręgach społeczeństwa.

O pracach prof. Bystronia pisaliśmy już poprzednio; podkreślamy też nie po raz pierwszy z uznaniem, iż krakowski profesor socjologji i etnologji jest jednym z tych uczonych naszych, którzy — obok licznych swych badań specjalnych — nie szczędzą trudu, gdy trzeba dać szerszemu ogółowi wartościowa prace popularyzującą — którzy chcą, potrafią i nie wstydzą się pisać pięknie i cenne rzeczy „dla wszystkich". W naszym świecie naukowym, zamkniętym zazwyczaj w zaklęte koło najbliższej specjalności, odgrodzonym od łaknącego wiedzy inteligenta hieroglifem naukowego języka i ciężkiego stylu — talent pisarsko-popularyzacyjny należy dzisiaj do rzadkości. Dawniej bywało pono inaczej!

Najnowsza księga prof. Bystronia poświęcona jest dziejom dawnego polskiego obyczaju. Jest to w tej chwili tom I-szy, zajmujący się charakterystyką grup ludności i kulturą umysłową; tom II-gi obejmie kulturę społeczną i techniczną.

Autor zdaje sobie doskonale sprawę z swoich zadań. Wie, że dotąd pisało się o dawnem życiu polskiem głównie ze stanowiska poszczególnych osobistości wybitnych, ze stanowiska zdarzeń politycznych, a zwłaszcza wojennych, częściowo także z punktu widzenia ustroju, gospodarstwa, kościoła, czy szkolnictwa. Prof. Bystronia ożywia pragnienie inne: chce on wskrzesić przed oczyma polskiego czytelnika szarą i barwną przeciętność dnia, ciche i zgiełkliwe życie wsi i miasta, drobne smętki i radości życia rodzinnego i towarzyskiego, słowem, życie codzienne, powszechne, najbliższe; chce roztoczyć przed nami ogromną, barwną wstęgę dawnego obyczaju polskiego, grającą wszystkiemi mocnemi, nasyconemi kolorami, jak tęcza, jak barwny, dźwięczny film z przeszłości zamierzchłej i niedalekiej.

Książka zaczyna się rozdziałem „Kraj i ludzie", kreślącym krótkie jędrne charakterystyki poszczególnych ziem dawnej Polski, ich mieszkańców głównych miast i środowisk. Wnikliwy badacz-etnolog umiał tutaj wydobyć rysy najistotniejsze, mówiące wiele jakby od jednego rzutu. Rozdział drugi prowadzi nas do „Współmieszkańców obcego pochodzenia", do ich roli społecznej, strony językowej, umysłowości, religji; opo-

*) **Jan St. Bystroń. Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI—XVIII. — 215 ilustracyj w tekście oraz 32 tablice oddzielne. — Nakł. Trzaski, Everta i Michalskiego. Warsz. 1933. Str. 470.**

którzy żyją na dworze patrjarchy jerozolimskiego. Po nabożeństwie schodzi sam patrjarcha w złocistej szacie na czele biskupów do groty, w której niegdyś przebywać miała Matka Boska. Miejsce to jest na wpół naturalną pieczarą, na wpół zagłębieniem, wykutem w skale, i znane jest całemu światu jako stajenka, w której urodził się Chrystus. Dzisiaj jest ta grota wyłożona marmurem, a srebrna gwiazda lśniąca na ustawionym prowizorycznie ołtarzu, nosi napis: „Hic de Virgine Maria, Jesus Christus, natus est" (Tutaj z dziewicy Marji urodził się Jezus Chrystus). W tej to grocie marmurowej odczytuje się Ewangelję w języku greckim, poczem wszyscy całują srebrną gwiazdę. Następnie patrjarcha wstępuje na schody, znajdujące się w środku kościoła, oprowadza procesję trzykrotnie dokoła kościoła i wreszcie błogosławi lud. W dziwny sposób mieszają się odgłosy tej procesji z hymnami, śpiewanymi przez jakobickich i koptyjskich chrześcijan, którzy o tym samym czasie w innej części kościoła odbywają swoje nabożeństwa.

W ciągu całej uroczystości wigilijnej nikną wszelkie tarcia religijne, które zawsze panowały i panują w Palestynie. Wprawdzie ludność tej okolicy składa się w 90 proc. z Mahometan, ale żaden z nich nie odważyłby się pokazać na ulicy tego wieczoru. Również żydzi nie wychodzą wtedy z domów. Dopiero w kilka dni po uroczystej Pasterce, kiedy fala pielgrzymów opuści już Betleem, ulice prastarego miasteczka przybierają napowrót swój codzienny charakter.

Now.

Jak to niemiecki piec przechował

Peowiackie papiery.

Małe miasta prowincjonalne nie były wygodne dla konspiracyjnej pracy peowiackiej. Wzajemna znajomość wszystkich, animozje, niechęci i ambicyjki odgrywały dość wybitną rolę w życiu „miasta" — to też organizacja nasza, napotykając na swej drodze te czynniki, częstokroć miała niezwalczone przeszkody w robocie, a często również wyzyskiwała je dla swych celów.

W każdym bądź razie niemożność zniknięcia w szarym tłumie była przyczyną niejednej wsypy, niejednego niepowodzenia przedsięwzięcia najidealniej zdawałoby się obmyślanego.

Miałam i ja to na sobie odczuć niebawem.

Od kilku miesięcy zajmowałam odpowiedzialne stanowisko komendantki Ż.P.O.W. w okręgu miasta W... Propaganda haseł organizacji — mimo przysłowiowo nieurodzajnego gruntu, jakim było miejscowe starsze pokolenie — rozwinęła się pomyślnie i szeregi nasze powiększały się z dnia na dzień. Zawdzięczać to należało nietylko naszej umiejętnej pracy, lecz i, że się tak wyrażę, „związkom krwi", jakie się wytworzyły pomiędzy okolicą i m. W... a legjonami, do których z wolą czy bez woli starszych, sporo dały ochotników tamte ziemie.

Niewysłowioną rozkosz sprawiała mi, dziewczynie 19-letniej, świadomość pracy dla idei Komendanta. Nie bez wpływu, przyznaję, była w tej materji pewna dokuczliwa myśl, stale tkwiąca w pamięci, pewna „zniewaga", którą mi zadał jeden z tych „szarych żołnierzyków". Wyjeżdżając sam, do Komendanta, jeszcze w 1914 r., potraktował mnie, jak dzieciaka i tak zostawił, nawet bez możności zwymyślania go listownie. Gdzieś tam wojował, sławę zdobywał. — Poczekaj, nie będę gorsza od ciebie — powiedziałam sobie — i pokażę ci, co „kobiety" potrafią. Zczasem i ty się o tem dowiesz i będziesz żałować, a może... przepraszać?

Ale do rzeczy.

Otóż w grudniu 1916 r., jako już persona grata POW., zostałam wysłana do miasta P..., celem przewiezienia odpowiednich instrukcyj i korespondencji dla tamtejszego okręgu. Miałam jechać z jeszcze jedną starszą towarzyszką. Umówiłyśmy się, że ja pierwsza wejdę na dworzec, by zbadać teren, kupić bilety, a ona dopiero w ostatniej chwili nadejdzie.

Decyzja ta miała swe źródło i w tem, że jako od natury pozbawiona „efektownego" wzrostu, liczyłam na łatwe zniknięcie w tłumie.

Jakież było moje nieprzyjemne zdziwienie, gdy zaledwie stąpnąwszy w obręb dworca, natknęłam się na znajomą, a podejrzaną figurę, trudniącą się lekkiemi zajęciami. Popatrzał mi w twarz, odszedł, a po chwili zjawił się w towarzystwie żandarma niemieckiego.

Krótka była nasza rozmowa.

Żandarm kazał im iść przed sobą do urzędu śledczego, a szpicel prowadził. Strach paskudny obleciał mnie, jednak jakoś nie straciłam głowy, bo coś mi mówiło, że i tym razem, jak i przy poprzednich rewizjach w domu — wykręcę się sianem. Przelotnie tylko błysnęła myśl o nieprzyjemnej rozmowie z ojcem w wypadku dłuższego przetrzymania.

W urzędzie śledczym przyjął nas starszy leutnant ze znudzonym i lekceważącym wyrazem twarzy.

Po raporcie żandarma i gorliwem tłomaczeniu szpicla, oficer zwrócił się do obecnego podoficera z poleceniem zrewidowania mnie. Wówczas podniosłam krzyk, zakładając uroczysty protest przeciwko osobistej rewizji męskiemi łapami. Wiedziałam już dobrze o przysługującem mi w takich wypadkach prawie. Grałam przytem na zwłokę, liczyłam bowiem, iż Niemcy, przyzwyczajeni do regularnego trybu życia i bombki piwa, pójdą niebawem na obiad, a ja podczas ich nieobecności załatwię się jakoś z papierami. Narazie nie miałam jeszcze żadnego planu.

Podoficer, starszy, porządne czieczysko, otrzymawszy pozwolenie oficera, zwrócił się do mnie po polsku z ojcowską perorą. Nie pomogło to nic, wymyślałam dalej stojąc, przyciśnięta obronnie plecami do ściany. Trwało to dobrą chwilę. Wówczas Niemcy zrezygnowali i posłali żandarma po rewidentkę, sami zaś poczęli zbierać się do wyjścia, zostawiając przy mnie szpicla na warcie.

Tego było mi zawiele.

Trzęsąc się z oburzenia, oświadczyłem, że zostanę z każdym żołnierzem niemieckim, nigdy zaś z tym szubrawcem, łajdakiem. Oficer podniósł na mnie złośliwie zdziwione oczy.

— Przecież to wasz, Polak...

— Właśnie dlatego nie pozostanę z nim ani jednej chwili — krzyknęłam.

Widocznie zrozumieli mnie. Z niezmierną pogardą popatrzyli na szpicla i po krótkiej naradzie wyszli wszyscy, zamykając drzwi na klucz.

Byłam sama. Co dalej? Wyczekałam jeszcze parę minut. Dobrze się stało, bo kiedy już chciałam przystąpić do działania, wszedł znowu podoficer, rozejrzał się po pokoju, pogroził mi paluchem i wreszcie zniknął. Podeszłam do okna, widziałam, jak moi prześladowcy poszli w stronę miasta.

— Teraz, albo nigdy!

Pierwsza myśl — piec. Dopadłam do drzwiczek. Niestety, ani jednej iskierki żaru, zapałek nie miałam (jeszcześmy wówczas nie paliły papierosów).

Co robić?

Piec był wysoki, sięgał swym gzymsem sufitu. Dawało to dobrą skrytkę. Lecz jak się tam dostać. Dwie takie, jak ja „osoby", należałoby złożyć, by sięgnąć palcami zbawczego gzymsu.

Byłam mała, natomiast silna. Mimo to dużo musiałam się wysilić, by przyciągnąć jakiś żelazny ogrodowy stół. Mało. Więc jeszcze krzesło. Szybko wypróżniłam wszystkie dyskretne skrytki. Kochany gzyms pokrył całą mą kompromitację. Dużo trudu kosztowało, by zatrzeć ślady po tej gospodarce. Ledwie zdążyłam jeszcze wybuchnąć wewnętrznym śmiechem, że oto peowiackie papiery leżeć będą na urzędowym niemieckim piecu — gdy Niemcy już wrócili, a za chwilę szpicel i żandarm z rewidentką.

Podeszła do mnie w białym szpitalnym fartuchu, wskazując drzwi oddzielnego pokoju. Jednocześnie na twarzy szpiega dostrzegłam w tym momencie jakiś złośliwy i podstępny uśmiech. I raptem doznałam, jakby olśnienia:

— Niech się ta baba do mnie nie

wiada zwłaszcza bardzo obszernie i ciekawie o Żydach (ustrój, ghetto, antysemityzm, burdy, pogromy, neofici), przechodząc potem do Ormian, Tatarów litewskich, Karaimów, Cyganów). Z wielką umiejętnością i trafnością w bardzo trudnym doborze odpowiedniego materjału ujęte są dwa następne duże rozdziały o „Stosunkach Polski z zagranicą", tj. z Europą łacińską oraz ze Wschodem i krajami zamorskiemi". Ustosunkowanie się dawnej Polski do poszczególnych krajów i narodów, do ich kultury i umysłowości, języka i literatury, moda, podróżnictwo, wyjazdy i pielgrzymki, stosunki handlowe i towar obcy w Polsce, sympatje i antypatje do obcych — oto skomplikowana a składna mozaika treści tych rozdziałów. Zwłaszcza ustępy o koneksjach Polaków z Moskwą, Wołoszczyzną, Bałkanem, a potem z światem muzułmańskim i Dalekim Wschodem (Palestyna, Persja, Egipt, Chiny, Japonja) wnoszą w tę część książki podniecające tchnienie egzotyczności.

Idą z kolei rozdziały o „Szlachcie", „Miastach i mieszczanach" i „Chłopach", znamienne przez to, że spełniają bardzo dobrze program autora, uwydatniony powyżej. Niema w nich szerokich wywodów o charakterze społecznym, gospodarczym czy ustrojowym, a na plan pierwszy wybija się właśnie ta szara czy zgiełkliwa, ciężka czy radosna codzienność, o którą chodzi nam właśnie najbardziej. Autor czerpie obficie z źródeł współczesnych, zapisek, zwłaszcza zaś z literatury, cieszy nas licznemi cytatami, pamiętnikiem, poezją, anegdotą, i wywołuje naprawdę plastyczną — chociaż czasem fragmentaryczna i nieco jednostronną — wizję tych środowisk i warstw, o których pisze.

Jednym tchem trzeba już wymienić rozdziały dalsze: „Wiedza i wiara", „Życie religijne", „Szkoła i książka", „Życie literackie" i „Medycyna". Charakteryzują się one same przez się i — można powiedzieć po dzisiejszemu — że składają się na najbardziej sensacyjny zrąb książki. Zabobony i przesądy, magja, wróżby, czarownice, wierzenia ludowe (Rozdz. VIII) — obraz codziennej religijności, praktyk, dewocji, nietolerancji, mnichostwa, walk z heretykami (Rozdz. IX) — życie studenckie i szkolne, bibljofilstwo, cała „magja książki" (Rozdz. X), — literatura, ukazana od strony warsztatu literackiego autorów i autorek, od strony swoich sztuczek, zwyrodnień i sensacyj (Rozdz. XI), — wreszcie „medycyna" dawnych wieków (fuszerka, cyrulicy, olejkarze, apteki, szpitalnictwo, kąpiele i uzdrowiska dawne (Rozdz. XII) — to cały ten różnobarwny, niezmiernie zaciekawiający krąg zagadnień i kwestyj, poruszonych w książce prof. Bystronia, a przynoszących coraz to nowe i nowe cegiełki do rekonstrukcji kolorowego gmachu dawnej naszej obyczajowości.

Dzieło prof. J. St. Bystronia ma charakter naukowo-popularny; autor nie obciąża czytelnika żadnemi allegatami źródeł i literatury, nie ukazuje mu swego warsztatu badawczego, chociaż — jak dostrzec nietrudno — warsztat ten był urządzony przewidująco i zorganizowany solidnie. Autor nie rości sobie pretensyj do bezwzględnej oryginalności swego dzieła, gdyż chodziło mu o danie syntezy, o zbudowanie całości, do której posiłkowano się nieraz materjałem z drugiej ręki, obok mnóstwa własnych wypisków, notatek, wertowania długiego szeregu rzeczy ówczesnych.

Zaakcentować należy bardzo trafne wyzyskanie literatury pięknej, jako źródła do historji kultury, bagatelizowanego często niesłusznie przez stuprocentowych historyków.

Wprost imponująco wypadł materjał ilustracyjny, około 250 pozycyj, zebrany skrzętnie, z różnych stron, przeważnie pierwszorzędny. Nadaje on książce wygląd fascynujący, czyni ją poniekąd dziełem sztuki.

Może się w książce prof. Bystronia komuś niejedno nie podobać. Jeden będzie narzekać, że pominięto tutaj średniowiecze polskie, a dano tylko obyczajowość wieków XVI do XVIII — lecz to jest już kwestją autonomji i decyzji samego autora. Ktoś inny wytknie pewne luki czy jednostronność, tak, jak je niegdyś wytykano „Kulturze wieków średnich" ś. p. prof. Ptaśnika, czy nawet „Kulturze" Brücknera. Zapewne, zapewne.... Odpowiemy na to: Dać całość dziejów obyczajowości w Polsce jest rzeczą niezmiernie trudną — łatwiej tu stawiać mądre postulaty i krytykować, niż wykonać pewną pracę pozytywną. Dzieło Bystronia staje w tym kierunku pierwsze na placu, śmiało i dzielnie; jest piękne i napisane bardzo interesująco; nie jest książką, rzuconą lekkomyślnie na półki księgarskie, ale uczciwie przemyślanym owocem długich poszukiwań. Jest przedewszystkiem darem, przyniesionym polskiemu czytającemu ogółowi, w tej chwili, gdy o dobrą wiedzę tego ogółu, o zbliżenie go do przeszłości i tradycji polskiej, dba niewielu z pośród tych nielicznych, którzy umieją pisać dla „nie-specjalistów".

Z pomiędzy tegorocznych podarków gwiazdkowych dla „starszych" jest to może podarunek najbardziej uroczy.

Stanisław Łempicki.

zbliża — krzyknęłam — proszę ją przedtem przy mnie zrewidować.

Niemcy zdumieni popatrzyli na siebie. Szpicel i dama widocznie zaniepokoili się, a ja nie przestawałam dopominać się rewizji, mówiąc wyraźnie o możliwości podrzucenia mi jakichś kompromitujących papierów. Oficer po namyśle skinął przyzwalająco głową. I jakiejże doznałam radości, gdy poczciwy podoficer — Poznaniak wyciągnął z kieszeni jej fartucha jakieś świstki papieru! Na rozkaz oficera odczytał je, tłumacząc. Pisane były bowiem po polsku. Zawierały one ordynarne i nieskomplikowane wymysły na Niemców. Wystarczyłyby jednak, bym otrzymała natychmiastową satysfakcję.

Oficer piorunująco popatrzył na szpicla, ten zwinął się, jak wąż i wyleciał za drzwi.

Mimo to jednak musiałam poddać się rewizji. Wyszłam ze wściekłą babą do sąsiedniego pokoju.

— Mój Boże! Co ja byłam winna, że tak dużo tego dnia musiałam krzyczeć?

Każdaby krzyczała, gdyby ją rewidowała taka silna, gruba, zła megera. Szczypała mnie i szturchała tak mocno, że... szyby zadrżały od mego głośnego protestu.

Wpadli Niemcy i uwolnili mnie nietylko od baby, ale i od winy i kary. Mam zresztą grube podejrzenia, że wogóle mieli mnie dosyć, moich grymasów i wymagań, a zresztą — wszak to oni przechowywali na piecu papiery, a nie ja mała dziewczyna, posądzana o zamach na potężne państwo niemieckie.

Maryla.

B. W. LEWICKI.

CHWALĘ KOBIETĘ!

PANI NIEMA W DOMU.

Jak kiedyś dworną było rzeczą sławić kobietę, tak dziś społeczną się to chyba nazwie służbą. Od czasów Morsztyna tyle się już zmieniło, że nie warto nawet mówić o tem. Nietylko niewarto, ale poprostu nie można — pod rygorem nudziarstwa i powtarzania rzeczy powszechnie znanych. Sylwetka psychiczna nowej kobiety narówni z modelową, znana już jest wszem wobec. Niedarmo zastęp cały znawców kwestji kobiecej wyżywa się w feljetonach i artykułach; taki posiew publicystyki robi przecież swoje. Skoro więc niczego dodać do neo-feministycznego kompletu, ani odjąć odeń nie można, czyż podobna wyrzec w tej sprawie słowo nowe, przez nikogo nie użyte jeszcze?

Napozór nie, choć wydaje się, że czegoś niedopowiedziano, że między rewelacją artysty a sądem krytyka znajduje się zapomniana jakaś i pomijana niesłusznie dziedzina kobiecości.

Ale teraz chcę mówić jasno i z uznaniem o kobietach. O sędzi dla nieletnich, Wandzie Grabińskiej, o Halinie Górskiej, o najmilszym krzykaczu literackim — Irenie Krzywickiej. O kobietach - pracownicach i społeczniczkach, o każdej wreszcie robotnicy fabrycznej.

Córki emancypantek i sufrażystek wyrosły na najrzetelniejszy materjał ludzki. Nie wahają się podjąć pełni gniotącego zaszczytu uczestniczenia w kręgu świata pracy; wobec zjawisk i sytuacyj zajmują postawę aktywną, co mężczyzn dotychczas zdawało się być jedynie udziałem.

Bądź mi ku pomocy, Agnes Smedley, dzielna kobieto samotna! Wytłumacz i przedstaw raz jeszcze, jak ciężka jest walka z utartą pseudo-naturalną etyką publiczną i prawami, wynikłemi z jej zakłamanego nonsensu. Opowiedz, Anno Christie, ile egoistycznej obłudy okazali ci mężczyźni, wobec których chciałeś być cobą: szczerym, otwartym człowiekiem. Jak się coś w tobie załamać musiało, gdy przebaczyłaś i udałaś, że nie pamiętasz.

Walka kobiety dzisiejszej z poniżającą ją etyką dawnych pokoleń i bezprzykładnie w obronie tej niemoralności społecznej stającą „zmową mężczyzn“ jest na wielu odcinkach życia aktem nieledwie heroicznym. Aktem zaparcia się i dużej siły wewnętrznej. Dlatego może, wobec zorganizowanego oporu tradycyjnych nawyków i — tradycyjnych praw, kobiety kapitulują, rezygnują z prawa do życia. Więcej nawet, wbrew własnym interesom walczą w obronie staroświeczczyzny i kłamstwa. Przypomnieć wystarczy zadziwiający opór mas kobiecych wobec sprawy nowej etyki małżeńskiej, oraz prawa kobiety do pracy zarobkowej.

Na szczęście, rzeczywistość sama kieruje rozkładem sił. Dzięki niej kobiety z konieczności uczą się, a nie więdną „na wydaniu“, zarabiają, a nie są utrzymywane. Wybierają same, a nie z wypiekami panieńskiej pruderji czekają na wybór. Coraz częściej odwiedzający kobietę mężczyzna słyszy: „Pani niema w domu“. Kobieta pracuje zawodowo i społecznie, interesuje się światem żywiej, niż świat się nią dawniej interesował. Niema jej w domu.

HJELDE I MIKUSZÓWNA.

Terenem doświadczalnym wszystkich rozważań jest zwykle literatura, często scena również i film. W tem respektowaniu imaginatywności w odniesieniu do praw życiowo-konkretnych jest duża racja. Racja analizy artystycznej, wyjmującej objekt rozważań z chaosu zdarzeń i sublimującej go. Życie w pryzmacie sztuki staje się oczywistsze, bardziej wzruszające i bliskie, choć przez to właśnie — dziwne. A ta dziwność istnienia konieczna jest dla zrozumienia przeżycia i admiracji dzieła. Taką dziwnością prostoty i uczciwości człowieczej tchnęła postać małej, słodkiej Manon, przedwcześnie swojemu światu objawionej i dlatego niezrozumianej i potępionej. Trzeba jej było urodzić się później, zetknąć się z bliźnim duchem dzielności kobiety, z pewną robotnicą, Lenorą Dusiówną. Wśród poniewierki, na kopalni odnalazła się młodsza, lecz w świadomości samej siebie szczęśliwsza siostra Xeni Granowskiej i Ewy Pobratymskiej. Ona znała już swoją pozycję w świecie i na lepszy zasłużyła los niż ją spotkał.

Jest jednak i inaczej. Przeraźliwa trupiarnia „Domu kobiet“ potwierdzona została istnieniem smutnej galerii innych typów kobiecych Nałkowskiej z Moniką — kobietą głupią i uległą — na czele. Jakże bliska im wszystkim wydaje się odstraszająco nieśmiertelna pani Hjelde, pomnik samowolnego poniżenia i degradacji ludzkiej kobiety. Afektowana a fizycznie nieefektowna, pełna nieświadomych tęsknot a równocześnie nierozumnie przywiązana do t. zw. ogniska domowego — oto irytująca faktografia kobiecości takiej, jaką nas obdarzyły ubiegłe wieki i lata. — Smutne to i przygnębiające.

Poszukajmy pociechy w gniewie. Oto przekrój rzeczywistości naszych dni w „Lekarzu bezdomnym“ Słonimskiego. Sztuka zawiewa smutkiem, który, jak romantyczny weltszmerc, mnoży poczucie bezdomności wśród uczestników zdarzeń naszych dni. Ale wśród postaci sztuki moment zdrowia psychicznego i zapowiedź jasnej przyszłości wnosi właśnie kobieta — młoda, pełna sił i wiary w życie: Maryla Mikuszówna. Ona to wypowiada najpiękniejsze i najbardziej od lat żywe słowa o ojczyźnie. Ona pozwala na uśmiech optymizmu i wiary w przyszłość wtedy także, gdy na przesmutną prawdę sztuki Słonimskiego zapadnie kurtyna. Wierzymy, że Maryla Mikuszówna naprawdę istnieje i przebywa wśród nas.

MAGJA

1) Zdarzyło się Krzywickiej powiedzieć: „Kobieta nie jest stworzona do samotności“.

2) Niezależnie od swej postawy społecznej i towarzyskiej każda kobieta od samotności ratuje się towarzystwem mężczyzny.

3) Obcowanie kobiety i mężczyzny zamyka w sobie cały świat przeżyć i wzruszeń, powtarzający się w nieprzeliczonem bogactwie form kompleks Erosa. Wyzwalają się tu elementy różniące, przeciwieństwa zaostrzają się, by w nieuniknionym momencie star-

DWA SERCA.

(Opowieść wigilijna).

Pani Jadwiga wolno wchodziła po schodach, prowadzących do mieszkania na czwartem piętrze, w którem odnajmowała pokój „przy rodzinie“. Z przygnębieniem myślała o tem, co zastanie, a co tak łatwo dało się przewidzieć: rwetes w całym domu z powodu dzisiejszej wigilii, kłótnie gospodyni z sublokatorami i — napewno jakaś nadprogramowa przykrość. Trzyletnia córeczka została, jak zwykle, na opiece jednej z sąsiadek. Może co zbroiła, może się naraziła gospodyni. A tu komorne miesiąc już niepłacone, trzeba tak uważać, tak ustępować! Mój Boże, kiedy to się skończy!

Z ciemnego przedpokoju buchnęły zmieszane zapachy ryby, kapusty, jakiegoś oleju, mydlin. Gospodyni, w szlafroku i nocnych pantoflach, nieuczesana jeszcze, wyjrzała z kuchni.

— A! pani wraca ze spaceru! A Milunia nam tutaj szkodę wyrządziła: ściągnęła ze stołu serwetę i stłukła dwie filiżanki! No, ale cóż się dziwić — dziecko bez opieki.

— Bardzo mi przykro — zdławionym głosem powiedziała pani Jadwiga. — Ale pani wie przecie, że nie chodzę na spacery, tylko szukam pracy. Jak tylko dostanę coś, zwrócę pani.

— O! z temi zwrotami... Gdyby pani tylko komorne zapłaciła... A małżonek jakoś o pani zapomniał?

Pani Jadwidze drgnęły boleśnie usta. Ta kobieta ma talent utrafiania w najdotkliwsze miejsca.

— Sam przecie nic ma... Szuka posady tak, jak i ja. Obiecują mu napewno od stycznia. W Poznaniu.

— Moja pani! Co teraz warte obietnice. Mój szwagier to osiem miesięcy szukał. I kaucje składał i odstępne dawał i nic nie pomagało.

Pani Jadwiga nie dosłuchując do końca, wzięła córeczkę na rękę i zamknęła się w swoim pokoju. Była to dość ponura nora, której okno wychodziło na mur i dlatego płaciła za nią tylko trzydzieści pięć złotych. Stał w niej tylko tapczan, stół, łóżeczko dziecinne i szafa. Ale te meble były własne z jej dawnego mieszkania, w którem była tak szczęśliwa, i dlatego, położywszy się na tapczanie i przymknąwszy oczy miała na chwilę złudzenie, że jeszcze jest tak jak dawniej.

— Milunia, moje złotko, i dlaczego ty zawsze coś zbroisz? Przecie mamusia tak cię prosi, żebyś była grzeczna! Pobaw się teraz trochę tutaj, mamusia musi odpocząć!

Za ścianami słychać ruch, rozmowy. Sublokatorzy z czterech pokojów wyjeżdżają, albo wychodzą z domu. Dziś wieczorem nikogo w domu nie będzie, nawet gospodyni. Jest też do kogoś proszona na wilję. Wieczór będzie zupełnie samotny. Co za wilja! Jeszcze takiej nie było.

Poraz niewiadomo który, pani Jadwiga rozpamiętywuje wypadki ostatnich miesięcy. Jeszcze pół roku temu wszystko było dobrze. Była urzędniczka, zarabiała niewiele, bo 200 złotych, ale w połączeniu z tem, co zarabiał mąż, można było skromnie żyć. Zdobyli się na samodzielne mieszkanko: pokój z kuchnią. Co za rozkosz po tułaniu się po wynajętych pokojach! Kochali się, byli szczęśliwi, córeczka chowała się dobrze. I nagle — grom za gromem. Redukcje mężatek. Pani Jadwiga została zredukowana, bo — mąż ma posadę. Próżno prosiła, błagała i tłumaczyła, że nie wyżyją z tego, co on zarabia. A za miesiąc drugi grom: zlikwidowano właśnie ten wydział, gdzie pracował jej mąż i zostali oboje bez pracy.

W dawnem jej biurze, gdzie przedstawiła sytuację, żałowano jej bardzo.

— Rzeczywiście, pani ma pecha — mówiono. — Ale cóż robić: chętnie wzięlibyśmy panią z powrotem, tylko nie mamy wolnych etatów.

Słaba to była pociecha. Życie, z takim trudem skonstruowane z drobnych radości, misternych kalkulacyj, celem ściągnięcia końca z końcem — musiało się rozpaść. Mieszkanie zlikwidowano i przeniesiono się do tej ciemnej nory, mąż pojechał na prowincję starać się o posadę, bo tam miał na nią „widoki“, a pani Jadzia została na miejscu, trawiąc całe dnie na chodzeniu w poszukiwaniu pracy. Obiady miała u krewnych. Ale krewni wyjechali na święta, a w kieszeni zostało około czterech złotych do końca miesiąca.

— Wystarczy na te parę dni dla dziecka — rozmyślała pani Jadzia. Mleko, jarzyny, trochę mięsa... Na wilję prosili bardzo serdecznie i do Wilskich, ale nie pójdę. Ani dziecko nie ma sukienki, ani ja. Trzeba coś dać służbie, wypadałoby zanieść jakieś kwiatki. Niema mowy. Trzeba położyć się i przespać cały wieczór. Milunia mała, jeszcze nie rozumie, co to wilja. Będzie myślała, że to zwykły wieczór.

Łzy napłynęły jej do oczu. Mój Boże! I za co to wszystko! Oboje są młodzi, chcą pracować. Tak im było dobrze razem. Teraz każde z nich poniewiera się gdzieś, zdala od siebie. Dziecko bez opieki gospodyni miała

cia doprowadzić do najbardziej uduchowionej i najbardziej twórczej syntezy świata: jedności przez sprawę dwojga ludzi.

Dwoje ludzi oplata i jak w szklanej zamyka kuli najdziwniejsza psychoza współżycia. Fatalistyczna zależność i jednoczesna chęć odwrotu, wyobraźnia rozżarzona do temperatury zachwytu i bolesne drganie nerwu zazdrości. I serdeczna topografja czułości — i cała ta kontradykcja, uczucia i rozsądku. Tak. Istotą miłości jest walka. Mistrzem zaś walki o miłość jest przeważnie kobieta. Doświadczenie, którem ją obdarzyły wieki i aktywna wolność wyboru, którą ostatnio odebrała mężczyźnie, zaostrzają rozgrywkę, podnoszą wartość kobiety w trójnasób. Gra stała się godna — życia. Zwłaszcza od chwili, gdy kobieta zdecydowała się nie fantem jej być, ale współuczestnikiem. Kobieta — godna miłości i pochwały.

W grze miłości miejsce logiki zajmuje — magja. W tem miejscu feljeton winien stać się poezją.

FAKTOGRAFJA SERDECZNA.

Każdy dzień jest niecierpliwem tętnem czekania, każdy wieczór wzbiera niepokojem. Idzie noc.

Drzwi, wiodące do pokoju kobiety, zamknęły mi cały świat w małej przestrzeni, w czterech ścianach. Wiem jednak dobrze, że tak się tylko z samym sobą umówiłem, by ten właśnie zakątek zakląć w znak algebraiczny szczęścia. Nie szczęście więc, ale tylko jego umowny znak.

Przyniosłem dziś wiele nowin ze sobą; mówię dużo i bezładnie. Właścicielka pokoju słucha. Oczy bystro wpatrzone we mnie; usta w uśmiechu. Czuję już, że słowa są niepotrzebne i bezdźwięczne, jak fałszywy pieniądz. Tłumi je, ucisza noc. Teraz mówić nie wolno. Tylko kochanek przyjąć może oddanie oczu, ust i najmiłościwiej cudownego ciała. Ale nie jestem kochankiem tej kobiety.

Kobieta mówi. Zapala się i dowodzi. Jest piękna w tem ożywieniu swojem. Patrzę na nią i podejmuję dyskurs. Ale nie wiem, o czem mówię. Oto przedemną objawienie miłości. Chcę ucałować usta kobiety, z którą rozmawiam.

Odszedłem. Zamknęły się za mną drzwi. Jest smutno i źle. Magja działa mocno i długo jeszcze trwa po drzwi zamknięciu. Z ciemności wypływa myśl o końcu wszystkich spraw serdecznych i bliskich. Że krótko trwają a czasem ich wogóle niema.

Ochodzę z piekącą w oczach pociechą. Jedno w przeżyciu jest piękne, wzniosłe i najcudowniej dziwne: kobieta. Chwalę kobietę!

Kuchnia redakcyjna.

Może to porównanie, zastosowane do ósmego (czy któregośtam) mocarstwa, wyda się komuś trywialne i ubliżające prasie — jednakże nie da się zaprzeczyć, że redakcja każdego dziennika przypomina cokolwiek — kuchnię, a redagowanie każdego numeru pisma — gotowanie obiadu. Obiad gotuje się codziennie bez względu na pogodę, natchnienie, stan kieszeni i wypadki polityczne — chyba jakaś nadzwyczajna katastrofa mogłaby tę codzienną mitręgę udaremnić. Podobnie jest z dziennikiem.

Kucharka, chcąc ugotować obiad, udaje się do miasta na kupno wiktuałów. Dziennikarze odbywają także wycieczki codzienne na miasto w celu zdobycia nowin: do magistratu, do sądu, na policję, na wiece i posiedzenia, zbierają telegramy i telefony, poczem preparują nagromadzony materjał w redakcji, soląc, pieprząc, fabrykując tzw. sos dziennikarski, dolewając w miarę potrzeby — wody. Na czele każdego menu dziennikarskiego figuruje artykuł wstępny, który może odgrywać rolę zupy — mięso zaś, to są wiadomości bieżące, najaktualniejsze sensacje.

Mężczyźni lubią przedewszystkiem dobry kawałek mięsa — kobiety przepadają za leguminą i feljetonem. Zupa dziennikarska musi być zabarwiona na kolor tego pisma, w którem się ukazuje. W niektórych redakcjach gotuje się codziennie zupę czerwoną (np. rakową lub pomidorową), w innych zieloną, w kuchni faszystowskiej — czarną polewkę, w organie zachowawczym — zupę z konserw.

Mięso (czyli aktualne wiadomości) musi być koniecznie świeże. Może to być także pieczyste, choćby nawet... kaczka. Poza drobnemi przystawkami i garniturami dobry obiad musi zawierać deser, którym na łamach dziennika jest feljeton. Istnieją bardzo rozmaite ich typy i nieograniczone bogactwo tematów — podobnie jak i przepisy kulinarne rozporządzają niezliczoną ilością rodzajów deseru. Feljeton (jak i deser) powinien być lekki, w miarę osłodzony poezją i sentymentem (przesłodzony staje się nudny!), przekładany konfiturami dowcipu i migdałami erudycji (także nie zanadto). Może zawierać bardzo wiele piany, ale broń Boże zakalca!

Potrawy dziennikarskie przyrządza się w redakcji, a gotuje i piecze w drukarni. Złożona kolumna druku łudząco przypomina placek, który się wstawia do pieca. Do każdej potrawy wpaść może mucha — czyli djablik drukarski. Czasami wyrzuca się go w korekcie, ale często gość zmuszony jest zjadać obiad razem z muchami.

Przed każdemi świętami panuje w redakcji ruch niecodzienny — podobnie jak w kuchni. Redaguje się i składa numer świąteczny — czyli placki i torty na święta. Niezależnie od tego każda gospodyni i każdy redaktor musi gotować codzienny obiad, który jest wtedy trochę mniej suty i gorszy niż zazwyczaj. Obiad można jadać w domu, albo w restauracji — gazetę dostaje się do domu, lub też kupuje na ulicy. Zawsze ta sama kolporterka przypomina domową służącą, która podaje nam obiad — chłopcy, sprzedający dzienniki, zastępują kelnerów.

Obiad gotuje się kilka godzin, a zjada w ciągu pół godziny. Nad stworzeniem numeru dziennika pracować trzeba kilkanaście godzin, a czytelnik połyka go w kilkanaście minut. Za parę godzin znowu jest głodny...

Mich. Gr.

rację. Ale przecie ona, wysiadując w poczekalniach różnych dygnitarzy, wałęsając się po mieście między jedną wyznaczoną godziną a drugą, bez przerwy jest przy niem myślą. Co wiedzą ci panowie, każący telefonować do siebie w różnych porach, po to, aby powiedzieć, że dziś przyjąć jej nie mogą, że ona opłakuje rzewnemi łzami każde 20 groszy za telefon w aptece. I żebyż to się na co zdało!

Zapadał mrok. Z korytarza dolatywał głos gospodyni, która mówiła o drożyźnie gazu i o tem, że każdy pali, ile mu się podoba, a jak przyjdzie do płacenia, to jest gorzej. Z przykrością pomyślała pani Jadzia, że teraz będzie musiała gotować kaszkę dla dziecka i że czeka ją jeszcze jedno upokorzenie.

Wtem zastukano. W drzwiach ukazał się jakiś obcy mężczyzna.

— Czy tu mieszkają państwo Koteccy? Jestem komornikiem...

Nerwy pani Jadzi nie wytrzymały. Zerwała się z tapczana.

— Tak, tutaj! Nie państwo, tylko ja sama, bo nas rozłączyli, słyszy pan, oderwali męża od żony i ojca od dziecka! Chce pan zająć rzeczy? Proszę bardzo, niech pan bierze wszystko, niech nie mam na czem spać! Niech się stanie wszystko najgorsze, prędzej!

— Mamusiu, ja się boję, nie płacz— szlochała Milunia, przytulona do matki.

— Niech się pani uspokoi — powiedział wzruszony mężczyzna. — Ja bardzo panią przepraszam, że ośmieliłem się przyjść nieznany. Pani mnie źle zrozumiała. Chciałem się właśnie pani przedstawić. Jestem komornikiem i mieszkam w tym samym domu, ale to nie znaczy, żebym chciał teraz zajmować pani rzeczy. Ludzie myślą, że komornik to już zwierzę, wszyscy go nienawidzą. Mój Boże! A ja wcale nie po to... My już tak dawno z żoną obserwujemy panią i tę śliczną dziewczynkę. Właśnie straciliśmy niedawno taką samą...

Głos mówiącego załamał się.

— Takie sama miała włoski... Miałaby teraz czwarty rok...

— Milunia skończyła trzy we wrześniu — szepnęła pani Jadzia.

— Dowiedzieliśmy się, że pani nigdzie nie idzie na wilję... I wogóle dużo dowiadywaliśmy się o pani. Otóż, czyby pani nie chciała zrobić nam tej łaski i przyjść do nas z córeczką na wilję? Jesteśmy samotni i opuszczeni. Żona moja jest złamana po naszem nieszczęściu. Zrobi jej pani dobrodziejstwo. Jeśli pani się zgodzi, przyjdzie tu jeszcze raz panią prosić. Tylko jest trochę nieśmiała, wysłała mnie. Niech pani się nie pogniewa na nas, ludzi prostych. W naszym domu już tak dawno nie było śmiechu dziecka.

Pani Jadzia patrzała w oczy, spłowiałe i zmęczone oczy urzędnika, patrzące na nią błagalnie. Jak to dziwnie, myślała, że ludzie patrzą na siebie zawsze nie jak na ludzi, a na marjonetki, poruszane sprężynami. A tu wystarczy jednej chwili, i z urzędowej, znienawidzonej przez wszystkich figury, wyjrzy twarz człowieka, ze zwykłemi ludzkiemi nieszczęściami. Kto się zastanawia nad dramatami osobistemi komornika! A przecież dotknął go taki cios!

Przygarbiony, kościsty mężczyzna w wytartem palcie patrzał błagalnie. Palce jego nieśmiało i niezgrabnie gładziły włoski Miluni.

— Takie same były... takie same...

Pani Jadzia patrzała na niego w milczeniu. I nagle wydał jej się tak bardzo bliski ten człowiek, który w wieczór wigilijny poszedł ze swojem cierpieniem wyciągnąć rękę do drugiego cierpiącego, nieznanego człowieka. I własne jej smutki wydały się jej mniejsze. Czyż może być nieszczęście większe, niż strata dziecka?

Wyciągnęła do niego obie ręce.

— Dziękuję państwu bardzo. Będziemy na wilji.

H. Dołęga.

Wiadomości bieżące

24 grudnia 1932

Sobota

Adama i Ewy

Jutro: Boże Nar.

Wschód słońca 7·44

Zachód słońca 15·27

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY TEATRÓW MIEJSKICH

od dnia 25 XII 1932 r. do 1 I 1933 r.

TEATR WIELKI.

Niedziela 25 XII godz. 7.30 „Z małej chmury“, komedja w 3 akt. (Abon. 5.)

Poniedziałek 26 XII godz. 3.30 „Zbyt prawdziwe, żeby było dobre“ B. G. Shawa. (Abon. 4, ceny zniżone.)

Poniedziałek 26 XII godz. 7.30 „Z małej chmury“, komedja w 3 akt. (Abon. 5.)

Wtorek 27 XII godz. 7.30 „Orfeusz w Piekle“, opera.

Środa 28 XII godz. 7.30 „Z małej chmury“, komedja w 3 akt. (Abon. 5.)

Czwartek 29 XII godz. 7.30 „Orfeusz w Piekle“, opera.

Piątek 30 XII godz. 7.30 „Orfeusz w Piekle“, opera.

Sobota 31 XII godz. 7.30 „Z małej chmury“, komedja w 3 akt. (Abon. 5.)

Sobota 31 XII godz. 11.30 wiecz. „Wesołek“, rewja.

Niedziela 1 I godz. 3.30 „Orfeusz w Piekle“, opera.

Niedziela 1 I godz. 7.30 „Z małej chmury“, komedja w 3 akt. (Abon. 5.)

TEATR ROZMAITOŚCI.

Niedziela 25 XII godz. 7.30 „Jim i Jill“, komedja muzyczna w 6 odsłonach. (Ab. 5.)

Poniedziałek 26 XII godz. 3.30 „Rozkosz uczciwości“, komedja w 3 akt. Pirandella. (Abon. 4.)

Poniedziałek 26 XII g. 7.30 „Jim i Jill“, komedja muzyczna w 6 odsłonach. (Ab. 5.)

Wtorek 27 XII godz. 7.30 „Jim i Jill“, komedja muzyczna w 6 odsłonach. (Ab. 5.)

Środa 28 XII godz. 7.30 „Jim i Jill“, komedja muzyczna w 6 odsłonach. (Ab. 5.)

Czwartek 29 XII godz. 7.30 „Lekarz bezdomny“, komedja w 3 akt. A. Słonimskiego. (Abon. 1, ceny zniżone.)

Piątek 30 XII godz. 7.30 „Jim i Jill“, komedja muzyczna w 6 odsłonach. (Ab. 5.)

Sobota 31 XII godz. 7.30 „Jim i Jill“, komedja muzyczna w 6 odsłonach. (Ab. 5.)

Sobota 31 XII godz. 11.30 wiecz. „Hiszpańska mucha“, komedja w 3 akt.

Niedziela 1 I godz. 3.30 „Rozkosz uczciwości“, komedja w 3 akt. (Abon. 4.)

Niedziela 1 I godz. 7.30 „Jim i Jill“, komedja muzyczna w 6 odsłonach. (Ab. 5.)

SALA COLOSSEUM.

Film: „W cieniu drapaczy chmur“; Rewja: „Gdy kobieta mówi nie...“.

KINOTEATRY.

ADRIA: „Pieśniarz Paryża“.
APOLLO: „Pałac na kółkach“.
ATLANTIC: „Na Rozkaz kobiety“.
CASINO: „Buster Keaton“ jako „Dobroczyńca ludzkości“.
CHIMERA: „Czarujący chłopiec“.
GRAŻYNA: „C. k. Komenda serc“.
KOPERNIK: „Pod fałszywą flagą“.
MARYSIENKA: „Pod fałszywą flagą“.
OAZA: „Flip i Flap w Legji cudzoziemskiej“ oraz rewja.
PALACE: „Dzielny wojak Szwejk“.
PAN: „Król, to ja“.
PASAŻ: „On albo ja“ oraz „Pat i Patachon w Lunaparku“.
PROMIEŃ: „Na dworze króla Artura“.
RAJ: „Skończona pieśń“.
STYLOWY: „Atlantyda“ oraz rewję „Wesoły świerszcz“.
ŚWIT: „Dobranoc, Wiedniu!“.
UCIECHA: Harry Peel w pogoni za czarną maską.

—o—

Sylwestrowy wieczór humoru i piosenek na którym wystąpią asy wesołej muzy Kazimierz („Lopek“) Krukowski i Irena Carnero, odbędzie się w piątek 30 grudnia w sali Pol. Towarzystwa Muzycznego. Program obejmuje nowe wesołe utwory ulubieńca naszej publiczności. Bilety do nabycia w magazynie nut Seyfartha, ul. Akademicka 6. 3485

—o—

Popołudniówka w Teatrze Rozmaitości. W poniedziałek w drugi dzień świąt wystawia Teatr Rozmaitości popołudniu o godz. 3.30 świetną sztukę Pirandella p. t. „Rozkosz uczciwości“. (Abonament nr. 4.)

— **Wielka rewja artystyczna w Teatrze Wielkim pod hasłem: „Od dziś będzie wesoło“.** Artyści Teatrów Miejskich urządzają dorocznym zwyczajem wielką rewję sylwestrową, na którą złożą się komiczne skecze, m. in. „Flirt, Flit i Filutka“, „Do[illegible]

Juan uliczny", „Reklama", „Piosenka uliczna". Pozatem pełne humoru monologi, szmoncesy, chór Bałagana, spotkanie Nowego Roku i wiele innych artystycznych niespodzianek. Balet pod kierunkiem Faliszewskiego. Reżyserja Dąbrowskiego, Gołaszewskiego, Krasnowieckiego i Radulskiego. Udział biorą artyści Teatrów Miejskich i corps de balet. Początek o godz. 11.30.

— **W Teatrze Rozmaitości** o godz. 11.30 bawić się będziemy świetnie na komicznej zabawnej sztuce Arnolda i Bacha pt. „Hiszpańska Mucha". Będzie to przemiłe, „uśmiechnięte" rozpoczęcie Nowego Roku. Szczegóły przyniosą afisze i komunikaty.

Colosseum. „Gdy kobieta mówi nic..." pod powyższym tytułem rewji kryje się cała treść wesołego świątecznego programu. Z poszczególnych numerów programu na specjalną uwagę zasługują: Statek piratów — w inscenizacji baletmistrza Ostrowskiego, Wikcia i Hipcio, Rapsodja Węgierska — Walc klasyczny — Uliczka w Barcelonie — Amors Gajdarow — Darski chce być posłem i wiele innych. Udział bierze cały zespół „Wesołego Amora" pod kier. art. W. Sadowskiego. Na ekranie po raz pierwszy we Lwowie dźwiękowiec p. t.: „W cieniu drapaczy chmur". Początek programów w święta o godz. 12 w poł. Dnia 31 grudnia w noc sylwestrową odbędzie się w Colosseum wielka rewja sylwestrowa o bardzo bogatym i urozmaiconym programem.

—o—

— **Oddział Lwowski Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. St. Żeromskiego** zawiadamia, iż sekretarjat Instytutu urzęduje w środy i piątki od godziny 19-tej do 20-tej przy ul. Wagowej 1, II. p.

Zaległe podatki i opłaty gminne. Magistrat m. Lwowa przypomina, że z dniem 31 b. m. upływa termin korzystania z bonifikat przewidzianych uchwałą Rady miejskiej z 14 lipca b. r. przy spłacie zaległości, powstałych przed 31 marca 1931 w podatkach: od placów niezabudowanych, od zbytku mieszkaniowego, od spadków i darowizn, od umów o odpłatne przeniesienie własności nieruchomej, ładunkowym, hotelowym, od widowisk i od posiadania przedmiotów zbytku (ekwipaże, konie), oraz w opłatach gminnych: kanałowej, drogowej, za czyszczenie jezdni, za wywóz śmiecia, za zużycie dróg i bruków i opłaty targowej. Zaległości te podatków i opłat gminnych należy wyrównać przed 1 stycznia 1933, gdyż z dniem tym Magistrat będzie pobierał od nich kary za zwłokę w wysokości 1 prc. miesięcznie i wykazywał je do ściągnęcia w drodze egzekucji.

— **Z Izby Handl. - Przemysłowej.** Izba Przemysłowo - Handlowa podaje do wiadomości, że sprowadzane jabłka amerykańskie poddawane będą przed ocleniem badaniom w celu ustalenia zawartości kwasu arsenowego, przyczem jabłka, zawierające ponad 1 m/m wyż. wymienionego kwasu w 1 kg. nie będą wpuszczane do polskiego obszaru celnego. Wobec powyższego Izba zwraca uwagę zainteresowanych importerów, ażeby żądali od swoich dostawców amerykańskich wystawiania urzędowo potwierdzonych świadectw o zawartości arsenu w eksportowanych przez nich jabłkach.

— **Chór Lwowskiego Konserwatorjum Muzycznego** im. K. Szymanowskiego, pod batutą prof. Walentego Adamczaka, odśpiewa kolendy układu F. Nowowiejskiego w Katedrze ormiańskiej w pierwszy dzień świąt o godz. 9-tej.

—o—

— **Dwanaście (12) ciągnień rocznie** ma grupa, złożona z 1 dolarówki, 1 pożyczki inwestycyjnej i 1 pożyczki budowlanej. Główne wygrane dol. 40.000, 8.000 itd., zł. 250.000, 200.000, 50.000 itd. Pierwsza rata zł. 8 miesięcznie. Ceny ustalamy jak najtaniej. Prawo gry już po złożeniu 1 raty. Przy ciągnieniu 2 listopada premjówki budowlanej główna wygrana ćwierć miljona złotych padła na premjówkę, kupioną u nas na raty. Dom bankowy Schütz i Chajes, Lwów, pl. Marjacki 7 (róg ul. Kopernika). 3466

— **Zarząd Telefonów Lwowskich PAST.** podaje do wiadomości, że na mocy zezwolenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów wprowadza się czasowo ulgi w opłatach za założenia i przeniesienia telefonów: od dnia 23 grudnia 1932 do dnia 1 kwietnia 1933, opłata za założenie telefonu zostaje obniżona ze 150 zł. do 120 zł., a za przeniesienie w tym samym pokoju opłatę obniża się z 20 do 15 zł., do innego pokoju z 28 zł. do 20 zł., do innego lokalu w tym samym budynku z 35 do 25 zł., do innego budynku w tej samej posesji z 35 zł. do 25 zł. i do innej posesji z 75 do 50 zł.

Opłata za założenie telefonu może być na życzenie rozłożona na raty. Kto wpłaci opłatę tę w całości zgóry, bez rozkładania na raty, będzie korzystał z dalszej 10% ulgi i w tym wypadku opłata ta wyniesie 108 zł.

Przy zakładaniu nowych telefonów poza obrębem 3-ch km w granicach miasta w wypadkach, gdy na terenie jest rozbudowana sieć i są zapasowe przewody, nie będzie pobierana dodatkowa jednorazowa opłata za odległość. 3475

— **Zarząd Telefonów Borysławskich i Drohobyckich P. A. S. T.** komunikuje, że na mocy zezwolenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów zostaje wprowadzone **na czas od 23 grudnia 1932 do dnia 1 kwietnia 1933 ulgi w opłatach za założenia i przeniesienia telefonów.** 1-o Przy wpłacie zgóry, bez rozkładania na raty, **założenie telefonu kosztować będzie 90 zł. zamiast 100 zł.**

2-o Obniża się opłatę za przeniesienia telefonów: w tym samym pokoju z 20 do 15 zł., do innego pokoju z 28 do 20 zł., do innego lokalu w tym samym budynku z 35 do 25 zł., do innego budynku w tej samej posesji z 35 do 25 zł. i do innej posesji z 75 do 50 zł. 3476

W 70-tą rocznicę Powstania Styczniowego.

W sali konferencyjnej D. O. K. we Lwowie odbyło się posiedzenie Komitetu uczczenia 70-tej rocznicy Powstania Styczniowego, zainicjowanej, jak wiadomo przez Korpus Kadetów. Posiedzenie zagaił i przewodniczył gen. Bolesław Popowicz. W zebraniu wzięli udział pp. wiceprezydent miasta dr. Kubala, kurator Gadomski, prof. U. J. K. Żyliński, dyr. dr. Czołowski, płk. Florek, mjr. Klink, dyr. Petry, r. Dzięgdzielewicz, mjr. dr. Wawrzkowicz, dr. Rachwał, dr. Krynicki i w. in. W toku posiedzenia omówiono szczegółowo program uroczystego obchodu, sprawę akademji wydawnictw, oraz postanowiono zaprosić do prezydjum honorowego komitetu najwyższych przedstawicieli władz państwowych, duchowieństwa, wojskowości, rektorów wyższych uczelni, oraz samorządu.

Prace komitetu postępują żywym krokiem naprzód i rokują nadzieję, że uroczysty obchód 70-tej rocznicy powstania styczniowego stanie się wyrazem zbiorowej manifestacji i hołdu całego społeczeństwa lwowskiego, złożonego ostatnim weteranom tego powstania, oraz idei walki o niepodległość.

—o—

Stracenie Danyłyszyna i Biłasa.

Wczoraj o świcie o godz. 6'30 rano kat Braun dokonał egzekucji skazanych na śmierć Danyłyszyna i Biłasa. Skazańców wyspowiadał gr. kat. ks. dr. Łypski i towarzyszył im na miejsce stracenia. Najpierw został stracony Danyłyszyn a po zdjęciu jego ciała dokonano egzekucji na Biłasie. Przy egzekucji obecni byli prokurator, władze bezpieczeństwa i obrońcy. Z publiczności nikogo nie dopuszczono.

Dalsze aresztowania sprawców napadu na pocztę w Gródku Jagiell.

Podczas rozprawy sądowej, toczącej się w ostatnich dniach przeciw głównym sprawcom napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim, policja zajęta była wyszukiwaniem ich towarzyszów, którzy dotychczas nie zostali ujęci. Dochodzenia uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Aresztowano w Skniłowie dwóch studentów Stefana Maszczaka i Mikołaja Jasińskiego, którzy ukrywali się tam przed okiem władz. Oprócz nich aresztowano więcej jeszcze uczestników napadu. Wkrótce odbędzie się przeciw nim rozprawa sądowa. Wyświetli się też już w najbliższym czasie sprawa zamordowania ś. p. Hołówki.

W NASZEJ ADMINISTRACJI ZŁOŻYLI:

Dla bezrobotnych: zamiast życzeń świątecznych Prof. Weiglowie zł. 10.

Zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych złożył inż. Stefan Dażwański, Naczelny Dyrektor „Polminu" kwotę zł. 30, na Wojewódzki Komitet Pomocy Bezrobotnym oraz zł. 20 na Towarzystwo Ochrony Młodzieży. 3473

—o—

— **Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych** złożył gen. Popowicz, dowódca O. K. VI 20 zł. na Polski Biały Krzyż.

Prezydent miasta Lwowa, Wacław Drojanowski złożył Miejsk. Komitetowi Obyw. dla spraw bezrobocia kwote 50 złotych.

Pułk. Fyda, dow. 6 p. art. ciężkiej we Lwowie i korpus oficerski, złożyli kwotę 52.10 zł. na walkę z analfabetyzmem w wojsku.

— **Przedwczesna wiadomość.** Podana przez wczorajsze dzienniki wiadomość o mianowaniu dr. Adama Piaseckiego p. o. prezesa Izby skarbowej w Białymstoku okazała się przedwczesną.

— **Gwiazdka dla sierót po obrońcach Lwowa.** Dnia 22 bm. odbyło się w Województwie pod przewodnictwem p. Wojewodziny Rożnieckiej zebranie Komitetu Obywatelskiego w sprawie gwiazdki dla sierót po obrońcach Lwowa. Uchwalono za zebraną kwotę zakupić materjały na sukienki i ubrania dla sierót. Rozdanie paczek świątecznych nastąpi dnia 27 bm. o godz. 2 po południu, przy drzewku, urządzonem w szkole powsz. im. Mickiewicza przy ul. Rutowskiego 15, Akcja którą objęła p. Wojewodzina Rożniecka przy wydatnej współpracy p. Wicewojewodziny Dychdalewiczowej i innych pań, została uwieńczona pięknym rezultatem, gdyż około 200 sierót otrzyma na Gwiazdkę oprócz łakoci materjały na ubranka.

— **Nabywanie świadectw przemysłowych.** Izba Skarbowa II. we Lwowie zwraca uwagę płatników podatku przemysłowego, że ulgi w nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1933 w formie rat nie są wcale przewidziane, tudzież, że ociągający się z nabywaniem tych świadectw poza dzień 31 grudnia 1932 narażą się na znaczne kary pieniężne przewidziane w ustawie o państwowym podatku przemysłowym. Leży tedy w interesie płatników, by świadectwa przemysłowe wykupili bezwarunkowo w terminie do końca grudnia 1932 r.

— **Zebranie konstytuujące Sekcji Lekarzy praktyków.** W sali posiedzeń Lwowsk. Tow. Lek. przy ul. Lindego 1 odbyło się zebranie konstytuujące Sekcji Lekarzy Praktyków Związku Lek. Państw. Polsk. zainicjowane przez prof. dra Frankego, Senatora prof. dra Zalewskiego, oraz prym. dra Ruffa. Zebranie otworzył prezes obwodu lwowskiego Z. L. P. P. dr. Węgrzynowski dziękując inicjatorom, oraz podkreślając konieczność zorganizowania się lekarzy praktyków, proponując przystąpienie do wyboru zarządu Sekcji. Na wniosek dra Chwalibogowskiego wybrano prezesem prof. dr. Frankego, zastępcą dra Bikelesa, sekretarzem dra Pieniążka. Prezes Sekcji prof. dr. Franko podziękował za wybór i przedstawił szczegółowo cel powstania Sekcji i program jej działalności. W toku dyskusji omawiającej temat pierwszego zebrania tj. sprawę nadmiernego obciążenia podatkami lekarzy, uchwalono wybrać z pośród zrzeszonych lekarzy komisję, któraby miała za zadanie: pośredniczenie między władzami skarbowemi a lekarzami celem zapobiegania wyznaczaniu niewspółmiernych do rzeczywistych dochodów podatków.

Tematem następnego zebrania, będzie „Sprawa etatyzacji stanu lekarskiego".

—o—

Z zarządu Lwowskiego Oddz. Pol. Czerwonego Krzyża.

W związku ze sprawozdaniem naszem z wystawy obrazów trzech Kossaków, ogłoszonem w Nrze z dnia 16 bm., otrzymaliśmy z Zarządu Lwowskiego Oddziału P. C. K. następujące pismo:

„Nie podając w wątpliwość kwalifikacji autorki artykułu do publikowania tego rodzaju recenzyj, stwierdzamy, że podejście do Wystawy z nastawieniem nieliczącem się z intencją, z celami i z trudnościami, z jakiemi Polski Czerwony Krzyż przystąpił do zorganizowania tej Wystawy, krzywdzi Polski Czerwony Krzyż, któremu utrudnia organizację kursu podinstruktorskiego dla drużyn ratowniczych, opłacanego wyłącznie z dochodów za bilety wstępu na Wystawę.

Oddział Lwowski P. C. K., był zdania, że w miejsce niepopularnych zbiórek grosza publicznego do puszek w drodze kolportażu ulicznego, bardziej celowem będzie urządzenie Wystawy, jako godnej rekompensaty dla ofiarodawców grosza na cele P. C. K. Dał więc możność najszerszym sferom Lwowa i prowincji obejrzenia obrazów naszych batalistów za skromną opłatą biletu wstępu i za ulgowemi cenami dla zbiorowych wycieczek, co znalazło aprobatę Kuratorium Okręgu Szkolnego i Komendy Garnizonu Lwowskiego.

Zdobywanie funduszów na cele społeczne w ten sposób uważać chyba należy za bardziej szlachetny i kulturalny, niż zbiórki uliczne".

Świąteczny ruch tramwajów i autobusów miejskich.

Dnia 24 grudnia b. r., t. j. w sobotę, jako w dzień wigilji Bożego Narodzenia rozjazd ostatnich tramwajów z Wałów Hetmańskich do końcowych stacji, a to: Wysokiego Zamku, Łyczakowa, św. Piotra, Parku Kilińskiego, 29 listopada, Rogatki Janowskiej i Rogatki Zamarstynowskiej nastąpi o godz. 18. Ostatni wóz linji „1" z Wałów Hetmańskich do Dworca Głównego odjedzie o godz. 18'27, a z Dworca Głównego do Wałów Hetmańskich 18'11. Ostatni wóz linji „2" z Wałów Hetmańskich do Dworca Głów. odjedzie o godz. 18'17, a z Dworca Głównego do Wałów Hetmańskich o godz. 18'37. Ostatni wóz linji „5" z pl. Gołuchowskich do Dworca Głównego odjedzie o godz. 18'08 a z Dworca Głównego na Gabrjelówkę o godz. 18'26. Ostatni wóz linji „11" odjedzie z Dworca Głów. do Parku Kilińskiego o godz. 18'22, a z Parku Kilińskiego do Dworca Głów. o godz. 18'38.

Rozjazd ostatnich autobusów M. K. E.: z linji „A" z Kopytkowego do Skniłowa 18'30, ze Skniłowa do Kopytkowego 18'50; z linji „B" z pl. Marjackiego na Persenkówkę 18'20, z Persenkówki do pl. Marjackiego 18'38; z linji „C" z pl. Marjackiego do Persenkówki 18'00, z Persenkówki do pl. Marjackiego 18'18; z linji „E" od św. Anny do Kleparowa 18'20, z Kleparowa do św. Anny 18'30.

Dnia 25 grudnia, t. j. w niedzielę w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, **tramwaje i autobusy nie kursują przez cały dzień.** W drugi dzień świąt, t. j. 26 bm. tramwaje i autobusy kursują normalnie.

— **Samobójca na dachu wagonu.** Przedwczoraj na dachu wagonu pociągu z Zimnej Wody znaleziono zwłoki 16-letniego Edwarda Wilczka. Okazało się, że ten uczeń Szkoły Technicznej popełnił w ten okropny sposób samobójstwo, którego przyczyną było — jak napisał w liście do rodziców — przykrość, wyrządzona mu przez kolegę.

— **Pożar mieszkaniowy.** Wczoraj po południu w mieszkaniu Salomei Ungerfeld (Kochanowskiego 11) powstał pożar, spowodowany zapaleniem się terpentyny. Ungerfeldowa doznała licznych poparzeń. Ogień ugasili domownicy jeszcze przed przybyciem Straży pożarnej.

— **Włamanie do budki.** Wczorajszej nocy posterunkowy aresztował na Zniesieniu Marcina Dudę w chwili, gdy ten włamywał się do budki kramarskiej Jakóba Kozimera.

—o—

Szlachetna inicjatywa nieznanego ofiarodawcy.

1000 złotych na radjowy konkurs poetycki.

Niezwykły a tak — niestety — rzadki w dzisiejszych czasach wypadek bezinteresownej ofiarności zarejestrowało ostatnio „Polskie Radjo". Szlachetną tę inicjatywę tembardziej należy podnieść, iż wyszła ona od człowieka, który nie miał na celu żadnych innych względów, poza nawskróś idealnemi pobudkami. Historja ta jest tak znamienna i tak jasno odbija na tle dzisiejszych zmaterjalizowanych czasów, że niewątpliwie zainteresuje ona opinję publiczną — tembardziej, że wiąże się z poetyckim konkursem radjowym.

Dnia 22 listopada r. b., znany literat p. Zygmunt Kisielewski, kierujący w „Polskiem Radjo" działem kwadransów i feljetonów literackich, otrzymał list od kogoś, kto ukrył się pod pseudonimem, pragnąc pozostać nieznanym nikomu. List ten wywołał prawdziwą sensację w Wydziale Literackim „Polskiego Radja". Oto autor jego, który jak wynika z treści listu, jest gorącym zwolennikiem i entuzjastą literatury pięknej, a specjalnie wiązanego słowa, ofiarowuje sumę 1.000 zł., na radjowy konkurs poetycki, który według propozycji ofiarodawcy ogłoszony ma być przez anteny polskich stacyj nadawczych. Nieznany iniciator proponuje ogłoszenie konkursu poetyckiego na trzy określone tematy: 1) poeta, 2) grobowiec Nieznanego Żołnierza i 3) na śmierć ś. p. por. Żwirki i ś. p. inż. Wigury. Do konkursu stawać mogą bez ograniczenia wszyscy, którzy czują się na siłach podołania zadaniu.

Nagrody byłyby rozdzielone pomiędzy trzech zwycięzców konkursu w sumie 333 zł. każda. Konkurs związany byłby również z plebiscytem radjosłuchaczy na najlepszy utwór poetycki, przyczem objętość utworów nadsyłanych nie powinna przekraczać 100 wierszy.

Obecnie opracowywane są szczegóły konkursu, plebiscytu radjosłuchaczy i t. d., o czem opinja poinformowana będzie w najbliższym czasie tak przez mikrofon, jak i za pośrednictwem prasy.

Z SALI SĄDOWEJ.

Podpalił własną stodołę.

W dniu 24 września br. około godz. 15-tej wybuchł w Borowej Górce pow. Lubaczów w stodole Michała Żuka pożar — który zniszczył stodołę i małą ilość zboża, wartości ogólnej około 150 zł.

Pożar wybuchł w chwili, gdy Żuk wraz z żoną wyszedł w pole i w domu pozostało dwoje jego małoletnich dzieci.

Po pożarze Żuk podał, że spaliło się mu 30 kóp żyta, 10 kóp hreczki, 12 kóp jęczmienia, 12 kóp pszenicy, 12 kóp owsa itd. daleko więcej, niż stodoła jego mogła pomieścić i ponad ilość — jaką ze swego pola mógł zebrać. Pokazało się dalej, że Żuk część zboża przed pożarem ukrył w innych miejscach a nawet u sąsiadów.

Po jakimś czasie zbadano, jaki interes mógł mieć Żuk w podłożeniu ognia pod własną stodołę. Oto ubezpieczył on całe swoje gospodarstwo, aż w dwóch towarzystwach asekuracyjnych w „Dnistrze" i „Port", na blisko 6000 zł. i pragnął przez uzyskanie premji powetować swe niepowodzenie w gospodarstwie. To też na podstawie zebranych poszlak oskarżono Żuka o zbrodnię sprowadzenia niebezpieczeństwa powszechnego, a wczoraj odbyła się rozprawa.

Prowadził ją s. o. Tertil, oskarżał prok. Ogonowski, bronił dr. Żywiecki.

Oskarżonego uwolniono od zbrodni podpalenia, natomiast zasądzono na 9 miesięcy aresztu za przekroczenie oszustwa, a to za ubezpieczenie rzeczy, których nie posiadał.

Postój w Zabłotowie.

Lwów. Dyrekcja Okr. Kolei Państwowych w Stanisławowie, wprowadziła z dniem 18 bm. do 14 maja 1933 w stacji Zabłotów dla udogodnienia komunikacji postój poniżej jednej minuty przy pociągu pospiesznym Nr. 203 (odj. ze Lwowa godz. 7'30, przyjazd względnie odj. Zabłotów 11'02), oraz przy pociągu 304 (odj. ze Śniatyna 19'15, przyjazd względnie odjazd z Zabłotowa godz. 19'32). (PAT)

O podniesienie ruchu turystycznego we Lwowie.

Przedwczoraj odbyła się w sali Magistratu konferencja w sprawie podniesienia rozwoju ruchu turystycznego we Lwowie i okolicy. W konferencji wzięli udział: grono radnych, przedstawiciele ruchu turystycznego i krajoznawczego kolei państwowej, kupiectwa, hotelarstwa. Władze wojewódzkie reprezentował dyr. inż. Maliszewski. Przewodniczył w zastępstwie prezydenta Drojanowskiego — wiceprezydent Chajes.

Przewodniczący w zagajeniu przedstawił cel zebrania, do którego inicjatywę dało Biuro propagandy turystycznej „Orbisu". Inicjatorom chodziło przedewszystkiem o to, by w zasięgu promieniowania Lwowa, a więc na terytorjum w promieniu 100 kilkudziesięciu klm, pobudzić ruch turystyczny o charakterze dośrodkowym, przez organizowanie kilkudniowych wycieczek do Lwowa. Następnie referent projektu inż. Weksler w obszernem przemówieniu powoływał się na dodatnie wyniki, jakie dała analogiczna inicjatywa odnośnie do Warszawy i innych miast.

Większość obecnych stanęła na stanowisku, że zagadnienia ruchu turystycznego i krajoznawczego należy rozszerzyć poza sprawy, wyłuszczone przez inż. Wekslera. R. Kurczyński zaznaczył, że w dziedzinie tej, istotne funkcje należą do miasta, a to przez zorganizowanie Syndykatu turystycznego za przykładem Warszawy, Krakowa, Wilna i Poznania. Dyr. Grosman podkreślił — jako walory do wyzyskania propagandowego — rolę Lwowa, jako bazy wyjściowej dla ruchu turystycznego w Karpaty, jako punktu tranzytowego na szlaku Bałtyk — Czarne Morze, oraz jako ośrodka pewnych imprez atrakcyjnych o charakterze międzynarodowym (Targi Wschodnie, imprezy automobilowe). Dr. Uhorczak (Pol. Tow. Krajoznawcze) wyraził obawę, by doraźne cele, wysunięte w referacie, nie przesłoniły nam szerszych zadań w zakresie ruchu turystycznego i propagandy turystycznej. Podobnie dyr. Czołowski podkreślił potrzebę realizowania programu szerszego. Doniosła jest zwłaszcza rola celowej propagandy (prospekty w pociągach, przewodniki po Lwowie w obcych językach), szczególny nacisk należy położyć na to, by przyjezdnym pokazywać we Lwowie rzeczy charakterystyczne. W pierwszym rzędzie wyłania się sprawa uruchomienia muzeum etnograficznego.

Po dyskusji w której zabierali głos ponadto pp. dr. Baczewski, Maksymowicz i Rybicki — uchwalono zgodnie z wnioskiem prof. Chylińskiego i R. Wacka powołać do życia, pod egidą władz miejskich Komitet, mający — jako stała placówka — zająć się wypracowaniem i urzeczywistnieniem konkretnego planu.

Dyr. inż. Maliszewski imieniem władz wojewódzkich zapewnił o gotowości do współpracy z Komitetem.

Szereg osób zgłosił udział w pracy.

W ten sposób powstaje we Lwowie nowa placówka, która powinna odpowiedzieć oddawna odczuwanym potrzebom Lwowa w zakresie ożywienia i propagandy ruchu turystycznego tak we Lwowie, jak i naszej połaci kraju, mającej ku temu bodajże najlepsze warunki przyrodzone.

Zamykając zebranie, wiceprezydent Chajes zreasumował przebieg dyskusji i obiecał w najkrótszym czasie zaprosić czynniki interesowane na dalszą konferencję.

Bratobójstwo w Jarosławiu.

Jarosław. (Tel. wł.) W mieście naszem znana jest i powszechnie szanowana rodzina Rosenbergów. Zmartwieniem jej było tylko to, że jej członek, Henryk Rosenberg, był obłąkany. Nachodził często policję i mieszkańców miasta, przedstawiając się jako arcyksiążę Rudolf i prosząc o jakąś pomoc. Te objawy szaleństwa martwiły bardzo Rosenbergów, zwłaszcza brata Henryka — Emila, studenta Wydziału prawa Uniw. Jagiel. w Krakowie.

Wczoraj późnym wieczorem zgłosił się Emil Rosenberg na Komisarjacie policji i oświadczył, że zabił swego brata. Udano się z nim do jego mieszkania i rzeczywiście znaleziono obłąkanego Henryka, leżącego bez życia w kałuży krwi. W ciele jego utkwiło 5 kul z rewolweru Steyera, z którego strzelił do niego Emil.

Bratobójca oświadczył, że zabił brata z litości, nie mogąc patrzeć się dłużej na jego życie, pełne udręk psychicznych. Stwierdzono ponadto, że Emil Rosenberg od dłuższego czasu przygotowywał się do zabicia brata, ćwicząc się w strzelaniu z rewolweru.

Policja wyjaśnia sprawę śmierci konduktora.

Wczoraj doniesliśmy o tajemniczej śmierci konduktora kolejowego Gustawa Skrzypca i o sekcji jego zwłok, podczas której stwierdzono pęknięcie czaszki. Ponieważ poważnie przypusz cza się możliwość uduszenia Skrzypca przez któregoś z jego towarzyszów lub przez restauratora, wczoraj aresztowano właściciela restauracji, Maurycego Stechera oraz kelnera Macha. Poszukuje się również energicznie ludzi, którzy towarzyszyli Skrzypcowi w jego ostatniej libacji. Wogóle do wyświetlenia tej sprawy policja przywiązuje dużą wagę.

Napad rabunkowy.

Żółkiew. (Tel. wł.) Drogą z Mostów Wielkich do Butyn jechał na koniu Michał Hirasz. Nagle z za krzaków wyskoczyło dwóch osobników, którzy ściągnęli Hirasza z konia i zrabowali mu posiadaną gotówkę 800 zł. i 6 dol. ameryk.

Uwiadomiona o napadzie policja wszczęła poszukiwania za napastnikami, wkrótce ich ujęła i odebrała im pra wie nienaruszoną jeszcze zrabowaną gotówkę. Nazwiska napastników brzmią: Profir Łucek i Andrzej Konstantyn.

WŁAMYWACZE W TSL-u.

Wczoraj w nocy do biur Towarzystwa Szkoły Ludowej w gmachu przy ul. Czarnieckiego 1 dostali się włamywacze. Rozpruli kasę ogniotrwałą, zabrali z niej gotówkę w wysokości kilkuset zł., następnie zaś niespostrzeżenie uciekli. Rozprutą kasę i splądrowane wnętrze biura zauważył rano woźny Towarzystwa, Józef Bober.

Program radjowy.

Sobota, 24 grudnia.

Lwów. (381). Godz. 11'40: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 11'50: Komunikat meteor. Gł. Wojsk. St. Meteor. dla komunikacji lotniczej. 11'58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronom. w Warszawie, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05: Odczytanie programu na dzień bież. 12'10: Koncert z płyt gramofonowych i „Silva Rerum". 12'55: Urzęd. komunikat Państw. Inst. Meteor. 13—15'25: Przerwa. 15'25: Audycja dla chorych w oprac. ks. M. Rękasa, oraz orkiestra pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. 16: Trans. uroczystej pasterki z Archikatedry obrz. ormiańskiego we Lwowie. 17—20'15: Przerwa. 20'15: Przemówienie do rodaków na obczyźnie. 20'30: Słuchowisko dla dzieci Ewy Szelburg - Zarembiny, p. t.: „Noc Bożego Narodzenia". 21: Kolendy z Katowic. 21'30: „Wigilja samotnych" pióra Zygmunta Kisielewskiego. 22: Wiadomości bieżące. 22'05: Trans. z Warszawy. Utwory Chopina w wyk. Jerzego Żurawlera. 22'40: Trans. z Warszawy. Feljeton p. t.: „Anegdoty wigilijne" wygł. p. t. Witold Bunikiewicz. 22'55: Odczytanie programu na dzień następny. 23—24: Kolendy ze Lwowa. W przerwie od 23'30 do 23'40 wigilja dla członków polskiej ekspedycji polarnej na wyspie Niedźwiedziej. 24: Hejnał z Wieży Marjackiej. Trans. Pasterki z kościoła N. Marji Panny w Krakowie.

Niedziela, 25 grudnia.

Lwów. (381). Godz. 11: Nabożeństwo z Archikatedry obrz. łac. we Lwowie. 11'45. Odczytanie programu na dzień bieżący. 11'50—11'55: Przerwa. 11'58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicz. w Warszawie, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05—15'30: Przerwa. 15'30: Muzyka z płyt gramof. 16'30: Słuchowisko dla dzieci, pt. t.: „Gwiazdka gazeciarza", M. Sterbowny. Trans. ze Lwowa na wszystkie stacje Polsk. Radja. 17: Trans. z Krakowa i Katowic. 19'25: Trans. z Warszawy. Słuchowisko. 19'55: Przerwa. 20: „Z piosenką przez Lwów" (bummel po Lwowie) w oprac. W. Budzyńskiego i Adama Eplera. Wykonawcy: Polski kwartet Schramla i soliści. 21'05: Transmisja z innych stacyi. 22—23: Muzyka z płyt gramofonowych.

Poniedziałek, 26 grudnia.

Lwów (381). Godz. 10: Nabożeństwo z Archikatedry obrz. łac. we Lwowie 11'35 Transmisja z Warszawy. Odczyt p. t.: „Akademicki ruch misyjny w Polsce" wygł. p. Felicja Wielowieyska. 11'58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronom. w Warczawie, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12'05: Odczytanie programu na dzień bież. 12'10: Urzęd. komun. Państw. Inst. Meteorl. 12'15: Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz.. Wykonawcy: Margerita Trombini - Kazuro (fortep.). Lucyna Szczepańska (sopr.) i Unberto Macnez (tenor). W przerwie: pogadanka z Warszawy. 14: Transmisja z Warszawy. Sprawa nowelizacji „Ustawy o ochronie losów", wygł. dr. Teodor Świnarski. 14'20: Trans. z Warszawy. Muzyka ludowa. 14'40: Trans. z Warszawy: „Co słychać i o czem wiedzieć trzeba" wygł. dyr. Szczepan Mędrzecki. 15: Płyty gramof. 15'20: Audycja żołniersko - strzelecka. 16: Trans. z Wilna. Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Wigilijni goście". 16'25: Płyty gramofonowe. 16'45: Trans. z Wilna. „Czarownice wileńskie" wygł. p. T. Łopalewski. 17: Trans. z Warszawy. Koncert solistów. Wykonawcy: Jerzy Czapliński (baryton). Jan Dworakowski (skrzypce) i Ludwik Urstein (akomp.). W przerwie koncertu: Komunikat Związku Pracowników Gmin Wiejskich. 17'55: Odczytanie programu na dzień następny. 18: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19: Rozmaitości. Płyty gramofonowe i „Silva Rerum". 19'25: Trans. z Warszawy. Słuchowisko p. t.: „Niebieski ptak" — Maeterlicka. 19'55: Przerwa. 20: Trans. z Warszawy. „Trzy życzenia", operetka w 3-ch aktach K. Ziehrera w reżyserji i radiofonizacji Michaliny Makowieckiej. Obsada: Lotti — Halina Dudiczówna. Kasia — Zofja Ważyńska. Baronowa — Irena Gierałtowska. Panna Szuster — Irena Gadejska. Baron Fedor — Aleksander Wasiel. Dyrektor teatru — Bolesław Bolko. Liedke — Feliks Szczepański. Stern — Bronisław Nietyksza. Kapelmistrz — Wacław Elszyk. W przerwie drugiej: Wiadomości sportowe. 22: Płyty gramof. 22'15: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna i lekka z płyt gramof. 22'55: Trans. z Warszawy. Komunikaty. 23—24: Retransmisje ze stacyj zagranicznych.

WIADOMOŚCI AKADEMICKIE

Rok III. Nr. 44.

Ku pamięci.

W dniach ostatnich wszystkie pisma polskie poświeciły wiele miejsca wspomnieniom smutnej pamięci wypadków grudniowych 1922 roku i postaci śp. Prezydenta Narutowicza. Choć może u wielu ludzi czas zatarł już szczegóły tych wypadków, teraz stanęły one znowu jak żywe w pamięci. A wraz z nimi żal, ból i wściekłość na winnych.

Pamiętać o tem powinniśmy przedewszystkiem my młodzi i przypomnieć jeszcze młodszym. Dlatego, że w wypadkach 9–11 grudnia 1922 odegrała czynną rolę młodzież endecka, że akademicy-endecy manifestowali przeciw prawnie obranemu Prezydentowi, obrzucili Jego powóz grudami błota walili laskami w szyby wiozącego Go auta. Dlatego, że młodzież endecka brała udział potem we wszystkich obchodach ku czci mordercy urządzanych, że ówcześni przywódcy tej młodzieży dziś jako „starsi koledzy i przyjaciele" prowadzą dalej młodzież endecką do roboty przeciw Państwu. Dlatego, że ta sama endecja ma dziś czelność stroić się w togę obrońców prawa i praworządności!

My pamiętamy i nigdy wam tego nie zapomnimy! I zwracamy się do całej młodzieży polskiej: niech pamięta! Niech pamięta o owym dniu, kiedy maska patrjotyzmu spadła z oblicza endeckiej anarchji i łajdactwa.

Wypadki grudniowe 1922 roku wykopały miedzy nami a wami przepaść nieprzebytą i nietylko między nami a wami, ale między wami a całem zdrowo myślącem społeczeństwem polskiem. Dziś niema mowy i być nie może o żadnej współpracy z wami. I tak długo nie będzie dla was miejsca w polskiem życiu publicznem, jak długo będziecie szli w myśl wskazań partji, której sztandary splamiła krew Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

List otwarty prof. Nowakowskiego.

W Poznaniu zdarzył się niesłychany wypadek napaści obrońców autonomji obwiepolaków na profesora Uniwersytetu Poznańskiego Dr. St. Nowakowskiego. W związku z tym napadem prof. N. ogłosił list otwarty, który cytujemy w wyjątkach.

„Zostałem napadnięty z tyłu przez gromadę młodzieńców z zielonemi wstążeczkami, którzy usiłowali mnie obalić na chodnik przez podstawienie nogi. Niewątpliwie zostałbym boleśnie pokaleczony, gdyby nie pomoc studentów z Legjonu Młodych, a głównie pp. Strzałkowskiego i Jasińskiego. Pragnę tą drogą wyrazić im najserdeczniejsze podziękowanie. Podziękowanie nie tylko za to, że dopomogli mi wyjść cało z brutalnego napadu pewnej części studentów, ale głównie za to, że stając w obronie swego profesora, ratowali honor polskiego akademika, który jest dla mnie do dziś dnia drogi.

Dla studentów z zielonemi wstążeczkami nie czuję pogardy. Jest mi ich bezgranicznie żal, iż napadając na tego, kto całą duszą kochał młodzież i zawsze dla niej pracował i pracuje, tak strasznie poniżają godność i honor polskiego studenta. Żal mi ich za to, że urządzając burdy uliczne, w tak niegodny sposób marnują swe siły i swe najlepsze lata, swą młodość i swe serce.

W danym wypadku mam wzgardę nie dla młodzieży akademickiej, lecz dla jej inspiratorów, którzy ją pchają do niegodnych czynów....

Jestem głęboko przekonany, że nastąpi dzień, kiedy młodzież nasza obudzi się i zrozumie, że jest zatruwana fałszywemi hasłami, zrozumie, że została oszukana, zrozumie, iż prowadząc destrukcyjną robotę i reprezentując zoologiczną nienawić rasową, przynosi krzywdę Państwu i polskiemu społeczeństwu. Jestem głęboko przekonany, że młodzież z czasem to zrozumie i z pogardą odwróci się od dzisiejszych inspiratorów i należycie im odpłaci za fałsz i obłudę. Legjonowi Młodych życzę, aby powiększył swe szeregi i nadal wytrwale pracował dla dobra narodu i Państwa Polskiego".

N. K. A. nie istnieje.

W dniu 12 grudnia br. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na podstawie artykułu 101 ustawy o szkołach akademickich z dn. 13 lipca 1920 r. załatwiło odmownie podanie założycieli Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej o zatwierdzenie statutu. Tem samem t. zw. NKA. oraz komitety miejscowe a także nasz osławiony LKA. straciły jakąkolwiek podstawę prawną bytu i nie są już nawet, jak się to dotychczas mówiło, „w stadjum legalizacji". Nadmienić przy tem trzeba, że w ostatnich wyborach do tej „reprezentacji" przed dwoma przeszło laty młodzież państwowa udziału nie brała, a obecny skład władz tzw. N. K. A. i komitetów miejscowych w żadnym wypadku nie może nietylko prawnie, ale też faktycznie reprezentować ogółu młodzieży akademickiej, gdyż układ sił i stosunków na terenie akademickim uległ od tego czasu zasadniczej zmianie.

Obecnie oczekujemy, że władze akademickie przestaną traktować członków t. zw. LKA. za reprezentację młodzieży akademickiej Lwowa oraz zakażą tymże jakiejkolwiek działalności i zażądają usunięcia biur LKA. z domu akademickiego.

Z Legjonu Młodych.

Komenda Główna. Z dniem 9 grudnia 1932, Komendant Główny mianował leg. Stanisława Garczyńskiego, szefa Biura Dyrektorjatu swoim zastępcą.

Dnia 4 b. m. przyjechał z Paryża do Warszawy pierwszy Komendant Główny L. M. leg. Zbigniew Zapasiewicz. Leg. Zapasiewicz pozostanie w Polsce kilka tygodni i weźmie udział w pracach Komendy Głównej.

Państwo Pracy, ogólnopolski organ Legjonu Młodych z numerem 9, który wyszedł ostatnio przechodzi na tygodnik. Komenda Okręgu Lwowskiego przypomina wszystkim legjonistom bezwzględny obowiązek prenumerowania Państwa Pracy.

Lwowski Obwód Akademicki. Z powodu feryj świątecznych i wyjazdu kolegów na święta, w najbliższych dwu tygodniach gawędy i posiedzenia sekcyj nie odbędą się. Natomiast wszyscy członkowie pozostali we Lwowie wzięli udział w ostatniej zbiórce dla bezrobotnych, wykazując tem, że w pracy społecznej ilekroć zajdzie potrzeba Legjon Młodych zawsze staje na apel i na żadnej placówce tej pracy go nie braknie.

Obwód w Kamionce Strumiłowej. Komenda Obwodu weszła w porozumienie z tutejszą Powiatową Komisją Oświaty Pozaszkolnej za pośrednictwem leg. Szostaka J., referenta oświatowego, celem wzięcia udziału w akcji oświatowej w powiecie. Do dyspozycji legjonistów chętnych do pracy oświatowej jest lampa projekcyjna i szereg filmów z odpowiedniemi broszurami. Praca oświatowa na wsi już się rozpoczęła, według ułożonego przez Komendę planu na miesiąc grudzień i styczeń.

Z dniem 1 grudnia siedziba Komendy Obwodu Kamioneckiego przeniesiona została do nowego lokalu przy ul. Słowackiego l. 10.

Obwód w Jaworowie. W rocznicę powstania listopadowego urządził Obwód uroczysty wieczór z następującym programem: 1) przemówienie leg. I. Seifertówna, 2) odegranie utworów muzycznych przez orkiestrę gimnazjalną, 3) deklamacja leg. M. Teslerówna, oraz 4) dwuaktówka odegrana siłami członków Obwodu L. M. Wieczór cieszył się dużą frekwencją.

Kronika Akademicka.

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM „WIADOMOŚCI AKADEMICKICH" ŻYCZYMY „WESOŁYCH ŚWIĄT", ZAWIADAMIAJĄC, ŻE NASTĘPNY NUMER „WIADOMOŚCI" UKAŻE SIĘ NA PRZYSZŁY TYDZIEŃ W PIĄTEK.

Koło Opieki nad Akademikiem Polskim we Francji. W ciągu listopada odbyło się zebranie zarządu. Przewodniczył w zastępstwie p. ambasadora Chłapowskiego, wiceprezes p. konsul generalny dr. Poznański. Skład zarządu na bieżący rok pozostał ten sam. Na miejsce opróżnione z powodu wyjazdu p. Bociańskiego wybrano sekretarzem general. kol. Zbigniewa Zapasiewicza. Zastępcą sekr. gen. został kol. Kazimierz Moczarski.

Walne zbranie Zrzeszenia Mieszkańców Kolonji Akademickiej w Warszawie. Do nowego zarządu weszli b. licznie przedstawiciele młodzieży państwowej. Zebranie uchwaliło: 1) Surowe potępienie sprawców zerwania i zniszczenia portretu Marszałka J. Piłsudskiego w Kolonji Akademickiej. 2) Surowe potępienie ostatnich ekscesów na terenie akademickim które obniżyły opinję polskiego akademika w kraju i zagranicą. 3) Polecenie zarządowi Z. M. K. A. wszczęcia starań w celu usunięcia z Kolonji nielegalnej instytucji Naczelnego Komiteta Akademickiego.

Walne zebranie Zrzeszenia Polskiej Młodz. Prowincj. Koła w Kamionce Strumiłowej odbyło się 21 b. m. Wybory dały wynik następujący: prezes: kol. Schmutz, wiceprzew.: kol. Kińczyk; sekretarz: kol. Kaczorowski, skarbnik: kol. Kowalski; gospodarz: kol. Holdenmayer; członkowie: kol. kol.: Wachtel i Łaba. Na zebraniu obecnych 38 członków. Nieliczna garstka polityków endeckich spotkawszy się z solidarnym sprzeciwem ogółu członków nie opanowała zarządu.

MGR. JAROSŁAW DEMIAŃCZUK

Akademickie Koło T. S. L. we Lwowie.

II.

Wielkiej doniosłości była, podjęta przez Koło w r. 1901 inicjatywa rozpoczęcia budowy bursy polskiej w Czerniowcach, celem utrzymania i powiekszenia silnie podówczas zagrożonego polskiego stanu posiadania na Bukowinie. Inicjatywę podjętą, jak wspomniałem przez A. K. T. S. L., poparło następnie gorąco całe polskie społeczeństwo.

W latach następnych Koło rozwija nadal ożywioną działalność w obranych kierunkach, zyskując coraz więcej członków i zakładając nowe czytelnie. Ilość jednak tych ostatnich wzrastała powoli, gdyż mieściły się one przeważnie w budynkach szkolnych, będąc tem samem narażone na szykany ze strony niechętnych im władz szkolnych.

Powstanie technickiego Koła TSL., skupiającego koło siebie młodzież studjującą na politechnice, zmniejszyło ilość nowowpisujących się młodych członków Koła, lecz wzajemna rywalizacja obu Kół, pojęta naturalnie w znaczeniu jak najszlachetniejszem, przyczyniła się do tem intensywniejszej pracy.

Wspólnie z Technickiem Kołem, a także samodzielnie organizuje Sekcja Wycieczkowa wycieczki włościańskie, jak np. w 1904 r. do Tarnobrzega na odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego, w 1904 i 1905 do Krakowa i coroczne wycieczki włościan z okolicznych czytelń do Lwowa.

Największy rozwój Koła przypada na lata 1909 i 1910. Liczba członków dochodzi do 750 a 39 czytelń pozostaje w ścisłym kontakcie z Kołem zapomocą prelegentów odwiedzających w każdą niedzielę i święto czytelnię oraz zapomocą organizowanych co pewien czas zjazdów delegatów czytelń. W latach tych, poza pracą wewnętrzną i po wsiach, poza inicjatywą budowy domów ludowych, prowadzeniem teatrów włościańskich, chórów i orkiestr i tp., zanotować należy również żywą działalność w kierunku zakładania fundamentów pod ekonomiczne zrzeszenia włościańskie, jak Kółka Rolnicze i Kasy Reiffeisena, w zrozumieniu tego, że rozwój kulturalny idzie zawsze w parze z rozwojem ekonomicznym.

W tym okresie powstaje również osobna Sekcja Koleżanek. Sekcja ta zdołała skupić w ciągu roku przeszło dwadzieścia studentek Uniwersytetu, nadto liczne grono pań z poza sfer akademickich. Została ona utworzoną w celu teoretycznego wykształcenia pracownic oświatowych oraz pracy praktycznej na terenie czytelń.

Od 1911 r. współpracowało Koło ściśle z Drużynami Bartoszowemi w tem znaczeniu, że delegaci ich wyjeżdżali na wieś równocześnie jako delegaci AKTSL., co oczywiście przyczyniło się do ożywienia pracy w czytelniach. Dalsze lata przyniosły jeszcze większe ujednostajnienie, uporządkowanie i usystematyzowanie pracy.

W dążeniu do ujednostajnienia metod pracy oświatowej i zgodnego działania w tym kierunku całej młodzieży w porozumieniu z Krakowskiem Akademickiem Kołem TSL., zwołano w r. 1912 do Lwowa, w przeddzień Walnego Zjazdu Towarzystwa — Zjazd Oświatowy Młodzieży, obesłany przez sześćdziesiąt kilka osób z różnych stron Galicji. Przedstawiono na nim dotychczasowy dorobek młodzieży na tem polu pracy i omawiano program pracy na przyszłość. Rezultatem rozważań było stwierdzenie potrzeby ścisłego porozumienia w pracy oraz konieczności częstszych takich zjazdów. Dalszym rezultatem była inicjatywa do założenia Koła TSL. Młodzieży w Czerniowcach.

Stopniowo, w miarę możności coraz większą zwracano uwagę na kwestję budowy domów ludowych, wychodząc z założenia, że istnienie takiego domu jest zasadniczym warunkiem rozwoju życia kulturalnego na wsi.

Dzięki hojnemu ofiarodawcy z grona młodzieży akademickiej, który złożył do dyspozycji Koła kwotę 50.. koron, powstał specjalny fundusz, który ku czci kapłana patrjoty otrzymał nazwę Funduszu Budowy Domów Ludowych im. Ks. Biskupa Bandurskiego. Z tego funduszu zakupiono w maju 1913 r. dom w Wybranówce a w roku następnym przystąpiono do budowy domu ludowego w Zuchorzycach.

(C. d. n.)

W sprawie przydziału cukru nieopodatkowanego dla pszczół.

W myśl rozporządzenia p. Ministra Skarbu mogą właściciele pasiek uzyskać bezakcyzowy cukier dla pszczół w cenie ulgowej na następujących warunkach:

Należy wnieść podanie do Spółdzielni pszczelarzy „Pszczoła" we Lwowie, ul. Kopernika 20, w którem należy podać ilość posiadanych pni pszczół, potrzebujących podkarmienia, oraz podać adres najbliższego Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopolów Państwowych (a nie Urzędu Podatkowego). Powyższe podanie powinno być potwierdzone przez Urząd gminny. Można zamawiać najmniej jeden worek stokilowy, przeto, jeśli w danej miejscowości jest więcej pszczelarzy, winni oni zamówić cukier wspólnie i rozdzielić między siebie. Na pień przeznacza się na r. 1933 po 2 kg.

Cukier bezakcyzowy jest skażony domieszką piasku i trocin w stosunku 8 prc., czyli że 1 worek stukilogramowy cukru waży 108 kg. a jego cena wynosi zł. 60. loco cukrownia (1 kg = 60 gr.) wraz z kosztami skażenia i opłatą stemplową. Przy zamówieniu należy nadesłać zadatek 40 zł. pod adresem Spółdzielni pszczelarzy „Pszczoła" we Lwowie, ul. Kopernika 20, resztę za pobraniem kolejowem.

Z powyższego przydziału cukru mogą korzystać wprost wszyscy właściciele pasiek, bez żadnych dodatkowych opłat członkowskich i bez względu na miejsce zamieszkania.

Z wydawnictw perjodycznych.

La Revue Moderne des Arts et de la Vie. Paris. — Francuskie pisma perjodyczne wybijają się ponad inne swym poziomem artystycznym i wykwintnym wyglądem. Do takich kulturalnych wydawnictw należy ukazująca się co dwa tygodnie w Paryżu „La Revue Moderne", która zawiera przeważnie recenzje z wystaw sztuki, oraz sylwetki artystów różnych krajów, przy bardzo znacznej ilości doborowych ilustracyj. Pismo to dla nas jest tem sympatyczniejsze, że interesuje się także polskimi artystami. W ostatnim numerze „La Revue Moderne" znajdujemy artykuł treści ekonomicznej na temat kryzysu gospodarczego, omówienie wystawy w paryskiej „La Rotonde" i wystawy sztuki w Rzymie, zaś pośród innych wzmianek artykulik o lwowskim malarzu i krytyku prof. Leonie Chwistku, zwracający uwagę na indywidualność tego artysty. Znajdujemy też reprodukcję jednego z jego obrazów.

VII. LOSOWANIE.

8% listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Miejskiego we Lwowie z dnia 1 grudnia 1932 r.

Wylosowano następujące odcinki:

Serja A. po zł. 100 w złocie:

Nr. Nr. 179, 303, 341.

Serja B. po zł. 500 w złocie:

Nr. Nr. 215, 272, 381.

Serja C. po zł. 1000 w złocie:

Nr. Nr. 63, 137, 328, 1007, 1464, 1710, 1851, 1948, 2608, 2982, 3051, 3157, 3475, 4886, 5311, 5680, 5829, 5864.

Wypłatę należności za wylosowane listy zastawne uskuteczniać będzie Towarzystwo Kredytowe Miejskie we Lwowie, począwszy od dnia 1 kwietnia 1933, za przedłożeniem listów z kuponami bieżącymi od dnia 1 października 1933 r.

Oprocentowanie wylosowanych listów zastawnych ustaje z dniem 1-go kwietnia 1933 r. 7065

Ogłoszenia urzędowe.

LICYTACJE

E. XXVI. 1963/31. Edykt licytacyjny, oraz wezwanie do zgłoszenia wierzytelności. Na wniosek Jonasa Klarmana, strony egzekwującej, odbędzie się dnia 3 lutego 1933, o godz. 12 przedpoł. w biurze Nr. 76, na zasadzie poprzednio zatwierdzonych warunków, licytacja następujących realności: Księga gruntowa: Stebnik. Whl. 1/2 1181. Oznaczenie realności: realność obejmuje pb. 452 o obszarze 56 m. kw. i gr. 3366/2 o obszarze 325 m. kw. Wartość szacunkowa wraz z przynależ. 542 zł. Najniższa oferta 360 zł. Księga gruntowa: Stebnik whl. 1/16 1094. Oznaczenie realności: pgr. 3365, o obszarze 639 m. kw. Wartość szacunkowa wraz z przynależ. 17 zł. Najniższa oferta 11.34 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi. 7066

Sąd Grodzki

Drohobycz, dnia 13 września 1932.

E. 1440/30. Edykt licytacyjny. Dnia 1 lutego 1933, godz. 11'30, biuro Nr. 6, odbędzie się licytacja nieruchomości obj. whl. 74 a, ks. gr. gm. Bachów, składającej się z pgrt. 3083/15 i 3084/15. Wartość szacunkowa 210 zł. Najniższa oferta 140 zł. Wadjum 21 zł. Rzeczowo uprawnionych wzywa się, by najpóźniej na terminie licytacyjnym zgłosili swe prawa co do tej nieruchomości, a to pod rygorem pominięcia ich w tem postępowaniu licytacyjnem.

Sąd Grodzki

Dubiecko, dnia 25 listopada 1932. 7067

E. 1366/32. Edykt licytacyjny. Dnia 30 stycznia 1933, godzina 9 przedpoł. w sali 70, odbędzie się w tutejszym Sądzie licytacja realności whl. 778, 3872 księgi gruntowej, gminy Kamionka wielka, składającej się z pgr. 2794/1 i 1/4 części pgr. 5937, wartości 502 zł. 50 gr., najniższa oferta 335 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

Sąd Grodzki, Oddział I.

Kołomyja, dnia 6 grudnia 1932. 7068

E. 2308/32. Edykt licytacyjny. Dnia 30 stycznia 1933, godz. 11 przedpoł., w sali 70, odbędzie się w tutejszym Sądzie licytacja realności whl. 254, 457, 752, 693, 804, ks. gr. gminy Piadyki, składającej się z 1/64 części pgr. 761 1/16 części pbud. 153 pgr. 243, 875/3 1/4 części pgr. 628 1/20 części pgr. 783 whl. 1963, 2423 ks. gr. gminy Kamionki wielkie, składającej się z 1/16 części pgr. 4647 całej pgr. 4722, 4723 1/4 części pgr. 5305, wartości 691 zł. 50 gr., najniższa oferta 461 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

Sąd Grodzki, Oddział I.

Kołomyja, dnia 6 grudnia 1932. 7069

E. 6220/31. Edykt licytacyjny. Dnia 30 stycznia 1933, godzina 10 przedpoł., w sali 70, odbędzie się w tutejszym Sądzie licytacja realności whl. 1756 księgi gruntowej gminy Siemakowce, składającej się z pgr. 830, wartości 611 zł., najniższa oferta 408 zł. Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

Sąd Grodzki, Oddział I.

Kołomyja, dnia 30 listopada 1932. 7070

III. E. 8299/31. Edykt. Dnia 26 stycznia 1933, o godzinie 9 przed południem odbędzie się w tut. Sądzie 2/II., licytacja 1/3 części realności obj. whl. 25 ks. gr. gm. kat. Remenów, składającej się z parceli budowlanej wraz z budynkami, oraz z gruntów kośnych i ornych o łącznym obszarze około 11.450 m. kw. Wartość szacunkowa wynosi kwotę 2587 zł., zaś najniższa oferta kwotę 1.724 zł. 67 gr. Prawa, któreby tę licytację czyniły niedopuszczalną, należy zgłosić w podpisanym Sądzie najpóźniej po terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji gdyż inaczej nie mogłyby być dochodzone przeciw nabywcy w dobrej wierze.

Sąd Grodzki, Oddział III.

Dolina, dnia 11 grudnia 1932. 7073

E. 3859/32. Edykt licytacyjny. Dnia 17 stycznia 1933 odbędzie się licytacja 25/40 części lwh. 35 i całej lwh. 41 gm. Limanowa. Cena szacunkowa wynosi 10.250 zł., najniższa oferta 5.125 zł. Warunki licytacyjne i inne dokumenta można przejrzeć w tut. Sądzie.

Sąd Grodzki

Limanowa, 16 grudnia 1932. 7075

UPADŁOŚCI

L. cz. Sa. 74/32/12. Edykt. W postępowaniu układowem Mechla Gelerntera, kupca w Jarosławiu wyznacza się ponowną audjencję na dzień 16-go stycznia 1933, godz. 10-ta rano na której mają się jawić wierzyciele.

Sąd Grodzki, Oddział IV.

Jarosław, dnia 14 grudnia 1932. 7074

Sa 4/32/113. Zatwierdza się ugodę zawartą na audjencji ugodowej w dniu 16 marca 1932 między dłużnikiem Salomonem Schneckiem nieprot. kupcem we Lwowie Boimów 11 a jego wierzycielami.

Sąd Okręgowy.

Lwów, dnia 27 listopada 1932. 7078

S. 30/31/114. W sprawie konkursowej firmy Pellis wyznacza się dodatkową audjencję rozpoznawczą tudzież ogólne zgromadzenie wierzycieli celem wyboru Wydziału wierzycieli na dzień 13 stycznia 1933 godz. 11-ta przedpołudniem Sala Nr. 23 ul. Rutowskiego 13/I. p.

Sąd Okręgowy.

Lwów, 28 listopada 1932. 7079

Sa 108/32/7. Edykt ugodowy. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku Chajima Bunda kupca we Lwowie Kazimierzowska 10. Komisarz ugodowy Dawid Terkel sędzia Sądu Okręgowego we Lwowie. Zarządca ugodowy Benjamin Rapp kupiec we Lwowie pl. Krakowski 12. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie biuro Nr. 23 dnia 9 lutego 1933 o godz. 10.30 przedpoł. Czasokres do zgłoszenia wierzytelności do 30 stycznia 1933.

Sąd Okręgowy.

Lwów, 19 grudnia 1932. 7080

Sa 106/32/6. Edykt ugodowy. Otwarcie postępowania ugodowego do majątku prot. kupca Ryszarda Stadtmüllera we Lwowie Rynek 34, wpisanego w rejestrze handlowym pod firmą „Ryszard Stadtmüller sprzedaż detaliczna wina i wódek we Lwowie". Komisarz ugodowy Dawid Terkel sędzia Sądu Okręgowego we Lwowie. Zarządca ugodowy dr. Jerzy Błeszyński dyrektor firmy „Węglokoks" we Lwowie Sykstuska 18. Audjencja do zawarcia ugody w wymienionym Sądzie biuro Nr. 23 dnia 26 stycznia 1933 o godz. 11.30 poł. Czasokres do zgłoszenia wierzytelności do 15 stycznia 1933.

Sąd Okręgowy.

Lwów, 17 grudnia 1932. 7081

Sa 100/32/48. W sprawie ugodowej firmy Halicki Magazyn Nowości Weiser i Gandelmann we Lwowie ul. Halicka oraz jej jawnych spólników Józefa Weisera i Izaka Gandelmanna we Lwowie odracza się audjencję ugodową na 4 stycznia 1933 godzina 10.30 sala 23.

Sąd Okręgowy.

Lwów, 19 grudnia 1932. 7082

UZNANIE ZA ZMARŁEGO

Sygn. I. T. 20/32. Edykt. Andrzej Małopolski, rel. rz. katol., syn Jakóba i Katarzyny z Kiełtyków, urodzony 30 listopada 1895 r. w Rzepienniku biskupim, żołnierz armji austrjackiej, zaginął w niewoli rosyjskiej w grudniu 1916 r. Kto ma o nim wiadomość, winien o tem donieść w trzy miesiące od ogłoszenia.

Sąd Okręgowy, Wydział I. cywilny

Jasło, dnia 17 czerwca 1932. 7077

ROZMAITE

Pr. 1/32. Sąd Okręgowy Wydział II. w sprawie czasopisma „Lachen und Weinen" o wyst. z art. 127 k. k. do lcz. Pr 1/32 na posiedzeniu niejawnem po wysłuchaniu Prokuratora, wydał następujące postanowienie: 1) Orzeka się, iż osnowa pisma drukowego p. t.: „Lachen und Weinen" z daty Wiedeń 16 października 1932, będącego dodatkiem do czasopisma p. t.: „Michel" w całym artykule p. t.: „Teuflische Grausamheiten eines „Kulturvolkes", zamieszczonym na stronie 10 i 11 zawiera znamiona występku z art. 127 k. k. 2) Zarządzona dnia 5 grudnia 1932 do lcz. So. 9/32 konfiskata przez Prokuraturę Sądu Okręgowego w Stryju powyższego czasopisma jest uzasadnioną. 3) Zakazuje się rozszerzania tego czasopisma i zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie.

Sąd Okręgowy, Wydział II.

Stryj, dnia 11 grudnia 1932. 7076

Odpowiedzialny redaktor: Juljan Bernadiuk. **Z drukarni „Słowa Polskiego", Lwów ul. Zimorowicza 15.**